



WYSIEDLENIA I WYPĘDZENIA

Jakiego pomnika nazistowskich deportacji nam potrzeba?



WYSIEDLENIA I WYPĘDZENIA



WYSIEDLENIA I WYPĘDZENIA

Jakiego pomnika nazistowskich deportacji nam potrzeba?

pod redakcją Jacka Kubiaka

Debata publiczna, 8 grudnia 2017 r.

Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM

w Poznaniu



Wydawcy:



Wydawnictwo Miejskie Poznań
ul. F. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań
www.wmposnania.pl



Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
ul. J. Dąbrowskiego 56
02-561 Warszawa

Projekt graficzny, skład i przygotowanie do druku:

Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Poznań

Redakcja: Jacek Kubiak

Redaktor prowadzący: Karolina Hamling

Korekta: Anna Nowotnik, Anna Olsztyn-Patyk

Druk i oprawa:

Białostockie Zakłady Graficzne S.A., Al. 1000-lecia P.P. nr 2, 15-111 Białystok

© Copyright by Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2018

© Copyright by Fundacja Konrada Adenauera w Polsce, Warszawa 2018

Wydanie I

ISBN 978-83-7768-213-5

Organizatorzy debaty „Pamięć o deportacjach, wysiedleniach i wypędzeniach.

Jakiego pomnika nazistowskich deportacji nam potrzeba?” w ramach projektu „Wypędzeni Wielkopole 1939”.



Spis treści

Wstęp (Jacek Kubiak) 7

Pamięć w sporze

Andrzej Sakson
Polska i niemiecka pamięć II wojny i deportacji 13

Hans Henning Hahn
Droga do katastrofy humanitarnej. II wojna światowa i wypędzenia w historii oraz pamięci 17

Robert Traba, Katarzyna Woniak
O włączenie „wypędzeń” do historii (niemieckiej) okupacji 23

Aktywna pamięć historii

Dominika Bazaniak
Nigdy więcej..... 29

Maria Rutowska
Pamięć o wojnie i okupacji niemieckiej 1939–1945. Wspomnienia i pamiątki 36

Beata Buchwald
W jaki sposób rozmawiać z uczniami o II wojnie światowej? 40

Wiesława Surdyk-Fertsch
Temat niemieckich deportacji w dydaktyce szkolnej 42

Jens Stiller
Kolonializm, wypędzenia, rasizm – jak zbrodnie przeciw ludzkości omawiane są w niemieckich szkołach 45

Konteksty i konsekwencje

Bernadetta Nitschke-Szram
Wysiedlenia Niemców z Polski i Czechosłowacji: próba porównania 51

Anita Adamczyk
Pamięć o przesiedleniach ludności na mocy tzw. układów republikańskich z 1944 roku 57

Cezary Trościak
Górny Śląsk – społeczność przesiedleńców 61

Noty o autorach 66

Wstęp

Bezpośrednim powodem debaty publicznej prezentowanej w niniejszej publikacji było odsłonięcie w Poznaniu czasowej wystawy plenerowej „Wypędzeni 1939”. Wystawa stała w parku Marcinkowskiego, w miejscu przeznaczonym na wzniesienie w nieodległej, miejmy nadzieję, przyszłości pomnika Wypędzonych Wielkopolan. Debata, zorganizowana wspólnie przez Związek Miast Polskich, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM oraz Fundację Konrada Adenauera w Polsce, odbyła się 8 grudnia 2017 r. w siedzibie Wydziału. Tytuł debaty brzmiał: „Pamięć o deportacjach, wysiedleniach i wypędzeniach. Jakiego pomnika nazistowskich deportacji Wielkopolan nam potrzeba?”. Dodać trzeba, że wspomniana ekspozycja jest syntetyczną, skróconą wersją wystawy Związku Miast Polskich „Wypędzeni 1939. Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy”, która dzięki współpracy Instytutu Pamięci Narodowej (oddział w Poznaniu), Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Województwa Wielkopolskiego, Miasta Poznań, Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości oraz Fundacji Konrada Adenauera w Polsce odwiedziła w latach 2009–2018 blisko 40 miejsc, głównie w Polsce, ale także w Niemczech i Austrii.

Żeby uświadomić sobie znaczenie tytułowego pytania: „Jakiego pomnika nazistowskich deportacji nam potrzeba?”, należy przypomnieć kilka okoliczności. Deportacje te były katalizmem na miarę europejską. Wieleśet tysięcy obywateli

polskich zostało wyrzuconych z własnych domostw, wywiezionych do Generalnego Gubernatorstwa lub po prostu wyrugowanych, wyrugowanych z domów, tak by musieli szukać sobie schronienia gdziekolwiek indziej na własną rękę. Dotyczyło to nie tylko Wielkopolski, ale w mniejszym lub większym stopniu wszystkich terenów wcielonych bezpośrednio do Rzeszy, czyli także Pomorza, północnego Mazowsza, części ziemi łódzkiej, Śląska i ziemi żywieckiej. Łączna liczba wysiedlonych, wypędzonych, wyrugowanych obywateli polskich – chrześcijan i Żydów – na zachodnich i północnych ziemiach Rzeczypospolitej, wcielonych do Rzeszy, wynosiła według szacunków prof. Czesława Łuczaka około 1,5 mln osób.

Na ich miejsce, na ich mieniu naziści osiedlali Niemców etnicznych z krajów bałtyckich i innych terenów, jakie wskutek paktu Ribbentrop–Mołotow znalazły się w sowieckiej strefie panowania w Europie Środkowej i Wschodniej. Nazistowska propaganda obwieszczała z emfazą, że ta migracja Niemców ze wschodu na anektowane ziemie polskie – „Heim-ins-Reich” („z powrotem do Rzeszy”) – to „największa wędrówka ludów w czasach nowożytnych”.

Deportacje obywateli polskich były pierwszymi przymusowymi migracjami II wojny, początkowym ogniwem łańcucha przyczyn, doprowadzających do transferu – ucieczki i deportacji – kilkunastu milionów Niemców z Europy Środkowej i Wschodniej.

Do dziś żyją setki lub tysiące osób, które jako dzieci lub bardzo młodzi ludzie przeżyły moment, kiedy w ich mieszkaniach pojawili się Niemcy, dając 15 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i opuszczenie domu. Jak silna jest do dziś trauma tego wypędzenia, mogłem się przekonać wielokrotnie podczas stu kilkudziesięciu wywiadów, jakie – wspólnie z Januszem Zemerem – przeprowadziłem z ofiarami tych deportacji. Wspomnienie tego przeżycia pozostało w rodzinach i lokalnych społecznościach, nawet gdy bezpośrednio ofiary tych deportacji już odeszły. Zapisem pamięci ofiar jest w niniejszej publikacji tekst Dominiki Bazaniak *Nigdy więcej...*

Jak to się stało, że wydarzenia te zajmują stosunkowo niewiele miejsca w zbiorowej pamięci Polaków? Zbrodnia wojenna tej skali i o takich reperkusjach? I to mimo wieloletnich wysiłków środowiska Instytutu Zachodniego w Poznaniu, opisanych w niniejszej publikacji przez Marię Rutowską w tekście *Pamięć o wojnie i okupacji niemieckiej 1939–1945. Wspomnienia i pamiętniki*.

W czasach PRL swobodę podejmowania tematu na pewno ograniczał bezpośredni związek przyczynowy między deportacjami obywateli polskich a paktem Ribbentrop–Mołotow, który był przecież wówczas tematem tabu. Bez współpracy sojuszniczej obu totalitarnych potęg deportacje tej skali i w tym terminie, tj. już od jesieni 1939 r., byłyby niemożliwe. Stalin wyraził zgodę na wyjazd Niemców etnicznych ze strefy swojego władztwa, ustalonej w pakcie, na ziemi Rzeczypospolitej, administracyjnie włączone do państwa niemieckiego z zamiarem całkowitej germanizacji.

Z kolei po roku 1989 na pierwszy plan refleksji historycznej wysunęły się „białe plamy” epoki komunistycznej i znów w debacie publicznej zabrakło miejsca dla nazistowskich deportacji. Później natomiast uwagę skupiała odkrywana stopniowo gehenna Polaków na wschodzie oraz imponująca historia

polskiego państwa podziemnego i Armii Krajowej. A zarazem – ze zrozumiałych względów – nazistowska zbrodnia deportacji pozostawała w cieniu mordów na polskich i europejskich Żydach. Tu warto może zaznaczyć, iż istnieje związek między Holocaustem a deportacjami z ziem wcielonych do III Rzeszy. Deportacje, nad których upamiętnieniem zastanawialiśmy się podczas debaty, były rodzajem poligonu doświadczalnego. Naziści od jesieni 1939 r. na obywatelach polskich testowali – by tak rzec – możliwości obezwładniania i przemieszczania wielkich mas ludzkich. Nie przypadkiem transporty wysiedlanych Polaków od strony logistycznej koordynował z Berlina Adolf Eichmann, ten sam, który w Jerozolimie został skazany na śmierć za udział w zorganizowaniu Holocaustu oraz – dziewiąty punkt aktu oskarżenia – za „zbrodnię przeciwko ludzkości”, polegającą na deportacji w nieludzkich warunkach ok. 500 tys. Polaków. Warto też pamiętać, że w razie zwycięstwa w wojnie naziści planowali – w ramach Generalnego Planu Wschodniego – masową eksterminację Polaków i całej ludności słowiańskiej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Głównym zagadnieniem pierwszej części tomu, który mają Państwo w ręku – *Pamięć w sporze* – jest właśnie refleksja na temat wypędzeń obywateli polskich jako elementu polsko-niemieckiego wywoodu o historii oraz ich miejsca w obrazie realiów okupacji, w gruncie rzeczy niemal nieznanymi, a w każdym razie zbyt rzadko przywoływanymi w niemieckim dyskursie o II wojnie. A to nie jedyna różnica między polską i niemiecką pamięcią. Tekst Andrzeja Saksona *Polska i niemiecka pamięć II wojny i deportacji* powstał na potrzeby debaty i lapidarnie prezentuje różnice polskiej i niemieckiej pamięci historycznej. Natomiast artykuł *Droga do katastrofy humanitarnej. II wojna światowa i wypędzenia w historii oraz pamięci* Hansa Henninga Hahna był prelekcją wygłoszoną na otwarciu wystawy Związku Miast Polskich „Wypędzeni 1939” w siedzibie

Fundacji Konrada Adenauera w Berlinie we wrześniu 2016 r. Autor wskazuje na to, że niemal każdy naród europejski inaczej pamięta lata 1939–1945, oraz formułuje sugestywną tezę, że II wojnę „określić można mianem największej i chyba jedynej, z pewnością jednak ostatniej wojny kolonialnej na kontynencie europejskim”.

Z kolei szkic *O włączenie „wypędzeń” do historii (niemieckiej) okupacji* Roberta Traby i Katarzyny Woniak – do niedawna pracownik Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, konsultant niemieckiej wersji wystawy „Wypędzeni 1939 – jest stanowczym opowiedzeniem się za tym, by w odniesieniu do deportacji obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy używać terminu „wypędzenie”. A trzeba wiedzieć, że większość polskich historyków używa w kontekście nazistowskich deportacji z zachodnich i północnych ziem Rzeczypospolitej raczej pojęcia „wysiedlenia”. Odnoszenie słowa „wypędzenie” do deportacji obywateli polskich – tak rozumiem ich obawy – sprowadza wysiedlenia obywateli polskich w roku 1939 i w latach następnych do wspólnego mianownika z wysiedleniami Niemców w roku 1945 i krótko potem. Używanie tego samego terminu „wypędzenia” dla obu tych przymusowych migracji byłoby nieusprawiedliwionym zrównaniem ich w sensie moralnym czy prawnym.

Nie miejsce tu na roztrząsanie tej terminologicznej kontrowersji. Powiem więc tylko, że najbliższe jest mi stanowisko Normana Daviesa: „Pojęcia deportacji i wygnania są niemal identyczne [...]. Pojęcia «deportacja» i «wypędzenie» kładą nacisk na doświadczenia na początku podróży. Przesiedlenie natomiast koncentruje się na doświadczeniach, które czekają ludzi w miejscu przeznaczenia”¹. Wreszcie słowo „wypędzenie”

¹ N. Davies, *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, przekł. E. Tabakowska, Kraków 2008, s. 398.

wskazuje na gwałtowność, brutalność nazistowskich wysiedleń, jest też więc rodzajem oddania sprawiedliwości ofiarom.

W drugiej części tomu zatytułowanej *Aktywna pamięć historii* warto zwrócić też uwagę na teksty nauczycieli: Beaty Buchwald, Wiesławy Surdyk-Fertsch i Jensa Stillera. Zastanawiają się oni, na ile zagadnienie nazistowskich deportacji jest i winno być przedmiotem dydaktyki szkolnej w obu krajach; to opinia praktyków, mocno zaangażowanych w sprawy polsko-niemieckie i w popularyzację tematu wysiedleń Polaków pod panowaniem niemieckim. Beata Buchwald ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Mosinie oraz Wiesława Surdyk-Fertsch, specjalistka z Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu, współtworzyły akcję zbierania przez uczniów relacji ofiar deportacji i ich rodzin. Na co dzień autorki te robią wiele, by historia regionalna i lokalna znalazła odpowiednie miejsce w nauczaniu. Jens Stiller natomiast, dyrektor Dreilindengymnasium w Berlinie, zaprosił – kilkakrotnie już tu wspomnianą – wystawę Związku Miast Polskich „Wypędzeni 1939” do swojej szkoły i zorganizował powiązane z nią warsztaty historyczne dla swoich uczniów.

Gdy stawialiśmy – w tytule debaty – pytanie „Jakiego pomnika nazistowskich deportacji nam potrzeba?”, właśnie to mieliśmy także na myśli: przekazywanie i utrwalanie pamięci o tych wydarzeniach wśród najmłodszych pokoleń i trwałe osadzenie tej tematyki w dydaktyce szkolnej. Ale w naszym panelu wzięli też udział przedstawiciele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Wypędzonych w Poznaniu. Była to grupa osób, które wraz z rodzinami padły w dzieciństwie ofiarą deportacji. W imieniu stowarzyszenia zabrał głos przewodniczący Komitetu, pan Henryk Walendowski. Relacjonował, iż już w 2014 r. Społeczny Komitet uzyskał od władz Poznania lokalizację pod pomnik. Krótko potem z 30 projektów i wizualizacji Społeczny Komitet wybrał propozycję artysty rzeźbiarza Jarosława

Mączki z Bielska-Białej. Miejski Zespół do spraw Wznoszenia Pomników zatwierdził ją jednogłośnie. Do budowy jednak nie doszło. Władze miasta pod wpływem sprzeciwu jednego ze stowarzyszeń zrzeszających ofiary wypędzeń cofnęły wydaną już decyzję budowy pomnika według zatwierdzonego projektu. Postanowiły rozpisać konkurs². Henryk Walendowski, przewodniczący Społecznego Komitetu, miał prawo z rozgoryczeniem powiedzieć: „Zaledwie kilka osób krytykujących projekt unicestwiło kilkuletnie wysiłki Komitetu i przekreśliło nadzieje wielu tysięcy osób czekających na pomnik od dziesięcioleci”. Na razie nie wiadomo, kiedy pomnik zostanie postawiony.

Podczas debaty chcieliśmy wnieść też choćby skromny wkład do polsko-niemieckiego i europejskiego dyskursu historycznego. Stąd w naszej publikacji część ostatnia *Konteksty i konsekwencje*. Jest tam ważny tekst Bernadetty Nitschke-Szram *Wysiedlenia Niemców z Polski i Czechosłowacji: próba porównania*. Wynika z niego, że Niemcy wywożeni z Czech poddawani byli brutalnej przemocy, przewyższającej pod każdym względem, i tak nierzadko drastyczne metody, stosowane przez Polaków wobec wysiedlanej ludności niemieckiej.

Anicie Adamczyk zawdzięczamy natomiast wystąpienie *Pamięć o przesiedleniach ludności na mocy tzw. układów republikańskich z 1944 roku*. Komunistyczne władze powojennej Polski zawarły umowy z republikami sowieckimi – litewską, białoruską, ukraińską – o wymianie ludności. Zza Buga mieli przyjeżdżać Polacy, a za Bug jechać polscy Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Po polskiej stronie nie było wielu chętnych do wyjazdu na wschód. Gdy komunistyczne władze polskie, mimo nacisku ze strony Sowietów, nie sięgały po wystarczające środki przymusu, by na masową skalę spowodować transfer

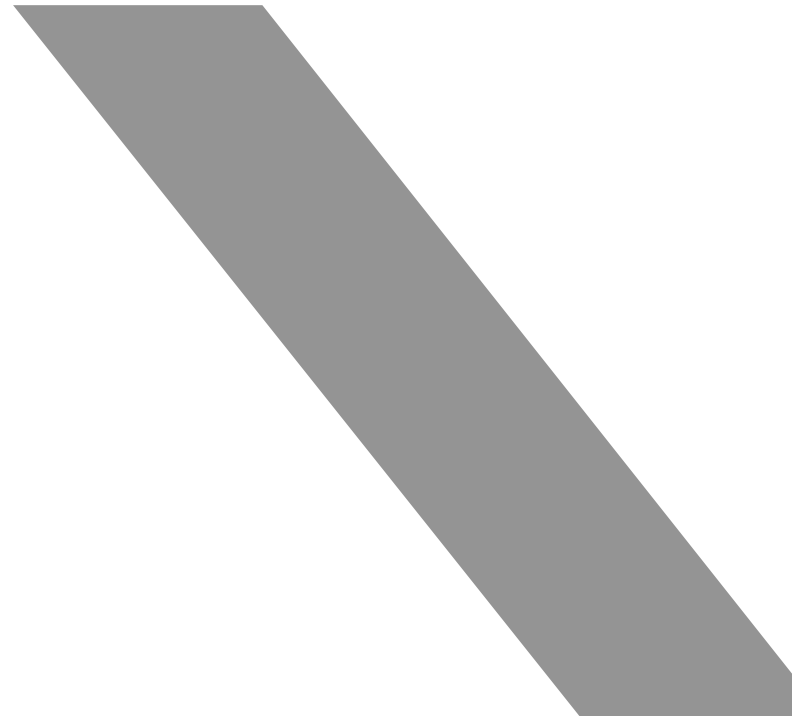
mniejszości narodowych na wschód, do akcji przystąpiło antykomunistyczne podziemie, „żołnierze wyklęci”, by terrorem wymusić – zwłaszcza na Białostocczyźnie – migrację do ZSRR.

I wreszcie tekst Cezarego Trościaka *Górny Śląsk – społeczność przesiedleńców*. Zamyka on niniejszy tom. Jest dość cierpką refleksją o tym, że Polacy nie potrafią pogodzić się z odrębnością etniczną Górnoślązaków. Odrębnością, której nie można zrozumieć bez wiedzy o przymusowych migracjach II wojny światowej.

Trzy artykuły zebrane pod hasłem *Konteksty i konsekwencje* uświadamiają nam rzecz ważną. Jeśli chcemy, by pamięć o deportacjach obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy stała się – jak na to zasługuje – sprawą europejską, nie wolno nam zapominać o innych przymusowych migracjach epoki II wojny, także o tych, w których to nie my znaleźliśmy się po stronie ofiar.

² O sporze wokół pomnika kilkakrotnie pisała prasa, zob. m.in. <<http://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,21381086,chca-jak-najszybciej-postawic-pomnik-wypedzonych-napisali-list.html>> [dostęp 17.12.2018].

PAMIĘĆ W SPORZE



Polska i niemiecka pamięć II wojny i deportacji

Pomimo upływu bez mała 80 lat od wybuchu II wojny światowej wydarzenia z lat 1939–1945 stanowią ciągle najważniejsze doświadczenie z przeszłości, dominujące w pamięci zbiorowej i rodzinnej Polaków i Niemców. Dzieje się tak, choć w Polsce zmienił się system polityczny w 1989 r., Niemcy się zjednoczyły w 1990 r., a do życia zbiorowego wstępują coraz liczniejsze pokolenia, nieznające z własnego doświadczenia okrucieństw najstraszniejszej z wojen w dziejach ludzkości.

Analizy socjologiczne potwierdzają taki stan pamięci zbiorowej w obu krajach. Z badań przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) z okazji 75. rocznicy napaści Niemiec na Polskę wynika, że w ocenie zdecydowanej większości dorosłych Polaków (71%) II wojna światowa jest ciągle żywą częścią historii Polski, wartą stałego przypominania. Wiedza Polaków pochodzi głównie ze szkoły (73% wskazań). Wśród trzech najczęściej wymienionych źródeł informacji o wojnie znalazły się też książki (47%) oraz filmy (41%). Więcej niż co trzecia osoba (35%) deklaruje, że wiadomości o wojnie czerpie zwłaszcza z rozmów w rodzinie. Polacy są dumni przede wszystkim z organizacji Polskiego Państwa Podziemnego i działalności Armii Krajowej (45%), powstania warszawskiego (37%) oraz wojny obronnej 1939 r. (36%). Tylko niewiele więcej niż co piąty badany (22%) nie ma wątpliwości, że nasz kraj należał

w 1945 r. do zwycięzców. Odsetek takich osób zmniejszył się w ciągu ostatnich pięciu lat¹.

Co pamiętają Polacy i Niemcy?

Komentując rezultaty podawane przez CBOS, powiedzieć można, że w świadomości Polaków II wojna kojarzy się z trzema głównymi zagadnieniami, takimi jak:

- 1) Niemiecka agresja na Polskę 1 września 1939 r. i klęska wojenna, do której przyczyniło się wkroczenie 17 września 1939 r. wojsk sowieckich zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow. Wydarzenie to funkcjonuje w pamięci zbiorowej jako IV rozbiór Polski.
- 2) Okupacja niemiecka i sowiecka, skutkująca m.in. deportacją Polaków z Wielkopolski i Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa. Polska trauma II wojny światowej związana jest z bezprzykładnym ogromem strat ludzkich i materialnych poniesionych z rąk okupantów:
 - Polska straciła najwięcej ludności spośród państw biorących udział w wojnie – około 17,2%. Zginęło około 6 mln obywateli państwa polskiego, w tym połowę stanowili

¹ 75 rocznica wybuchu II wojny światowej, „Komunikat z Badań CBOS”, Warszawa, sierpień 2014, nr 114, s. 2.

polscy Żydzi. Straty materialne oszacowano na 38% majątku narodowego;

- Polacy doświadczyli najdłuższej i najbrutalniejszej okupacji (1939–1945);
- Polska w wyniku przesunięcia granic ze wschodu na zachód w 1945 r. utraciła ogółem 75 861 km² terytorium, czyli ponad 20%;
- na terytorium okupowanej Polski Niemcy zbudowali największe obozy zagłady Żydów;
- Polacy stawiali zacięty opór okupantom zarówno w 1939 r., jak również w postaci Polskiego Państwa Podziemnego;
- w latach 1939–1945 r. Niemcy wysiedlili, przesiedlili, wyrugowali, wypędzili z rodzinnych miejsc oraz wywieźli na roboty przymusowe około 1,7 mln ludności polskiej. W wyniku czterech fal sowieckich deportacji w latach 1939–1949 w głąb ZSRR wywieziono 320 tys. Polaków.

3) W 1945 r. po zakończeniu wojny Polska należała do przegranych w obozie zwycięzców. Pomimo walki od pierwszego do ostatniego dnia wojny po stronie aliantów i poniesieniu ogromu strat – decyzją zwycięzców – znalazła się w radzieckiej strefie wpływów ze wszelkimi tego konsekwencjami.

W niemieckiej pamięci o II wojnie światowej dominują natomiast trzy centralne wydarzenia, które w zasadniczy sposób różnią się od polskich doświadczeń:

- klęska pod Stalingradem, będąca symbolem przegranej wojny i upadku tysiącletniej III Rzeszy, rządzonej przez partię narodowosocjalistyczną i jej wodza Adolfa Hitlera, który do ostatnich dni cieszył się ogromnym poparciem ogółu Niemców;

- Holokaust, czyli mord na ludności żydowskiej w Niemczech i okupowanej Europie. Jego symbolem jest obóz zagłady w Auschwitz;
- Vertreibung, czyli ewakuacje, ucieczka, deportacje i wysiedlenia około 10 mln ludności niemieckiej ze wschodu, czyli z Polski, Czechosłowacji, ZSRR, Rumunii czy Węgier². W tym nurcie pamięci mieści się „Bombenkrieg” – dywanowe naloty alianckie na Niemcy oraz ciąg wydarzeń związanych ze „zbrodniami na ludności cywilnej”, nazywanych też „zbrodniami wypędzenia”, czyli mordy i wysiedlenia, głód, samobójstwa, gwałty, pobicia oraz kradzieże i dyskryminacja Niemców³.

Zbrodnie wojenne i okrucieństwo okupacji, jakie dotknęły Polskę, mają marginalne znaczenie dla świadomości Niemców⁴. Oznacza to, iż w niemieckim dyskursie historycznym z upływem lat Niemcy – czy to jako „wypędzeni” ze wschodu, czy jako ofiary nalotów dywanowych – kreowani są także na ofiary II wojny światowej. Książki i filmy poświęcone tym tematom, np. telewizyjny serial z 2013 r. *Nasze matki, nasi ojcowie*, uważane są za przełamywanie tabu, a politycy rozważają sposoby upamiętniania ofiar, np. poprzez budowę Centrum przeciw Wypędzeniom w Berlinie⁵. Sprawą otwartą

² A. Sakson, *Socjologiczne problemy wysiedleń*, w: *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, pod red. H. Orłowskiego i A. Saksona, Poznań 1996, s. 143–170.

³ Por. L. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, s. 294–323.

⁴ Por. A. Sakson, *Polska i niemiecka pamięć historyczna*, w: *Zbrodnie niemieckie w Wielkopolsce 1939–1945*, pod red. M. Libickiego i R. Wryka, Poznań 2004, s. 151–166.

⁵ Z. Mazur, *Centrum przeciw Wypędzeniom (1999–2005)*, Poznań 2006.

jest kwestia, na ile te działania wpływają na relatywizację niemieckich win⁶.

Niemiecki kulturoznawca Harald Welzer zlecił w 2012 r. przeprowadzenie sondażu na temat tego, co Niemcy wiedzą o postawie swoich rodziców i dziadków w III Rzeszy. Okazało się, że gdyby prawdą był rodzinny obraz historii, trzeba by ją napisać na nowo, bo 13% przodków działało w ruchu oporu, a tylko 1% przyznaje, że krewni brali udział w zbrodniach. Natomiast 26% badanych twierdzi, że ich rodziny pomagały prześladowanym, z kolei 17% piętnowało nienawiść i broniło szykanowanych. Jedynie 3% przyznaje, że w ich rodzinach byli antysemita.

Co gorsza, to upiększenie historii ma miejsce szczególnie w rodzinach lepiej wykształconych. Zdaniem Welzera zwłaszcza ci ludzie dobrze wiedzą, jak potworne zbrodnie popełniono w III Rzeszy, a świadomość, że ich bliscy mogli mieć z tym coś wspólnego, jest dla nich nie do zniesienia. Brzemień nazizmu odsuwa się więc od siebie jak najdalej. Stąd już – idąc w ślad za rozumowaniem niemieckiego badacza – blisko do stwierdzenia: Kiedyś trzeba zamknąć ten rozdział, przecież już dawno się z tym rozliczyliśmy⁷.

Nośniki pamięci historycznej i polityka pamięci

Istotnym elementem pamięci o II wojnie światowej w Polsce i w Niemczech są nośniki pamięci zespolone z polityką historyczną państwa. Wyróżnić można dwa rodzaje polityki pamięci – instytucjonalną i społeczną. Do instytucjonalnej zaliczyć można upamiętnienia historyczne, pomniki, tablice, nazwy

⁶ A. Sakson, *Europejska czy narodowa kultura pamięci historycznej?*, w: *Porządek społeczny a wyzwania współczesności*, pod red. A. Saksona, Poznań 2005, s. 203–218.

⁷ A. Sakson, *Polska i niemiecka pamięć...*, s. 151.

ulic i placów oraz uroczystości związane z rocznicami wydarzeń II wojny światowej, np. 1 i 17 września czy 8 maja. Ważną rolę odgrywają również programy szkolne i wychowawcze, propagowane przez instytucje państwowe, takie jak system oświaty lub służba wojskowa. Taką samą funkcję pełni sieć muzeów w dawnych miejscach kaźni, obozach koncentracyjnych, obozach zagłady, np. w Oświęcimiu i Sztutowie czy też w Buchenwaldzie i Oranienburgu. Istotne są w Polsce także muzea, takie jak np. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku bądź Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Ważne dla utrwalania pamięci lat 1939–1945 są w obu krajach filmy (fabularne, seriale telewizyjne, dokumentalne, np. *Kanał* i *Upadek*), literatura (powieści, eseistyka, reportaże), wystawy oraz media, w tym media społecznościowe.

Do nieinstytucjonalnych (społecznych) nośników pamięci zaliczamy głównie przekaz rodzinny i jednostkowy. Dotyczy to szczególnie międzypokoleniowej transmisji pamięci o wojnie. W tym względzie wyróżnić należy pokolenie świadków (w tym sprawców i ofiar) oraz biernych obserwatorów, pokolenie dzieci, świadków żyjących w okresie powojennym w cieniu wojny i jej konsekwencji oraz pokolenie wnuków i prawnuków, nieobarczonych traumą wojny, ale noszących w sobie pamięć lub odpowiedzialność za wydarzenia z nią związane.

W tym kontekście należy postrzegać mitologizację i demitologizację wydarzeń II wojny światowej. Przejawem tego stanu rzeczy w Polsce jest tzw. wojna pomnikowa związana z upamiętnieniem żołnierzy Armii Czerwonej i polegająca na niszczeniu pomników czy też ze sprawą „żołnierzy wyklętych”. W okresie Polski Ludowej stygmatyzowano Armię Krajową, także Narodowe Siły Zbrojne i konspirację WiN, a obecnie – żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego oraz Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich. Niszczenie pomników, demitologizacja

i mitologizacja jest przejawem polityki historycznej przeznaczonej głównie na użytek wewnętrzny.

Polityka historyczna każdego państwa ma jednak także swój wymiar zewnętrzny, czyli międzynarodowy. Przykładami rozbieżności polityki historycznej obu państw mogą być kontrowersje wokół Centrum przeciw Wypędzeniom, problem „polskich obozów koncentracyjnych” czy też kwestie reparacji wojennych. Najnowszym, pozytywnym przykładem zbieżnych poglądów jest idea budowy w Berlinie pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji z lat 1939–1945. Wzniesienie takiego monumentu wpisałoby się w tradycję gestów i wydarzeń służących pojednaniu, jak *Oreędzie biskupów polskich* z 1965 r. adresowane do biskupów niemieckich, gest Willy’ego Brandta pod pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie w 1970 r. lub msza w Krzyżowej na Dolnym Śląsku w 1989 r.

Powstanie pomnika polskich ofiar okupacji oznaczałoby dostrzeżenie przez Niemcy skali strat ludzkich oraz zniszczeń moralnych i materialnych, jakie – niezależnie od działań wojennych – przyniosło niemieckie panowanie na ziemiach polskich w latach 1939–1945. I byłyby to kolejny ważny etap na drodze polsko-niemieckiego porozumienia.

Droga do katastrofy humanitarnej. II wojna światowa i wypędzenia w historii oraz pamięci

Wponadtysiącletniej historii stosunków między Polską a Niemcami, które przez długie stulecia układały się w sposób o wiele bardziej pokojowy niż relacje między Niemcami a Francją, II wojna światowa jest bez wątpienia wydarzeniem szczególnym i bez precedensu. Narastająca od połowy XVIII w. asymetria między obydwoma narodami zakończyła się najbardziej totalną konfrontacją, jaką można sobie wyobrazić w relacjach między dwoma sąsiadami. W ramach dialogu prowadzonego przez polskich i niemieckich historyków w minionych dziesięcioleciach, czy to podczas wielu rozmów i konferencji organizowanych przez Wspólną Polsko-Niemiecką Komisję Podręcznikową, kontaktów stowarzyszeń zrzeszających historyków w obu krajach, na różnych forach polsko-niemieckich lub podobnych wspólnych platformach, nigdy nie pojawiły się jakiegokolwiek kontrowersje dotyczące przyczyn i przebiegu wojny. Innymi słowy, wprawdzie eksperci po obu stronach granicy koncentrują się w swoich badaniach na różnych priorytetach, ale w kontekście II wojny światowej nigdy nie było problemów ze wzajemnym zrozumieniem.

Należy otwarcie przyznać, że jeśli przyjrzymy się mediom w obu krajach, to opis stanu rzeczy będzie wyglądał zupełnie inaczej. Elementem codzienności medialnej jest odczuwanie generalizacji takich jak „Polacy” czy „Niemcy” i tym

samym przypisywanie pojedynczym wypowiedziom sensu ogólnonarodowego. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia w czasach, gdy media coraz rzadziej są instrumentem dociekania prawdy, które chcą oświecać swoich czytelników, a raczej stawiają się w roli przedstawicieli swoich rządów, społeczeństw lub określonych kierunków polityki historycznej, podsycając często bez skrupułów emocje czytelników. Medialny dialog obu krajów w dziedzinie historii jest tak naszpikowany nieporozumieniami czy też przejawami niewiedzy lub powierzchownej wiedzy, że wręcz woła o pomstę do nieba. Ponadto historia jest zbyt często mylona z pamięcią. A przecież historia i pamięć zasadniczo się od siebie różnią, o czym nieustannie winni przypominać historycy. Co i jak społeczeństwo pamięta ze swojej przeszłości, odpowiada jego aktualnym potrzebom. Ma ono do tego pełne prawo. Nie ma to jednak nic wspólnego z historią, która prowadzi badania według określonych reguł opartych na krytycznej analizie źródeł. Taki bowiem charakter nadała nauce historii kultura europejska.

Powróćmy do II wojny światowej. Doskonale można zrozumieć oczekiwania wielu Polaków, że o wydarzeniach wojennych na terytorium Polski i doświadczeniach jej mieszkańców pamiętać się będzie tak samo w Niemczech. Łatwo jednak przeoczyć to, że każde społeczeństwo w Europie przeżyło wojnę

w inny sposób i stąd też pamięta ją również inaczej. Gdy zapytano Europejczyków pamiętających wojnę, kiedy ona się zaczęła, uzyskano najrozmaitsze odpowiedzi: wrzesień 1939 – Polska i Niemcy, kwiecień 1940 – Skandynawia, maj 1940 – Europa Zachodnia, czerwiec 1940 – Włochy, październik 1940 – Grecja, kwiecień 1941 – Jugosławia, w końcu czerwiec 1941 – Związek Radziecki. I choćby z tego właśnie powodu każde społeczeństwo będzie pamiętać wojnę inaczej. Między rokiem 1938, tj. dyplomatycznie zamaskowanym napadem na Czechosłowację, a majem 1945 Niemcy jako III Rzesza w imieniu narodu niemieckiego rozlali wojnę na tak wiele krajów Europy i Afryki Północnej oraz dokonali licznych aktów przemocy, zniszczeń i zbrodni, że kolejnym pokoleniom z trudem przychodzi oswajanie się ze zróżnicowaniem pamięci poszczególnych narodów. Nawet moje pokolenie, Niemców urodzonych pod koniec wojny lub krótko po niej, z trudem odnajduje się w tej sytuacji, a co powiedzieć mają nasze dzieci i wnuki?

W minionych dziesięcioleciach niemiecki dyskurs pamięci o II wojnie światowej koncentrował się w coraz większym stopniu na Holokauście. Istnieje ku temu wiele dobrych powodów, sytuacja ta pociągnęła jednak za sobą także negatywne skutki. Zbrodnicza polityka wobec ludności żydowskiej w Europie rozpoczęła się już w roku 1933, co nieco usuwa w cień drugą zbrodnię na ludzkości – wywołanie i zbrodnicy przebieg II wojny światowej. Z pewnością nie jest to efekt zamierzony. W końcu z powodu wojny cierpiały przecież nie tylko napadnięte kraje, lecz także – w pamięci własnej – ludność niemiecka, włączona w działania wojenne po części niedobrowolnie. Trudno przejść do porządku nad takimi problemami z pamięcią, ale można je stosunkowo łatwo zrozumieć.

Niniejszy tekst był wykładem wygłoszonym z okazji otwarcia wystawy „Wypędzeni 1939. Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy”, którą w roku 2016 zespół

skupiony wokół Jacka Kubiaka pokazał w Berlinie. Polscy i niemieccy historycy dość szybko dojdą do porozumienia w sprawie tematów i wydarzeń, jakich dotyczy wystawa, choć oba społeczeństwa pamiętają je odmiennie. Zagadnienia te, poniżej wymienimy je tylko pobieżnie, wyznaczają kompleksy tematyczne, istotne dla relacji polsko-niemieckich w latach 1939–1945 oraz w okresie poprzedzającym wybuch wojny i w latach powojennych. Jednocześnie skupiają one jak w soczewce różne wątki pamięci, są „miejscami pamięci”:

- koncepcje przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) zawarte w *Mein Kampf* Hitlera;
- Europa Wschodnia w oczach ruchów radykalno-nacjonalistycznych w Niemczech przed rokiem 1933;
- ucieczka i wypędzenie ludności czeskiej w latach 1938–1939 z czechosłowackich obszarów przygranicznych anektowanych przez Niemcy;
- tzw. *Polen-Aktion* – wydalenie obywateli polskich pochodzenia żydowskiego z Rzeszy w październiku 1938;
- zmasowane bombardowania jako środek niemieckiej polityki prowadzenia wojny, począwszy od Guerniki po Wieluń, Warszawę i Coventry;
- egzekucje zbiorowe przedstawicieli polskiej elity dokonywane przez tzw. *Volksdeutscher Selbstschutz*;
- masowe przesiedlenia mniejszości niemieckich w latach 1939–1940 z obszarów Europy Wschodniej, które wskutek paktu Ribbentrop–Mołotow znalazły się w radzieckiej strefie wpływów; przesiedlano wprawdzie oficjalnie do Rzeszy Niemieckiej, *de facto* jednak na okupowane terytoria polskie i czeskie (akcja ta określana jest czasami eufemistycznie jako „Powrót do Rzeszy” [„Heim-ins-Reich”]);
- niemiecka polityka okupacyjna i polityka segregacji etnicznej, apartheid w realiach wojny w Europie;
- deportacje podczas okupacji niemieckiej itd.

Ani wykład wprowadzający z okazji otwarcia wystawy, ani też niniejszy esej nie są w stanie oddać złożonej i bolesnej historii ówczesnej epoki. Zamiast narracyjnego objaśnienia wydarzeń chcę tutaj kwestię wypędzeń – nie analizując ich faktycznego przebiegu w polskiej historii – przedstawić w kontekście niemieckiego dyskursu historycznego. Z tego wynika bowiem znaczenie tematu dla aktualnych debat w Niemczech, a także być może w Polsce.

Przed mniej więcej dwiema dekadami, a więc na przełomie tysiącleci, przez Republikę Federalną Niemiec przetoczyła się debata o wypędzeniach, wywołana zabiegami ówczesnej Przewodniczącej Związku Wypędzonych, pani Eriki Steinbach, na rzecz powstania Centrum przeciwko Wypędzeniom jako pomnika pamięci fundującego tożsamość kolektywną. Zamiarem inicjatorów było zakotwiczenie wypędzenia – jako wydarzenia kreującego zbiorową tożsamość – w niemieckiej pamięci zbiorowej, a także europeizacja tej pamięci. W roku 2004 zaproponowano utworzenie „Europejskiego centrum pamięci ofiar przymusowych wysiedleń i czystek etnicznych”. Kiedy po odrzuceniu tej propozycji przez ówczesny rząd niemiecki czerwono-zielony, tzn. tworzony przez SPD i partię Zielonych, trafiła ona pod obrady Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, napotkała namiętny opór delegacji francuskiej, która podniosła wiele argumentów¹. Przede wszystkim wskazano na używanie takich pojęć, jak „deportacja”, „wypędzenie”, „przymusowe przesiedlenie” i „czystka etniczna” bez różnicowania ich znaczenia. Nie można zrównywać „wywózki do Auschwitz z wymianą ludności zapisaną w traktatach podpisanych po roku 1945”. Francuski wymiar sprawiedliwości – podkreślano – ogranicza „pojęcie deportacji do wywózki do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady”. Kategorycznie więc

¹ <<http://www.bohemistik.de/frankreichmain.html>> [dostęp 8.12.2018].

odrzucono stworzenie zaproponowanego centrum z uwagi na „niedopuszczalne zrównanie «ofiar» i znieważenie milionów męczenników «ostatecznego rozwiązania» czy bojowników ruchu oporu”². Próba zrównania wszystkich ofiar – członków antyfaszystowskiego ruchu oporu i ofiar panowania nazistów – z niemieckimi wypędzonymi, wśród których działało wielu nazistów i ich zwolenników, spełzła na niczym.

W tym samym czasie kilka niemieckich stowarzyszeń i ziomkostw wypędzonych podjęło – na podstawie Konwencji ONZ z grudnia 1948 w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa – starania o uznanie wypędzenia za ludobójstwo. Stowarzyszenia te chciały osiągnąć różne cele. W ówczesnej sytuacji używały argumentu, że fakt ten przemawia przeciwko przyjęciu tzw. krajów wypędzających, a więc Polski, Czech i Węgier, do Unii Europejskiej przed przyznaniem materialnego, finansowego i prawnego zadośćuczynienia poszkodowanym, czyli niemieckim wypędzonym. Opierając się na obszernej ekspertyzie pracującego w Heidelbergu profesora prawa międzynarodowego Jochena Abrahama Froweina³, instytucje europejskie odrzuciły te żądania, a więc przeszłość nie stała już na przeszkodzie przyjęcia tych krajów do Unii Europejskiej.

Nawet jeśli wysiłki na rzecz europeizacji pamięci o wypędzeniach zakończyły się niepowodzeniem, to jednak trudno zaprzeczyć umiędzynarodowieniu samego pojęcia „wypędzenie”, którego użycie ograniczone było dotychczas do niemieckiego obszaru językowego. Dzisiaj zamiast określeń takich jak transfer ludności lub przesiedlenie ludności

² Wszystkie trzy cytaty tamże.

³ Parlament Europejski. Dyrekcja Generalna Nauka. Dokument roboczy. Ekspertyza w sprawie dekretów Beneša oraz w sprawie przystąpienia Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej, <[http://www.europarl.europa.eu/thinktank/en/document.html?reference=DG-4-AFET_ET\(2002\)323934](http://www.europarl.europa.eu/thinktank/en/document.html?reference=DG-4-AFET_ET(2002)323934)> [dostęp 19.06.2017].

odnajdujemy to pojęcie w wielu językach wraz z osobliwym zwrotem „ucieczka i wypędzenie” [„*Flucht und Vertreibung*“], jaki powstał w zachodnich Niemczech na początku lat 50. minionego wieku w wyniku świadomej strategii politycznej, jak gdyby oba te rzeczywiste zjawiska odnosiły się do tego samego pojęcia. Nawet w języku polskim, gdzie termin „wypędzenie” jeszcze przed dwoma dziesięcioleciem stanowił w znacznym stopniu temat tabu, względnie używany był w cudzysłowie, w międzyczasie wszedł on do języka potocznego. Każde społeczeństwo samo kreuje swój dyskurs, dlatego też nie chcę i nie mogę poddawać tego zjawiska ocenie. Co jednak ciekawe: dzisiaj, odnosząc się do osób szukających u nas schronienia, mówimy o uchodźcach, ubiegających się o azyl lub o migrantach, ale nigdy nie mówimy o wypędzonych, chociaż wszystkie te osoby nie opuściły swojej ojczyzny dobrowolnie. Jako historyk nie chcę i nie mogę nikomu narzucać sposobu opisywania różnych zjawisk, mogę tylko, dokonując analizy, zbadać, jak opisywane są i nazywane osoby lub rzeczy, i tym samym zapisać historię użycia różnych słów. Spostrzeżenie, że za pomocą słowa „wypędzeni” opisuje się przedstawicieli własnego narodu lub grupy, ale nie osoby obce, przybywające „do nas”, pozwala na wyciągnięcie następującego wniosku: historycznie termin „wypędzenie” sugeruje, że osobom tym należy się współczucie oraz indywidualna i zbiorowa solidarność, dlatego też unika się używania tego słowa w stosunku do osób nienależących do własnej grupy czy własnego narodu, aby uniknąć obdarzenia ich podobnymi emocjami.

Kolejnym punktem spornym w toczonej wówczas debacie były związki przyczynowo-skutkowe, jakie doprowadziły do wypędzenia Niemców. Chyba nieprzypadkowo wysiłki na rzecz powstania Centrum przeciwko Wypędzeniom zostały podjęte zaraz po rozpoczęciu debaty o wzniesieniu centralnego

pomnika poświęconego ofiarom Holokaustu w Berlinie. Chodziło o osadzenie w zbiorowej pamięci wypędzenia jako drugiej wielkiej zbrodni przeciwko ludzkości, poniekąd jako przeciwwagi tej pierwszej. Joschka Fischer, ówczesny minister spraw zagranicznych z partii Zielonych, który pochodził z niemieckiej rodziny wypędzonej z Węgier, w jednym z wywiadów uznał wypędzenie za skutek wojny i tym samym za akt niemieckiego samounicestwienia: „Kiedy mówimy o wypędzeniu, nie można pominąć tego, co je poprzedziło”⁴. Gazeta „*Frankfurter Allgemeine Zeitung*” (z 29 sierpnia 2003 r.) podjęła polemikę z ministrem i napisała:

*Nie trzeba nam seminarium wprowadzającego z historii, by wiedzieć, że w historii nie dzieje się nic, co nie miałooby swojej wcześniejszej historii. Jednak takie zbrodnie jak wypędzenie Niemców ze wschodu charakteryzują się tym, że ucinają one wcześniejsze historie*⁵.

Kryły się za tym intensywne zabiegi, by wypędzenie objaśnić, nie wspominając o wojnie. Na pytanie o przyczyny wypędzeń pod koniec wojny oraz po jej zakończeniu znaleziono odpowiedź z uniwersalno-historycznym brzmieniem. Zwiedzający zorganizowaną przez Związek Wypędzonych (BdV) w roku 2006 w Kronprinzenpalais w Berlinie wystawę „Wymuszone drogi” przeczytać mogli przy wejściu następujące zdania:

⁴ *Was haben wir uns angetan?*, wywiad tygodnika „*Die Zeit*” z ministrem spraw zagranicznych Joschką Fischerem o Centrum przeciwko Wypędzeniom – Interview mit Außenminister Joschka Fischer über ein Zentrum gegen Vertreibungen, „*Die Zeit*” 28.08.2003, s. 6.

⁵ *Völlig falsche Debatte*, FAZ 29.08.2003, s. 1.

Urzeczywistnienie idei jednolitego etnicznie państwa narodowego jest jedną z podstawowych przyczyn wypędzenia grup i mniejszości etnicznych w XX wieku. Obok nacjonalizmu dalszymi siłami napędowymi wypędzeń i zagłady były rasizm i antysemityzm⁶.

Państwo narodowe jako przyczyna wypędzeń? Teza ta wpisuje się w delegitymizowanie międzywojennego porządku europejskiego (tzw. wersalskiego systemu międzynarodowego), w rehabilitację idei ładu imperialnego, jakie od trzech dziesięcioleci pojawiają się zwłaszcza w anglosaskim obszarze językowym, wpisuje się też wreszcie w próbę wyrugowania z pamięci związku przyczynowo-skutkowego i absolutnie oczywistego w całej Europie dla pokolenia doświadczonego przez wojnę, a mianowicie związku pomiędzy wojnami a wypędzeniami i wymuszonymi migracjami. Wszystko to razem nazwać by można „polityką historyczną przeciwko zdrowemu rozsądkowi”. A przecież wspomniana wystawa Związku Wypędzonych każdym przytoczonym przykładem, począwszy od Ormian do narodów Jugosławii, udawała, że wszystkie wypędzenia w Europie i gdzie indziej na świecie w XX w. miały miejsce podczas wojen lub w ich następstwie.

Na owej wystawie pokazano również polskich wypędzonych, ale wcale nie tych wypędzanych od roku 1939 z tzw. Kraju Warty (Warthegau) do Generalnego Gubernatorstwa. Pokazano Polaków, którzy w latach 1945–1946 opuszczali tereny niegdyś polskie, które podczas wojny przypadły Związkowi Radzieckiemu, chociaż ściśle rzecz biorąc, nie chodziło tutaj o wypędzenie, lecz o przymusowy wyjazd. Obraz, jakoby w roku 1945 Polacy i Niemcy w podobny sposób zostali wypędzeni, sugeruje winę trzech wielkich państw sojuszniczych za

⁶ Autopsja i prywatna notatka autora.

wszystkie te nieszczęścia i wpisuje się w tendencję niemieckich wypędzonych przedstawiania się wszędzie w roli ofiar.

Wskutek tego w Niemczech wśród części zwolenników pojednania rozpowszechnił się pogląd o polsko-niemieckiej wspólnocie losu w połowie XX w., co miało oznaczać, że Niemców i Polaków łączy doświadczenie wypędzenia, jak i przeżycie obcej okupacji militarnej. W odniesieniu do tego pierwszego przekonania zaznaczyłem już, że nie mamy tutaj rzeczywistej analogii. Co do okupacji, należy jednak dodać jeszcze kilka uwag, a zwłaszcza dostrzec zasadniczą różnicę pomiędzy praktykami niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej a okupacją Niemiec od roku 1945. Okupacja Niemiec przyniosła we wszystkich strefach okupacyjnych w roku 1945 przede wszystkim uporządkowanie warunków i miała charakter *occupatio cum spe*, z perspektywą na powrót normalnego i uporządkowanego życia i z nadzieją na normalnie funkcjonujące państwo. Wszystkie niemieckie okupacje podczas II wojny światowej były tego właśnie przeciwieństwem. Stanowiły *de facto* bezładną tyranie, *occupatio sine spe*, bez choćby najmniejszej szansy na uporządkowanie warunków życia codziennego. Była to sytuacja, w której nawet poddawanie się nie dawało jakiegokolwiek poczucia bezpieczeństwa, a wszyscy – w wymiarze zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym – skazani zostali na życie bez przyszłości. Polska, obok Związku Radzieckiego i Jugosławii, była najbardziej dotknięta represjami, a mieszkańcom tych krajów – po niemieckim zwycięstwie ostatecznym – chciano zgotować najgorszy los: eksterminację lub przynajmniej zdziesiątkowanie ludności i zbiorowe deportacje. Przedsmak tych działań poczuli mieszkańcy prowincji położonych na zachodzie Polski już w pierwszych tygodniach wojny, kiedy tzw. Volksdeutscher Selbstschutz, wspierany przez SS i chroniony przez posuwający się do przodu Wehrmacht, dokonywał rozlicznych mordów, dążąc

do eksterminacji regionalnych i lokalnych polskich elit. Stosowne dyrektywy nadchodzące z Berlina były jednoznaczne. Chyba najgorszym doświadczeniem w sytuacji zwykłych Polaków była nieobliczalność życia: nie można było przewidzieć, czy spotkany Niemiec zachowa się normalnie, nawet po ludzku, czy też dokona zaraz jakiegoś brutalnego aktu przemocy, z morderstwem włącznie. Niemiec mógł okazać się przyjaznym człowiekiem lub zbrodniarzem, a wszystko mógł przy tym czynić bezkarnie, Polak był w pełni zdany na jego łaskę i niełaskę. To była sytuacja totalnej samowoli⁷.

Zachodnie prowincje Polski zostały nominalnie włączone do Rzeszy, choć ich mieszkańcy nie stali się obywatelami niemieckimi i część z nich wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa, i to często w niewyobrażalnie brutalnych okolicznościach. Bezpośrednio po zakończeniu kampanii wojennej przeciwko Polsce Hitler wygłosił 6 października 1939 swoje słynne przemówienie o „Powrocie do Rzeszy” („Heim-ins-Reich”), oficjalnie zapowiadając migracje Niemców, „gdyż cały wschód i południowy wschód Europy przepełniony jest grupkami ludności niemieckiej, których nie można tam utrzymać. I to właśnie one stanowią powód i przyczynę ciągłych konfliktów międzypaństwowych”⁸.

W rzeczywistości chodziło tutaj o mniejszości niemieckie zamieszkujące obszary, które w wyniku rozbioru Europy Środkowo-Wschodniej na podstawie paktu Ribbentrop–Mołotow przyznane zostały Związkowi Radzieckiemu, czyli wschodnia Polska, rumuńska Besarabia i republiki bałtyckie. Pierwsze „wymuszone

⁷ Por. H.H. Hahn, *Deutsche Besatzungspolitik in Polen und polnischer Widerstand 1939–1945*, w: *Nationalsozialismus und Zwangsarbeit in der Region Oldenburg*, red. K. Hoffmann, A. Lembeck, Oldenburg 1999, s. 37–54, tutaj s. 48.

⁸ Cyt. za E. Hahn, H.H. Hahn, *Die Vertreibung im deutschen Erinnern. Legenden, Mythos, Geschichte*, Paderborn 2010, s. 170.

drogi” Niemców właśnie tak się zaczęły. Przybysze ci byli oficjalnie osiedlani w zachodniej Polsce w miejsce przymusowo wysiedlonych stamtąd Polaków. W ten sposób zbrodniczy rząd niemiecki w ramach polityki okupacyjnej nikczemnie powiązał polskie i niemieckie losy deportacyjne, traktując Polaków, Niemców oraz wszystkich innych mieszkańców Europy jedynie jako materiał ludzki, jako obiekt swojej imperialnej polityki.

Zważywszy na cele i sposób prowadzenia działań wojennych w Europie Wschodniej, II wojnę światową określić można mianem największej i chyba jedynej, z pewnością jednak ostatniej wojny kolonialnej na kontynencie europejskim. Ma ona wszystkie cechy bezwzględności i okrucieństwa, jakie towarzyszyły wojnom kolonialnym prowadzonym od XVI w. Wschodni Europejczycy, wycierpiawszy to wszystko, powinni mieć wiele zrozumienia i empatii dla Afrykańczyków, Azjatów, dla mieszkańców Ameryki Południowej i Środkowej, gdyż w ich pamięć zbiorową takie mordercze wojny wpisują się od 500 lat. Ta europejska wojna kolonialna była od samego początku humanitarną katastrofą i sprowadziła na jej uczestników różne dalsze formy katastrof humanitarnych. Winy za to nie ponosi ani bezmienny los, ani też takie abstrakcyjne pojęcie jak etnicznie czyste państwo narodowe, lecz narodowosocjalistyczne przywództwo Rzeszy Niemieckiej, względnie Wielkoniemieckiej z jej kolonialnymi i imperialnymi celami. Rzeszy, która doznała klęski i zniszczenia, pociągając niestety za sobą wielu Europejczyków, w tym przede wszystkim na wschodzie, w szczególności Polaków, Żydów i Rosjan. Przywódcy Rzeszy nigdy nie zostaną uniewinnieni od tej historycznej odpowiedzialności, niezależnie od tego, jak będziemy opisywać poszczególne zdarzenia.

I dlatego rad jestem dzisiaj, że jestem obywatelem kraju, którego rząd w roku 2015 uznał humanitarne podejście do takich zagadnień jak problem uchodźczy za swój priorytet.

Tłumaczenie Elżbieta Marszałek

O włączenie „wypędzeń” do historii (niemieckiej) okupacji

Elementem każdej wojny zaborczej jest podbój i wprowadzenie systemu okupacyjnego na podbitym terytorium. W historii Europy żaden system okupacyjny nie był tak wszechogarniający, ludobójczy i niewolniczy dla ludności podbitej jak ten, który w Europie Wschodniej zaprowadziły rządy narodowosocjalistycznych Niemiec w latach 1939–1945. W systemie tym miejsce Polski na mapie zajęło Generalne Gubernatorstwo, reszta ziem włączona została w strukturę organizacyjną III Rzeszy (przejściowo wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej włączono w latach 1939–1941 do Związku Sowieckiego).

Okupacyjny system terroru i eksterminacji polskich Untermenschen nie wynikał ze strategii przebiegu działań wojennych czy wyłącznie odwetowych akcji przeciwko polskiemu ruchowi oporu. Doraźne, zbrodnicze działania stanowiły pretekst do realizacji wcześniej już przygotowanych długofalowych planów podboju Polski, które wyrosły na gruncie rasistowskiej ideologii wspartej antypolską polityką i szeroko zakorzenionymi negatywnymi stereotypami. Wypowiedziana przez Adolfa Hitlera 6 sierpnia 1942 r. formuła „Pochłoniemy albo usuniemy śmieszne sto milionów Słowian”¹ miała

głębokie uzasadnienie i społeczną akceptację. Reżim nazistowski wsparty był w pierwszym rządzie na antysemityzmie i antybolszewizmie, ale zaraz obok również na antyslawizmie. Opierał się na ugruntowanych w powszechnej edukacji szkolnej wyobrażeniach Polski jako kraju zacofanego, zamieszkanego przez mało wartościowych rasowo mieszkańców skazanych z natury rzeczy na poddaństwo. Ofiarą niewiedzy i uprzedzeń padali również ludzie dalecy od ideologii narodowego socjalizmu. Ikona antyhitlerowskiego ruchu oporu, uczestnik agresji na Polskę w 1939 r. Claus von Stauffenberg w listach do żony opisywał Polaków jako „niewiarygodny motłoch”, „naród, który aby się dobrze czuć, potrzebuje bata. Tysiące jeńców przyczyni się na pewno do rozwoju naszego rolnictwa”². Poniżający obraz Słowianina stał się w wyniku nawarstwiających się przez dziesięciolecia negatywnych wzorców edukacyjnych normą społeczną na tyle silną, że funkcjonował nadal wśród młodzieży zachodniemieckiej jeszcze w latach 60. Uczniowie szkół średnich przypisywali najbardziej negatywne cechy Polakom i Rosjanom. O ile jednak – jak pisze wybitna historyczka Anna Wolff-Powęska – Rosjanie budzili ich zainteresowanie

¹ A. Hitler, *Monologe im Führerquartier 1941–1944. Die Aufzeichnungen Heinrich Heims*, red. W. Jochman, Hamburg 1980, s. 331.

² P. Hoffmann, *Claus Schenk Graf von Stauffenberg und seine Bruder*, Stuttgart 1970, s. 189.

przynajmniej jako kraj, który pokonał Niemcy, o tyle Polacy nadal kojarzeni byli wyłącznie jako ludzie „prymitywni”, „niechlujni”, „brutalni”. Pasem transmisyjnym takich wyobrażeń nie mogły być własne doświadczenia w podzielonej żelazną kurtyną Europie, lecz szkolna edukacja i przede wszystkim przekaz rodzinny, zainfekowany propagandą lat 30. i 40.

Terror i germanizacja Polski objęły wszystkie sfery życia codziennego. Podział rasowy, definiujący relacje między okupantami a okupowanymi, dotyczył m.in. przestrzeni publicznej, gdzie wyznaczano strefy specjalne „tylko dla Niemców”; sfery obyczajowej – tzn. na ziemiach wcielonych do Rzeszy Polacy musieli składać ukłon żołnierzom niemieckim i umundurowanym członkom NSDAP – oraz szkolnictwa, w którym ograniczono obowiązkową naukę tylko do pierwszych klas szkoły podstawowej i zlikwidowano w ogóle szkolnictwo polskie, a za publiczne posługiwanie się językiem polskim groziła kara.

Akcje masowych wysiedleń i rozstrzeliwań były częścią przygotowywanego już od lat 30. Generalnego Planu Wschodniego, który miał zapewnić Niemcom nową „przestrzeń życiową” na wschodzie Europy. Jego realizacją zajmowały się nie tylko oddziały specjalne SS i Wehrmacht, lecz również policjanci i zwykli urzędnicy, realizujący dzięki „nowym przestrzeniom” przyspieszoną karierę, wzmocnioną dodatkowymi zyskami materialnymi kosztem ludności miejscowej, głównie Żydów i Polaków. Nie dysponujemy dokładnymi danymi na terenie Generalnego Gubernatorstwa, ale wraz z rodzinami mogła to być rzesza kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Wystawa zatytułowana „Wypędzeni 1939. Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy” opowiada o niemieckiej polityce okupacyjnej na terenie Kraju Warty w początkowych latach wojny. Niemieccy władarze w swym własnym pojęciu bynajmniej tego obszaru nie „okupowali”, a tylko dokonywali ponownego zjednoczenia terenu

pragermańskiego z innymi dawnymi niemieckimi prowincjami. Jednakże z punktu widzenia tamtejszej ludności polskiej był to po prostu brutalny reżim okupacyjny. Tak zwane obszary wcielone różniły się od Generalnego Gubernatorstwa głównie tym, że miały zostać całkowicie odpolszczone i zniemczone. Z myślą o „rasowej weryfikacji” wprowadzono w październiku 1939 r. tzw. Niemiecką Listę Narodową – szczególnie znienawidzone przez ludność narzędzie bezpośredniego terroru. Jako że osiadli Niemcy stanowili w Kraju Warty zaledwie 17% ludności, naziści od samego początku zakładali masowe wysiedlenia, chcąc przekształcić region poznański i łódzki w „jasnowłosą prowincję”. Z planowaną deportacją 8 mln Polaków i Żydów do Generalnego Gubernatorstwa – mającego pełnić funkcję „żłomowiska” – wiązało się pozbawienie ich majątku. Skonfiskowane im domostwa – czasami z niewystygłym jeszcze obiadem na stole – uroczyście przekazywano do użytku etnicznym Niemcom przybyłym z republik bałtyckich czy też z Besarabii. Szybko jednak okazało się, iż Polacy są „panom” nieodzowni jako siła robocza, zwłaszcza że nowych niemieckich osiedleńców trudno było pozyskać w dostatecznej liczbie. Już 3 września 1939 r. utworzono pierwsze urzędy pracy, mające rejestrować Polaków użytecznych dla niemieckiej gospodarki. Aby rozwiązać dylemat między polityką etniczno-narodową a eksploatacją ekonomiczną, funkcjonariusze niemieckiego aparatu zaproponowali dla Kraju Warty segregację rasową. Specjalne komisje lustrowały transporty „podludzi” – wyrzuconych z domów – wybierając „rasowo wartościowych” Polaków do pracy w „starej Rzeszy”. Tym sposobem z samego tylko Kraju Warty wywieziono do przymusowej pracy w Niemczech około 450 tys. Polaków. Nierzadko pracowników takich – werbowanych lub przymusowo rekrutowanych – wykorzystywano podwójnie, np. przed deportacją kazano im jeszcze na miejscu wykonywać dla urzędów pracy roboty porządkowe

czy też odsnieżanie. Jednak również Polaków sklasyfikowanych jako „rasowo mniej wartościowych” umieszczano przed wypędzeniem do Generalnego Gubernatorstwa w obozach przesiedleńczych prowadzonych przez SS i tam zmuszano do pracy. Wysyłano ich na tymczasowe roboty, po których byli oni definitywnie usuwani z ziem wcielonych do Rzeszy. Węzłowym ośrodkiem segregacji polskich obywateli z Warthegau stała się Centrala Przesiedleńcza w Łodzi. Oceniano tam w każdym indywidualnym przypadku zarówno „podatność na zniemczenie”, jak i zdolność do pracy. Niemieckie urzędy pracy odgrywały kluczową rolę w decydowaniu o przyszłości, a tym samym często o życiu Polaków. Docelowo wszystkich polskich „darmozjadów” planowano wywieźć do tzw. rezerwatów dla Polaków, a chorych i umysłowo upośledzonych zgładzić w ramach nazistowskiej eutanazji. Całkowita depolonizacja i gruntowne wytępienie polskich i żydowskich mieszkańców Kraju Warty stanowiły istotne elementy okupacyjnego reżimu narodowosocjalistycznego, opierającego się na wszechogarniającym, bezgranicznym wręcz terrorze.

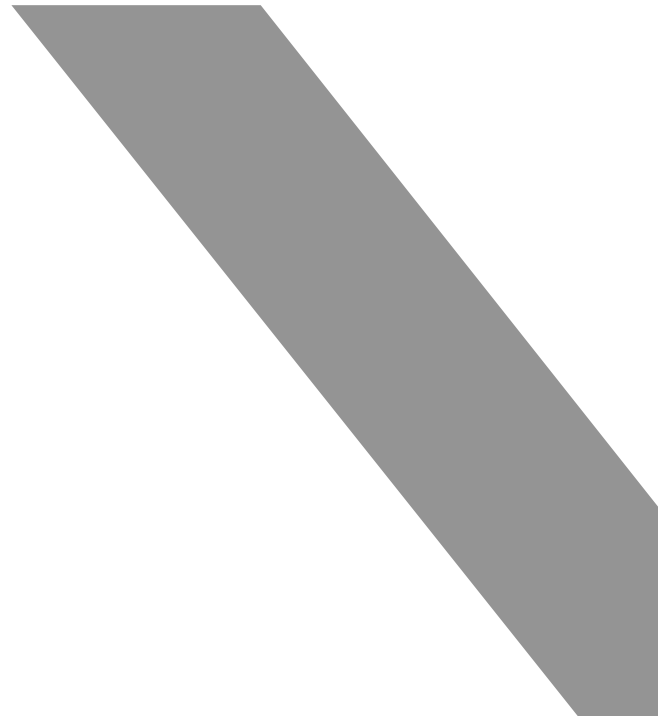
Powyższe rozważania tworzą centralną opowieść omawianej wystawy, aczkolwiek tytuł ekspozycji i większość zgromadzonej tu dokumentacji dotyczy „wypędzeń”. Wieloletnia strategia Niemiec w zakresie polityki wobec historii doprowadziła do tego, że kategoria „wypędzeń” zajęła w społecznej pamięci o wojnie poczesne miejsce – obok Holokaustu, wojny na wyniszczenie (lub wojny totalnej) i bombardowań. Doświadczenia okupacyjne, interesujące dotychczas co najwyżej naukowców, pamiętają natomiast jedynie ci, których one dotknęły. Przestrzeń symboliczno-publiczna wydaje się już bez reszty „zajęta” przez kategorie wymienione powyżej, co oznaczałoby, że nie ma już w niej miejsca na doświadczenia okupacyjne. Tym samym niemal niemożliwe staje się zrozumienie II wojny światowej z perspektywy społeczno-emocjonalnej. Albowiem

istotą tej okupacji było znacznie więcej niż zaprowadzenie nowego ładu politycznego na obcych terenach zagarniętych w wojnie. Jej celem było całkowite podporządkowanie okupowanej ludności poprzez politykę wszechogarniającego strachu. Metoda „wypędzeń” stanowiła tu zaledwie jeden z wielu instrumentów władzy.

Hegemonialne dyskursy pamięci potrafią jednak funkcjonować niezależnie od realnych doświadczeń. Tak na przykład od około 20 lat w niektórych kręgach niemieckiego społeczeństwa interpretuje się Vertreibung – w jak najlepszej intencji – jako „wspólnotę losów Polaków i Niemców”, odnosząc tę „wspólność” do doświadczeń z lat 1944–1945 oraz do deportacji Polaków dokonywanych przez państwo sowieckie. W takiej narracji fakt uprzedniej pięcioletniej okupacji niemieckiej znika.

Czy kategoria „wypędzeń” stwarza na tyle jasny przekaz i przestrzeń komunikacyjną dla odbiorców wystawy – szczególnie tych z młodego pokolenia – że lepiej zrozumieją oni kontekst niemieckiej okupacji Polski? Różnorodność i wszechstronność pokazywanych na wystawie obiektów daje w tym względzie sporą nadzieję. Dlatego proponujemy, by spojrzeć na nią nie tylko przez pryzmat tytułowego pojęcia, które wpisuje się w te nurty narracji o II wojnie światowej, jakie dominują w Niemczech (i w Europie?). Pragniemy zachęcić odbiorców, aby odczytali ekspozycję „Wypędzeni 1939. Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy” jako element historii okupacji. Mamy nadzieję, że doświadczenia mieszkańców okupowanych ziem staną się przez to lepiej zrozumiałe. Życzymy też zarówno sobie, jak i wszystkim innym podejmującym ten temat, aby zagadnienie okupacji znalazło się wreszcie – po prawie 75 latach – w centrum społeczno-politycznych narracji o II wojnie światowej.

AKTYWNA PAMIĘĆ HISTORII



Nigdy więcej...

Deportacje ludności polskiej z terenów włączonych do Rzeszy były sposobem na szybkie i masowe pozyskanie mienia dla Niemców. W pierwszej kolejności eksmisje miały dotknąć inteligencję i osoby znane ze swojego antyniemieckiego nastawienia (w tej grupie znajdowali się m.in. powstańcy wielkopolscy) oraz te, co do których istniało podejrzenie, że zaangażują się w działalność konspiracyjną. Wysiedlenia obejmowały też ludność przybyłą do Wielkopolski po 1918 r. Nie mniejsze znaczenie miała lokalizacja i wyposażenie zajmowanych mieszkań i domostw, wybierano bowiem te o wysokim standardzie i dogodnym położeniu.

Źródłem niniejszego opracowania jest materiał zgromadzony w 2015 r. podczas pisania pracy magisterskiej¹ z wykorzystaniem metody *oral history*. Spośród kilkunastu respondentów wysiedlenia dotknęły rodziny dwóch moich rozmówczyń: 5-letniej wówczas pani Heleny², która z tatą i bratem mieszkała przy ul. Górna Wilda 17 (był to pierwszy dom od ul. Półwiejskiej, dziś już nie istnieje), i 17-letniej pani Barbary Bogackiej³, zamieszkałej wtedy w Śremie.

¹ Praca Dominiki Bazaniak zatytułowana *II wojna światowa w świadomości poznaniaków* napisana pod kierunkiem prof. zw. dr. hab. Andrzeja Saksona na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

² Rozmowy przeprowadzono 6 i 20 lipca 2015 r.

³ Rozmowy zostały przeprowadzone 9 i 31 lipca 2015 r.

Dla Poznania początkiem wysiedleńczej traumy stał się 5 listopada 1939 r. Ci, którzy znaleźli się na początku listy, byli zaskoczeni i zupełnie nieprzygotowani na taki bieg spraw. Pani Helena wraz z rodziną znalazła się w pierwszej grupie 217 poznaniaków wywiezionych na Główną:

Ojciec pracował u Cegielskiego i akurat 5 listopada miał zmianę popołudniową. Odebrał nas od babci, przyprowadził do domu i rozpałił pod płytą ogień, żeby nam zrobić coś ciepłego do wypicia i żeby zagrzać wodę do mycia. Nie wiem, godzina jedenasta, dwunasta, a tu straszny łomot do drzwi. Pamiętam, że zanim weszli, to ojciec ściągnął z łóżka taką białą kapę i rzucił na rower, stojący za maszyną do szycia, który powinniśmy byli oddać, bo nie wiedział, że nas wyrzucają. Ojciec otworzył drzwi, trzech żołnierzy weszło i odczytali głośno w języku niemieckim nakaz, a Polak, który był z nimi, tłumaczył ten nakaz na język polski. Musieliśmy w ciągu 15 minut opuścić mieszkanie, zostawić wszystko w takim stanie, jaki był. Ojciec tylko otworzył szafę i powiedział, że mamy ubierać na siebie tyle, ile tylko możemy włożyć. Kiedy już krzyknęli, że mamy z tego pokoju przyść, to ja miałam taką szmacianą lalkę, ukochaną, zresztą przez mamę uszytą. Niemiec wyrwał mi tę lalkę, wrzucił do pieca, zalał wodą z czajnika, zgasił ogień. I bici kolbami po plecach, po głowie, wychodziliśmy

z mieszkania, ojcu kazano zamknąć mieszkanie na klucz i te klucze od razu mu z ręki zabrano.

W tak brutalny sposób wyrzucono z mieszkań tysiące Wielkopolan, nie zważając na ich stan zdrowia czy wiek. W zależności od możliwości eksmitowaną ludność przewożono autobusami bądź pociągami. Pani Helena wspomina:

Przed domem stał autobus i w szpalerze Niemcy z założonymi rękoma, i tym szpalerem wchodziliśmy do autobusu. W autobusie było już strasznie dużo ludzi. Zdziwienie ojca było wielkie, bo inni mieli miski, wiadra i różne tobołki, a my nie mieliśmy nic, bo nam nie pozwolono nic wziąć. Pamiętam, że ojciec bochenek chleba bratu wcisnął pod rękaw i tak z tym wyjechaliśmy. W momencie kiedy wchodziłam do autobusu, coś ciężkiego na mnie spadło, bardzo ciężkiego, coś, czego nie mogłam niemal udźwignąć. Okazało się, że to mój wujek, gdy dowiedział się, co się dzieje, przybiegł i rzucił na mnie swój płaszcz zimowy. To był nasz jedyny pakunek, służył potem jako podłoga w wagonie, a ojciec był materacem.

Eksmitowanych poznaniaków i mieszkańców innych wielkopolskich miast umieszczano w utworzonym w pierwszych dniach listopada 1939 r. – w dzielnicy Główna przy ul. Bałtyckiej – obozie dla przesiedleńców. Na obóz składała się kilka starych baraków, które wcześniej służyły za wojskowe magazyny i nie były przystosowane do celów mieszkaniowych. Na jego terenie znajdowała się również bocznicza kolejowa. Obóz otoczony był potrójnym płotem z drutu kolczastego, a pomiędzy nimi spacerowali niemieccy wartownicy z psami. W każdym narożniku znajdowała się wieża wartownicza.

Rodzina Pani Heleny była jedną z pierwszych tam przybyłych, które musiały podjąć się organizacji życia w obozie. Zanim znaleźli się na Główniej, długo krążyli po Poznaniu, zabierano po drodze jeszcze wielu innych ludzi:

Zajechaliśmy pod obóz na Główniej. Tam się autobus zatrzymał. Ciemniusieńko, nic nie widać, nagle rozbłyły reflektory, wtedy otworzono bramę i wjechaliśmy. Ojciec potem opowiadał, że może było tam ze sto osób już przywiezionych i nasz autobus. Warunki straszne. Obóz jeszcze nie był zorganizowany. Był otoczony płotem tylko od przodu i miał bramę. Pamiętam, że byliśmy w takim dużym budynku. Na cement rzucili nam słomę. Ale taką ilość, że każdy dostał tylko z pięć tych nitek słomkowych.

Członkowie rodzin osadzonych w obozie przejściowym oraz mieszkańcy miasta przychodzili pod bramę, wołając imiona swoich bliskich i próbując przerzucić przez płot najpotrzebniejsze artykuły – żywność bądź odzież. Wprawdzie istniała możliwość przekazania paczek dla wysiedlonych, jednak były one dokładnie kontrolowane przez władze obozu i rekwirowano artykuły mające jakąś wartość. Pani Helena mówi, że już pierwszego dnia

rzucali nam cokolwiek, to chleb, to kawałek słoniny, to kulkę marmelady z brukwi, cokolwiek. Pamiętam, że babcia mi rzuciła sweter i ten sweter się zaczepił na płocie, na tym pierwszym od obozu, i ja chciałam podejść do tego płotu, ale Niemiec krzyknął. I tak ten sweter wisiał na płocie aż do wieczora. Wieczorem przyszła zmiana wartowników i tata powiedział, że teraz możemy iść po sweter. Gdy po-deszłam, Niemiec karabinem ten sweter zrzucił na ziemię, a ja go wzięłam. Różne rzeczy nam tam rzucono. Można

było oddać paczkę, ale paczki były przy bramie rozpakowywane i właściwie zostawał tam co najwyżej suchy chleb, a wszystko inne Niemcy zabierali. Więcej pomocy mieliśmy nie tyle przez paczki, które też babcia podawała, ile raczej przez te rzucone przez płot. Potem z babcią przychodził wujek. Wujek miał już większą siłę i rzucał dalej. Czasem Niemiec udawał, że nie widzi, a czasem, jak wpadło między płoty, to jego pies to rozszarpał.

W obozie na Głównej szybko powstała izba chorych, w której pracowali wysiedleni polscy lekarze i pielęgniarki. Pomoc medyczna była konieczna, bo odnotowywano tam częste przeziębienia, zapalenia płuc i oskrzeli. Pani Helena pamięta, że „było bardzo dużo dzieci, kobiet w ciąży, rodzących matek i osób starszych”.

Podczas pobytu pani Heleny w obozie pojawił się pomysł, aby rozdzielać kobiety z dziećmi od mężczyzn, ale udało się temu zapobiec:

Najgorsze było to, że przy spisie rozdzielano kobiety, mężczyzn i dzieci. Ale składka poszła. Pamiętam, że ojciec miał w bucie pieniądze i wszyscy inni skądś pieniądze wyjmowali, żeby przekupić tego Niemca, by nie rozdzielał rodzin, i to się udało. Potem znowu wykombinowali, że trzeba dzielić dzieci i patrzeć, które nadają się do zniemczenia. Ja byłam jasną blondynką, jak mnie Niemiec złapał za rękę, to ojciec tylko krzyknął: „Augen!” i on mnie chwycił za twarz, ja na niego spojrzałam, a ponieważ miałam czarne oczy, to machnęła ręką. Bo tak to nie wiem, jak by to się skończyło, nie wiem jednak, jak potoczyły się losy innych dzieci.

Wysiedleni przebywali na Głównej od kilku dni do nawet kilku tygodni. Miejscem docelowym dla internowanych była

deportacja do Generalnego Gubernatorstwa. Transporty odjeżdżały pociągami bezpośrednio z obozu nocą lub w późnych godzinach wieczornych. Przed wyjazdem wszystkich poddawano rewizji. Na pociąg każdorazowo składało się 20–30 wagonów, z czego większość stanowiły wagony towarowe, tzw. bydłce. W zaledwie kilku wagonach osobowych czasami umieszczano ludzi chorych, starszych, kobiety z małymi dziećmi⁴. Wysiedlanym towarzyszył głód, mróz, ciasnota. Cel podróży nie był nikomu znany, co potęgowało strach i niepewność. Pani Helena znalazła się na liście transportowej nr 12, która z Głównej wyjechała 15 grudnia 1939 r. Podróż odbywała się wagonem towarowym i trwała bardzo długo.

Jak wjechały wagony, żeby nas zapakować, to był wagon numer 12 i my idziemy pod dwunastkę, a to był wagon osobowy. Przyszli Niemcy i nas odgarnęli, a my myśleliśmy, że dwunasta lista to właśnie jest dwunasty wagon. Byłoby bardzo dobrze, ale niestety dostaliśmy się do wagonu towarowego. Jak nas wpuszczali do wagonu, to oni nas liczyli. I panowie w wagonie krzyczeli, żeby rozstawiać ręce na znak, że już się więcej nie mieści. W innych wagonach było nawet po sto osób. W nasz weszło 88 osób, ale na miejsce zjechały 53 osoby. W wagonie bydłecym były tylko dwa małe okienka po przekątnej i rzucone trochę słomy na podłogę.

Długie postoje, zawracanie znacznie wydłużały czas podróży. Pani Helena wspomina, że jechali z Poznania do Konina, wracali jedną stacją, jechali dalej. Między Kutnem a Modlinem stali nawet dwa tygodnie. „Właśnie wtedy kilka osób uciekło,

⁴ M. Rutowska, *Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głównej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939–1945)*, Poznań 2008, s. 72.

bo strażnicy poszli do pobliskiego domu i przez jakiś czas wagon był otwarty, a potem któryś przyszedł i nas zaryglował”.

W trakcie podróży dochodziło do dramatycznych wydarzeń, które bardzo wyraźnie utkwily w pamięci pięcioletniego dziecka:

Jeżeli ktoś umierał w naszym wagonie, to po prostu błagaliśmy, a właściwie ludzie robili składkę finansową, żeby można było tego zmarłego przy torach, na polu pochować. Trzeba było wygrzebać rękoma jakiś minidół i przykryć go ziemią, żeby po prostu nie rozdziobały go kruki i wrony. W czasie tej podróży jedna kobieta karmiła małe dziecko, a druga w wagonie urodziła. Jak ona urodziła, to mężczyźni darli koszule, co kto miał, żeby to dziecko w coś owinąć. Pamiętam, że mój ojciec niewiele mógł dać, bo my niewiele mieliśmy. Ktoś miał ręcznik, nieważne, jaki on był, czy brudny, czy już się inni w niego wycierali, też jej dał dla dziecka. Ta kobieta, co rodziła, wyszła w czasie postoju, bo nas wypuszczali i dawali nam kawę i chleb i można było stać czy pochodzić przy tym wagonie i zjeść. A ona się wsunęła między węglarkę, czyli parowóz, i nasz wagon, i chyba przekroczyła tę oś pociągu, nie wiem. Ona nie chciała uciekać, tylko chciała wokół siebie zrobić porządek, bo dostała od kogoś majtki i jakieś szmatki, a była krótko po porodzie. I tam ją zastrzelili. Wszyscy poszli, żeby ją pochować. Pamiętam, że jej mąż mówił, żeby zakopać pod drzewem, to może kiedyś znajdzie to miejsce. Może nie znalazł, może uciekł wcześniej, może zginął. I ta druga kobieta karmiła potem to urodzone w pociągu dziecko.

Pani Helena po kilku tygodniach zajechała do Kotuni. Jest to miasto przed Siedlcami, gdzie w zimie 1939/1940 odnotowano

rekordowo niskie temperatury, nawet -41°C . Stamtąd cały transport trafił do Żeliszewa:

W Żeliszewie dość długo byliśmy, pamiętam, że był tam kościół mariawitów i nasz kościół. I te siostry mariawitki nas karmiły. Kazały przychodzić, pozwalały z pola zbierać jagły, proso. Uczyły nas, że jak nadejdzie lato, to mamy zbierać krowie łajno. Wszyscy, łącznie z dorosłymi, byli zdziwieni, ale one nam powiedziały, że mamy je składować w jakimś miejscu i to będzie opał na zimę. Poznaniakom trudno było o takich rzeczach wiedzieć. Stamtąd po prawie roku wyjechaliśmy do Starachowic. Tam przydzielono ojca do pracy w fabryce broni, a nas posłano do niemieckiej szkoły.

W Starachowicach tata pani Heleny, pan Bernard, zaangażowany był w działalność konspiracyjną:

Bardzo często ojciec owijał mnie w jakieś gazety i mówił: pójdziesz do tamtego domu, to oni ci dadzą chleb i przyniesiesz go do domu. Ja się bardzo dziwiłam, że oni mi te gazety zabierali, ale dawali mi inne gazety. Miałam wtedy prawie sześć lat. Potem, dopiero po latach, się dowiedziałam, że przenosiłam ulotki, tajne dokumenty.

Pan Bernard został aresztowany i trafił do obozu, a jego dzieciom – Helenie i Benonowi – dzięki pomocy obcych ludzi udało się w 1942 r. wrócić do Poznania.

Podczas okupacji rodzina pani Heleny musiała różnymi sposobami zdobywać pożywienie. Moja rozmówczyni wszystkie „wojenne” przepisy skrupulatnie spisała i udostępniła, dzięki czemu możemy bliżej przyjrzeć się jadłospisowi wielu Polaków w tych trudnych czasach. Znalazły się w nim potrawy takie jak:

zupa z brukwi, konfitura z jarzębiny, pasztet ziemniaczany, „grube kluchy”, zupa z lebiody czy „ślepe ryby”.

Zupa z lebiody

Składniki:

- lebioda (zbierana na nadwarciańskich łąkach)
- pyrki
- sól
- cebula

Wykonanie:

Uzbieraj lebiody i dobrze ją opłucz. Obierz (bardzo cienko) pyrki. Potem trzeba je pokroić w kawałki. Cebulkę zasmaż na płycie pieca. Ziemniaki, pokrojoną lebiodę i sól zalać wodą i zagotować do miękkości. Dopraw solą do smaku i wrzucić pokrojoną zbrunąconą cebulę. Uwaga: czasem „zarzucano” mąką, kaszą lub skórkami chleba.

Druga z moich rozmówczyń, pani Barbara Bogacka, przed wojną mieszkała w Śremie w dużym, jednorodzinym domu z rodzicami i trójką rodzeństwa. Jej ojciec był lekarzem i w 1939 r. został powołany do wojska. W momencie wybuchu wojny pani Barbara miała 17 lat.

Wiosną 1940 r. mówiło się o wysiedleniach, dlatego jej rodzina chciała się do tego przygotować. Mama pani Barbary z prześcieradeł zrobiła tobołki, bo słyszała, że walizki Niemcy zabierają. Każde z dzieci nosiło też przy sobie kilka sztuk złotej biżuterii.

Akcje wysiedlania odbywały się według pewnego schematu. Zazwyczaj miały miejsce późnym wieczorem lub wcześniej rano. Na spakowanie swojego bagażu lokatorzy mieli od piętnastu do trzydziestu minut. Mogli zabrać

jedynie bagaż podręczny – odzież, koce, naczynia do picia i jedzenia, żywność, dokumenty – którego waga na osobę dorosłą nie mogła przekraczać 12 kg, a na dziecko – 6 kg⁵. Cały pozostały majątek był konfiskowany. Jak wynika z wielu relacji wysiedlonych, te procedury nie zawsze były przestrzegane.

Przypadek wysiedlenia rodziny pani Barbary był niestandardowy:

Przyszli nas wyrzucić z domu późnym popołudniem. Na stole leżała torebka mamy, w której miała wszystkie nasze dokumenty i nasze świadectwa ze szkoły, bo byliśmy tak naiwni, że myśleliśmy, że nas tam do szkoły posłą. Jeden z Niemców zobaczył torebkę mamy i ją otworzył. A tam był list od krewnych matki, którzy mieszkali w Niemczech. Zastanawiali się, co z nami w takim razie zrobić, ale stwierdzili, że możemy się rozpakować, bo zostajemy. Myśmy się rozebrali, ja i siostra miałyśmy wtedy na sobie po trzy sukienki, wszystkie złotka, pierścionki, bransoletki, wszystko myśmy pościęgały. Mama pochowała biżuterię. Po półgodzinie wrócili. Kazali nam natychmiast ubierać się i wychodzić. Nie było czasu na pakowanie. Ledwo się zdążyliśmy ubrać. Tym razem nie trzy, a tylko jedną sukienkę miałam na sobie. Na sukienkę zarzuciłam płaszcz. Ubrać się i wynocha. Nie pozwalali nic zabierać i szybko nas wyprowadzili.

Pani Barbara wraz z mamą Heleną i trójką rodzeństwa: Marią, Tadeuszem i Aleksandrą⁶ ze Śremu na Główną zajechała około pierwszej w nocy z 12 na 13 marca 1940 r.:

⁵ Ibidem, s. 16.

⁶ Ibidem, s. 124. Znajduje się tu błędny zapis: „Alexander Bogacki”.

Kazali nam wejść do baraku, który wysypany był słomą przy ścianach, i były tam takie legowiska, gdzie się położyłaś, to tam leżałaś. Ta słoma była ograniczona deskami, tworząc jakby duże łóża, ale mogliśmy leżeć tylko bokiem, bo na wznak za dużo miejsca się zabierało. Byli tam i starsi ludzie, i małe dzieci, nawet niemowlęta. Na środku stał długi stół i ławy.

Wyżywienie w obozie było bardzo skromne. Dla internownych przewidywano na śniadanie i kolację chleb i czarną kawę, a na obiad zupę. Zdarzało się, że w pierwszych dniach osadzeni nie otrzymywali żadnego posiłku. Potwierdza to pani Barbara:

Przez pierwszy dzień prawie nic nie jedliśmy. Po południu rozdawali tylko takie małe, czarne bocheneczki. Wszyscy mówili, że to mielona kora z drzew. Potem przynosili chleb, margarynę i kocioł herbaty. I to było wszystko.

Kolejnym utrudnieniem był fakt, że trzeba było mieć własne naczynia: kubki, talerze, sztućce.

Myśmy tego nie mieli, bo nas wyrzucili bez niczego. Trudno nam było, ale moja matka poszła do lekarza, który tam był lekarzem obozowym, i okazało się, że on znał ojca. Załatwił nam jakieś kubki i łyżki.

Pani Barbara przebywała na Głównej zaledwie kilka dni, ponieważ dostała wysokiej temperatury i lekarz obozowy powiedział, że wyjadą pierwszym transportem. Ze względu na chorobę ulokował ich w wagonie osobowym. „Obawiali się, czy to nie choroba zakaźna, i kazali nam wsiadać do pierwszego pociągu, który jechał w kierunku Tarnobrzega”. Z Poznania wyjechali 15 marca 1940 r.

Nasz pociąg jak przeszkadzał, to odstawiali go na boczne tory i myśmy tak stali albo noc i dzień, albo cały dzień. Mróz był jak nie wiem, ale ponieważ jechaliśmy wagonem osobowym, nie było źle, gorzej mieli ci z wagonów towarowych. Jechaliśmy przeszło tydzień, pewnie osiem, dziewięć dni.

Ostatecznie pani Barbara dotarła z rodziną do Tarnobrzega. Z jej opowieści wynika, że wysiedleńcy nie byli dobrze przyjmowani przez ludność miejscową. „Tam było okropnie, było tam szalone bezrobocie. Mieszkańcy patrzyli na nas niechętnie”. Mieli zostać wysłani do pracy na wsi.

A kto z nas umiał na wsi co zrobić? Nie znaleźliśmy się ani na koniach, ani na krowach. Myśmy pojęcia o tym nie mieli! Moja matka dała łapówkę tamtym ludziom z magistratu i dostaliśmy jeden pokój, ale bez ubikacji, bez wody. Tam w ogóle wodociągów nie było. Żebyś ty wiedziała, co tam za bieda była!

Pani Barbarze udało się zatrudnić w gabinecie lekarskim na piętrze budynku, w którym mieszkali:

W tym gabinecie byłam jako taka pomoc, robiłam zastrzyki, opatrunki. Tak przeżyłam te pięć lat. Mój brat pracował w tarnobrzesckiej fabryce łódek. Starsza siostra Maria pomagała w przychodni przeciwgruźliczej, a młodsza Ola poszła do szkoły, bo miała wtedy jedenaście lat.

Ostatni internowani opuścili obóz na Głównej 20 maja 1940 r., od tego momentu wszyscy wysiedlani z Poznania osadzani byli tymczasowo w obozach na terenie Łodzi. Od powstania (listopad 1939) do likwidacji (maj 1940) w Lager Głowna

osadzonych zostało 33,5 tys. osób, z czego prawie 33 tys. zostało deportowanych do GG. Wśród wywiezionych znalazło się około 27 tys. poznaniaków i ponad 4,5 tys. mieszkańców mniejszych wielkopolskich miast, takich jak np. Śrem, Szamotuły, Gniezno, Środa, Leszno, Pniewy⁷.

Zakończenie wojny dla wysiedlonych nie oznaczało jeszcze końca problemów. Po powrocie do swoich rodzinnych miast ich domy i mieszkania były często zajęte przez nowych lokatorów bądź zniszczone w czasie działań wojennych. Czekwały ich trudy związane z odgruzowywaniem i odbudową miast, odnalezieniem się w nowej rzeczywistości oraz nadrabianiem zaległości szkolnych przez dzieci i młodzież.

Po wojnie pani Helena mieszkała w Poznaniu przy ul. Sienkiewicza. Ukończyła liceum pedagogiczne. Uczyła wychowania fizycznego w Słupcy, a następnie studiowała pedagogikę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wyszła za mąż i urodziła córkę. Pracowała w szkole w Międzyrzeczu, Kościanie i ponownie w Słupcy. Przez 27 lat była dyrektorem szkoły. Mieszka w Swarzędzu.

Barbara Bogacka w 1945 r. wróciła z Tarnobrzega do Śremu. Potem mieszkała ze swoją starszą siostrą i jej rodziną w Poznaniu. Pracowała jako technik elektroradiolog w kilku poznańskich szpitalach. W latach 70. i 80. wiele podróżowała, zwiedziła Hiszpanię, Grecję, Bułgarię, Sycylię. Była także w Egipcie, Indiach i Wietnamie. Zmarła w kwietniu 2016 r., mając 94 lata.

Hanna Krall powiedziała, że „w każdej historii jest coś nowego, co nie zdarzyło się innym ludziom”⁸, dlatego ilu mieszkańców Poznania, tyle historii o niemieckiej okupacji. Temat ten jest ciągle niewyczerpany. Przedstawione historie ukazują

ogrom cierpienia, które stało się udziałem rodzin wysiedlonych. Pamięć o tych wydarzeniach tkwi głęboko w świadomości osób, które jej doświadczyły, i do dnia dzisiejszego stanowi ważne, traumatyczne przeżycie.

⁷ Ibidem, s. 80, 81.

⁸ J. Antczak, *Reporterka. Rozmowy z Hanną Krall*, Warszawa 2015, s. 68.

Pamięć o wojnie i okupacji niemieckiej 1939–1945. Wspomnienia i pamiętniki

W literaturze poświęconej II wojnie światowej największą liczbę stanowią różnego rodzaju wspomnienia i relacje. Obfitość literatury wspomnieniowej ukazującej się w Polsce nie jest zjawiskiem odosobnionym, ponieważ to samo – choć nie w takiej skali – spotykamy w innych okupowanych w latach 1939–1945 krajach Europy. Fakt ten znajduje wyjaśnienie w tradycji polskiego pamiętnikarstwa oraz w niezwykłości przeżyć wielu osób w ciągu tych okrutnych lat, które trudno było wymazać z życia i o których nie sposób zapomnieć. Przeżytych wydarzeń, często tym najbardziej tragicznym, poprzez ich opisanie dawano zewnętrzny, mocny wyraz.

Zaraz po zakończeniu wojny w Poznaniu zainicjowano akcje zbierania, a także – po części – publikowania wspomnień oraz relacji mówiących o przeżyciach i losach Polaków w latach 1939–1945. Również później, w miarę możliwości, pojawiały się następne przekazy. Warto o nich wiedzieć, gdyż gromadzone przez wiele lat materiały wspomnieniowe mają obecnie trudną do przecenienia wartość dokumentacyjną.

Ogromną i wartą przypomnienia pracę gromadzenia i publikowania materiałów wspomnieniowych i pamiętnikarskich wykonali pracownicy Instytutu Zachodniego już na początku

jego powstania. W 1946 r. w trzecim tomie wydawanej przez Instytut serii *Documenta Occupationis Teutonicae* (DO) opublikowanych zostało 90 różnej objętości wspomnień, napisanych przez uczniów szkół powszechnych, zawierających opisy wojennych przeżyć. Członkowie Komitetu Redakcyjnego tomu napisali we wstępie:

Niezwykle szczęśliwa była inicjatywa pisania wspomnień przez uczniów szkolnych, podjęta latem 1945 r. przez kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego Karola Strzałkowskiego. Trafną przede wszystkim wybrano chwilę. Okupacja dopiero co minęła. Dla uczniów była to pierwsza okazja dania wyrazu swoim uczuciom. Podczas wojny wyjątkowo tylko spisywano wspomnienia ze względu na złączone z tym poważne ryzyko. A więc ogólnie rzecz biorąc, dopiero po zrzuceniu niemieckiego jarzma można było dać swobodne ujście naporowi przeżyć. Wspomnienia uczniów noszą wyraźnie ślady tego nastroju.

Celem wszystkich ogłaszanych konkursów było gromadzenie dokumentacji o losach poszczególnych osób w latach II wojny światowej oraz wydarzeniach, których byli świadkami lub uczestnikami. Jak się później okazało, stworzenie tego rodzaju

dokumentacji, pisanej wielokrotnie „na żywo”, pozwala nam dziś pamiętać o niezwykle skomplikowanej sytuacji ówczesnych osób oraz o ich emocjach.

Część pozyskanych materiałów (wspomnień i pamiętników) weszła w skład zbiorów powstałego w 1947 r. Archiwum II wojny światowej Instytutu Zachodniego. Dzięki ogłoszonym konkursom w latach 1945–1948 w zbiorach archiwum Instytutu znalazło się, tylko w części publikowanych, ponad 330 wspomnień, pamiętników i relacji. Zbiór ten uzupełniany wiele lat przez kolejnych autorów i badaczy liczy obecnie prawie 500 pozycji.

Kolejne cenne i liczne inicjatywy zbierania wspomnień i pamiętników podejmowały od drugiej połowy 1946 r. Instytut Zachodni, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Polski Instytut Socjologiczny; później również Instytut Zachodni oraz Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne, Wydawnictwo Poznańskie, redakcje „Głosu Wielkopolskiego” i tygodnika „Nurt” oraz Rozgłośnia Poznańska Polskiego Radia. Akcje wspierała Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Organizowanie i publikowanie wyników konkursów na przestrzeni lat nie odbywało się bez trudności. Nie do uniknięcia były ingerencje cenzury oraz pełne determinacji starania wielu osób o pozyskanie środków finansowych na publikowanie zebranych materiałów.

Dla organizowanych akcji pozyskiwania wspomnień oraz pamiętników przygotowano w 1946 r. specjalną „Instrukcję dla piszących pamiętniki z czasów okupacji niemieckiej”. Okazało się bowiem, że nie można było liczyć na samoradną akcję pisania wspomnień na szerszą skalę. Pomogło tej sprawie i przyniosło oczekiwane rezultaty opracowanie w latach 1946–1947 kilku ankiet tematycznych dla uczestników ogłoszonych konkursów. Dotyczyły one przede wszystkim takich problemów, jak:

- położenie robotników polskich pod okupacją niemiecką;
- historia miasta Poznania w latach II wojny światowej oraz obozu na Główniej dla wysiedlanej ludności polskiej z Poznania i Wielkopolski;
- niemiecka polityka narodowościowa na ziemiach polskich wcielonych do III Rzeszy;
- tajne nauczanie oraz działalność kulturalno-artystyczna w Wielkopolsce w latach okupacji.

W zakresie pierwszego tematu badawczego z cenną inicjatywą wystąpił profesor Uniwersytetu Poznańskiego (UP) Władysław Rusiński. Rozpisał on specjalny konkurs na pamiętniki. Wiadomo było bowiem, że w związku z wprowadzonym przez okupanta bezwzględny obowiązek pracy wielu studentów podczas okupacji stało się robotnikami przymusowymi. Do pisania wspomnień w roku akademickim 1946/1947 studiujących na Wydziale Prawno-Ekonomicznym UP studentów zachęcali m.in. profesor Jan Rutkowski oraz doktorzy Janusz Deresiewicz i Karol Marian Pospieszalski. Napisanie wspomnień czy pamiętników dotyczących własnych przeżyć oraz opisanie wydarzeń, których piszący studenci byli świadkami, zapewniało otrzymanie zaliczenia z przedmiotów prowadzonych przez wymienionych pracowników naukowych. Pozyskane materiały (wspomnienia i pamiętniki) weszły w skład przywołanego już Archiwum II wojny światowej Instytutu Zachodniego. Znaczenie tych źródeł dla badań nad okupacją niemiecką doceniały także i później wskazane już wcześniej ośrodki naukowe, instytucje oraz redakcje gazet, inicjując kolejne konkursy na wspomnienia i pamiętniki. Z metodologicznego punktu widzenia przy wszelkich badaniach nad zdarzeniami okazuje się, że nieoceniona wręcz jest ludzka pamięć o faktach jako jedno ze źródeł historycznych, pozwalających ponadto na szczegółowe dokumentowanie zjawisk i postaw społecznych tamtej rzeczywistości okupacyjnej.

Warto więc odnotować, że po kilkunastoletniej przerwie, począwszy od końca lat 60. ubiegłego wieku, ogłoszonych zostało kilka nowych konkursów mających na celu pozyskanie kolejnych materiałów. Pierwszym był ogłoszony w 1969 r. konkurs na wspomnienia i pamiętniki Wielkopolan o latach 1939–1945 zatytułowany ogólnie „Okupacyjne losy”. Organizatorzy prosili również o dołączenie do napisanych tekstów dokumentów, które zamierzano zwrócić po opublikowaniu wyników konkursu. Niestety nie wiadomo, gdzie i czy się zachowały zebrane wtedy rękopisy, maszynopisy i dokumenty.

W sposób szczególny i trwały zapisały się w pamięci Wielkopolan masowe wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa. Dotyczyły bowiem około 160 tys. osób. Jednak przez kilkanaście lat po zakończeniu działań wojennych przeżycia i losy osób dotkniętych tą formą dyskryminacji stosowanej przez niemieckiego okupanta nie budziły większego zainteresowania publicystów ani też naukowców. W tym czasie środowiska te zajmowały się przede wszystkim ogromem polskich strat osobowych poniesionych w wyniku stosowania przez niemieckiego okupanta, nieznanych do tej pory, najbardziej okrutnych form eksterminacji. Kiedy więc w 1970 r. zainicjowano kolejny konkurs na wspomnienia, pamiętniki, dzienniki bądź relacje ofiar lub świadków, jak to określono, „o przeprowadzanej akcji wysiedlania ludności polskiej podczas okupacji hitlerowskiej z miast i wsi obszarów polskich przyłączonych administracyjnie do III Rzeszy”, a ponadto zawierających „opis dalszych losów wysiedlanych Polaków”, jego wyniki przeszły oczekiwania organizatorów. Wpłynęło bowiem ponad 240 prac nadesłanych przeważnie z Wielkopolski, choć nie brakowało też wspomnień z innych terenów Polski. Zebrane materiały zostały w dużej części opublikowane w 1974 r. przez Wydawnictwo Poznańskie w opracowaniu *Wysiedlenie i poniewierka*

1939–1945. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych” do Rzeszy.

Kolejny konkurs, ogłoszony w 1972 r., miał na celu pozyskanie pamiętników, wspomnień, relacji i dzienników Polaków wywiezionych przez władze niemieckie na roboty przymusowe do III Rzeszy i krajów przez nią okupowanych oraz ich dalszych losów bezpośrednio po zakończeniu wojny aż do powrotu do kraju. Warto tu przypomnieć, że do pracy w Rzeszy zmuszono w latach II wojny światowej ogromną liczbę ponad 2 mln 826 tys. mieszkańców Polski (w jej granicach z 1938 r.), z których ponad 700 tys. wywieziono z ziem polskich wcielonych do III Rzeszy. Jak można było przewidzieć, konkurs dostarczył niezwykle ciekawego i ważnego materiału faktograficznego, opublikowanego częściowo w 1976 r. w książce *Z literą „P”. Polacy na robotach przymusowych w hitlerowskiej Rzeszy 1939–1945. Wspomnienia*. Rozpoczęte zaś kilka lat później pertraktacje pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Federalną w sprawie odszkodowań dla robotników przymusowych w III Rzeszy wzbudziły zainteresowanie ich losami szerokich kręgów polskiego społeczeństwa.

W 1976 r. ukazała się odezwa o konkursie pamiętnikarskim na temat „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce”. Organizatorom konkursu chodziło przede wszystkim o pozyskanie szczegółowych opisów życia codziennej rzeczywistości okupacyjnej Polaków, faktów z życia codziennego i obyczajowego. Jak słusznie napisano we wstępie:

Organizatorom przyświecały dwie idee. Pierwsza – by zdobyć jak najwięcej opisów tej szarej udręki dnia okupacyjnego, póki jeszcze pamięć żywa, póki upływ czasu nie zmieni twardej rzeczywistości w zamgloną legendę. Druga – by przewartościować nieco, a w każdym razie poszerzyć pojęcie heroizmu na obszar owego uporczywego trwania

Wielkopolan każdego dnia i każdej godziny, z determinacją zaszczepioną im przez przodków, którzy i wcześniej, i dłużej potrafili znosić napór niemczyzny; by Wielkopolanie możliwie wyraziście pokazali to drugie oblicze heroizmu, nie tylko polskiego orła, lecz także i reszkę.

W odpowiedzi na konkurs nadesłano 95 obszernych i udokumentowanych relacji, z których prawie połowę zamieszczono w książce *Z lat okupacji. Wspomnienia Wielkopolan o życiu codziennym 1939–1945* (Poznań 1984). W tym samym roku także przez Wydawnictwo Poznańskie opublikowany został kolejny tom, *Pamiętniki ocalonych*, zawierający „Wspomnienia więźniów hitlerowskich miejsc kaźni w Wielkopolsce”. Z nadesłanych 40 prac opublikowanych zostało 29. Wielka szkoda, że i w tym przypadku nie wiadomo, czy lub gdzie zostały przekazane oryginały tych materiałów adresowanych do Wydawnictwa Poznańskiego.

Już po przemianach politycznych w Polsce w 1991 r. przyznano uprawnienia kombatanckie dzieciom do lat 15, które wraz z rodzicami od jesieni 1939 r. do marca 1941 r. osadzone były przed wysiedleniem z ziem wcielonych do Generalnego Gubernatorstwa w obozach przesiedleńczych. Ze względów politycznych i z powodu obowiązującej cenzury nie zajmowano się w Polsce do 1989 r. deportacjami ludności polskiej, przeprowadzonymi na podobną skalę i prawie w tym samym czasie jak niemieckie, pod okupacją sowiecką w latach 1940–1941. Teraz można było nareszcie mówić i pisać o tej szczególnej gehennie Polaków pod okupacją sowiecką. Fakty te spowodowały ponownie wzrost zainteresowania wszelkimi wysiedleniami ludności polskiej w latach II wojny światowej.

Rozważania związane z podjętą i dyskutowaną w latach 90. ubiegłego wieku problematyką wysiedleń w latach II wojny światowej spowodowały zamysł ogłoszenia w 2004 r. przez

Instytut Zachodni oraz redakcję „Gazety Poznańskiej” konkursu na wspomnienia wysiedlonych z Poznania i Wielkopolski Polaków do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1941. Rezultatem konkursu było pozyskanie 67 nowych wspomnień i relacji, nierzadko wzbogacanych dokumentami (fotokopie) oraz fotografiami. Z braku funduszy jednak nie zostały opublikowane.

Wartość wszelkich wspomnień, pamiętników czy relacji jako jednego ze źródeł historycznych polega głównie na zawartej w nich wielkiej liczbie faktów niezarejestrowanych w innych dokumentach. Nie sposób jednak nie zauważyć, że największą wartość dokumentacyjną mają te pisane przez samych, bezpośrednich uczestników relacjonowanych wydarzeń i, jak to określano, „za świeżej pamięci”. Natomiast te zbierane po latach, pisane przez osoby, które w czasie okupacji były małymi dziećmi, wymagają weryfikacji, gdyż – z oczywistych względów – niezmiernie trudno ustalić ich ścisłość w opisywanych wydarzeniach. Ale są to problemy występujące zawsze, gdy interpretuje się materiał pamiętnikarski. Jednak dzięki zawartym w nim informacjom udaje się zachować pewne istotne przyczynki do najnowszej historii Polski, które w przeciwnym razie mogłyby być na zawsze stracone. Wszystkie mają znaczenie dokumentów ważnego fragmentu dziejów okupacji niemieckiej w Polsce. Dlatego nadal aktualny i ważny jest postulat ich publikowania.

W jaki sposób rozmawiać z uczniami o II wojnie światowej?

Z punktu widzenia uczniów jest to przecież zamierzczą przeszłość. Duże możliwości daje nam praca badawcza, dzięki której możemy zainspirować uczniów do odkrywania lokalnej historii II wojny światowej oraz historii rodzinnej. Uczeń wciela się w rolę historyka, zgłębia rodzinne archiwa, przeprowadzając wywiady, poznaje historię z perspektywy świadków wydarzeń i na tej podstawie przygotowuje narrację na temat wojennej historii swojej rodziny.

Tak działaliśmy w ramach projektu „Losy mojej rodziny w czasie II wojny światowej”, poświęconego 70. rocznicy „Sache Moschin” – akcji represyjnej, którą Niemcy przeprowadzili w 1943 r. w Mosinie. Szkoła Podstawowa nr 2 w Mosinie przygotowała projekt we współpracy z Muzeum Martyrologicznym w Żabikowie. Uczniowie odwiedzili miejsca, dokąd trafiali uwięzieni w 1943 r. mieszkańcy. Były to kolejno: karno-śledczy obóz w Żabikowie, obóz Fort VII, niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz. W czasie wizyt studyjnych uczniowie nie tylko poznali historię tych miejsc, ale pracując w muzealnych archiwach, zgromadzili także źródła do historii mosińskich ofiar nazistowskich represji. Kolejnym działaniem były wywiady przeprowadzone ze świadkami wydarzeń, np. z mieszkańcem Mosiny więzionym w obozie dla polskich dzieci w Łodzi. Na podstawie zebranych materiałów

źródłowych przygotowaliśmy spektakl przedstawiający historię mieszkańców Mosiny w czasie II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem „Sache Moschin”, oraz wystawę prezentowaną w Muzeum Martyrologicznym w Żabikowie i w Izbie Muzealnej w Mosinie.

Z kolei udział w projekcie „Jasnowłosa prowincja. Upamiętnienie deportacji obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy” (2015) dał nam okazję do zgromadzenia źródeł obrazujących historię rodzin wysiedlonych z Mosiny do Generalnego Gubernatorstwa. Przeprowadziliśmy i opracowaliśmy 12 wywiadów, które zostały opublikowane na stronie <www.wypędzeni1939.pl> i znów powstała wystawa, a także komiks *Wojenna historia mosinian*. Za każdym razem rezultaty projektów prezentujemy społeczności szkolnej i lokalnej w formie wystaw, spektakli czy uroczystości upamiętniających ważne wydarzenia z historii ziemi mosińskiej.

Następne projekty badawcze pozwoliły nam zbudować pełniejszy obraz historii Mosiny w czasie niemieckiej okupacji. Tematyka dotyczyła kolejnych represji, jakie dotknęły mieszkańców: deportacji do obozów koncentracyjnych i zagłady, rozstrzelania 15 obywateli Mosiny w pierwszych miesiącach wojny, historii mosińskich dzieci wywiezionych do niemieckiego obozu dla młodocianych Polaków w Łodzi.

Nieocenionym narzędziem pracy projektowej są wywiady ze świadkami wydarzeń. Los człowieka, często bliskiego, i jego osobiste doświadczenia czynią historię bardziej zrozumiałą. Uczniowie gromadzili źródła i na tej podstawie spisywali dzieje rodziny. Powstał w ten sposób zbiór różnorodnych wojennych epizodów, które uczniowie przedstawiali na lekcji historii swoim kolegom i w ten sposób, ucząc się od siebie nawzajem, poznali historię II wojny światowej w wymiarze rodzinnym i lokalnym.

Szansą dla naszej pracy są też konkursy dla młodzieży, takie jak ogólnopolski konkurs historyczny „Arsenał Pamięci” czy ogólnopolski konkurs na projekt historyczny „Póki nie jest za późno” lub Ogólnopolski Konkurs Historyczno-Literacko-Artystyczny „Pamięć nieustająca”. Wymagają one od ucznia podjęcia pracy badawczej i przygotowania samodzielnej prezentacji na temat historii lokalnej lub rodzinnej. Na szczególną uwagę zasługuje konkurs „Losy mojej rodziny w czasie II wojny światowej”, zorganizowany przez Stowarzyszenie Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych i Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu. Laureaci konkursu uczestniczyli w międzynarodowych uroczystościach upamiętniających 72. rocznicę wyzwolenia obozów Mauthausen-Gusen. Dzięki temu uczennice naszej szkoły, laureatki konkursu – jako pierwsze z ich rodziny – odwiedziły dawne obozy na terenie Austrii, do których w czasie wojny trafił ich pradziadek.

Podsumujmy korzyści płynące z realizacji projektów badawczych poświęconych historii rodzinnej i lokalnej:

- spotkania ze świadkami wydarzeń rozbudzają w młodzieży duże zainteresowanie wojennymi przeżyciami tych osób, umożliwiają emocjonalne „wczucie się” w przeszłość;
- największą wartością naszych projektów w wymiarze społecznym jest przekaz międzypokoleniowy;

- praca projektowa pozwala na kształcenie młodego pokolenia w duchu patriotyzmu, także lokalnego; daje też szansę na to, że młodzi ludzie staną się aktywnymi uczestnikami społeczeństwa obywatelskiego i będą podejmowali odpowiedzialne działania na rzecz społeczności lokalnej, w duchu szacunku dla dorobku minionych pokoleń;
- uczniowie, opracowując rodzinne historie, dostrzegają wartość swojej pracy, co skłania ich do udziału w konkursach ogólnopolskich.

Dodatkową korzyścią, a zarazem źródłem satysfakcji dla wszystkich zaangażowanych stron jest to, że dzięki prowadzonym od lat pracom badawczym uczniów zgromadziliśmy źródła, które złożą się w niedalekiej przyszłości na publikację o historii Mosiny i jej mieszkańców.

Temat niemieckich deportacji w dydaktyce szkolnej

W październiku 1939 r., natychmiast po zakończeniu działań wojennych, Niemcy rozpoczęli wysiedlenia obywateli polskich z zachodnich i północnych ziem II Rzeczypospolitej, wcielonych do III Rzeszy. Setki tysięcy osób pozbawiono ich własności i wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa. Ich domy, gospodarstwa rolne, mieszkania, warsztaty rzemieślnicze wraz z całym dobytkiem zostały przekazane niemieckim osadnikom. Pozostali na tych ziemiach Polacy, których nie deportowano, mieli być w zamyśle nazistów tanią siłą roboczą. Natomiast ziemie polskie anektowane przez Rzeszę, po uprzedniej germanizacji, stać się miały „jasnowłosą prowincją” – wzorcowym terenem zamieszkanym przez rasę germańską. Aby wcielić ten plan w życie, należało pozbyć się mieszkających na tych terenach Polaków – tak rozpoczęły się tragiczne w skutkach deportacje ludności polskiej. Wydarzenia te do dziś nie znalazły należytej pozycji w świadomości historycznej Polaków, nie zajmują również zbyt wiele miejsca w debacie publicznej. Dość ogólnikowo temat wysiedleń traktowany jest także w podstawie programowej historii.

W szkole podstawowej – literalnie rzecz biorąc – zapis podstawy programowej nie przewiduje tematu deportacji. Jednak do podjęcia zagadnienia powinno skłaniać omówienie sytuacji ludności polskiej w okresie okupacji i – przewidziane podstawą – kształcenie umiejętności ucznia w zakresie porównania założeń oraz metod polityki niemieckiej i sowieckiej

w okupowanej Polsce, jak również wymienienie przykładów zbrodni niemieckich i sowieckich (Palmiry, Katyń). W świetle prawa międzynarodowego deportacje obywateli okupowanego kraju są przecież zbrodnią wojenną.

W szkołach ponadpodstawowych sytuacja przedstawia się inaczej. Pojęcia deportacji i wysiedleń pojawiają się w zapisie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla czteroletniego liceum ogólnokształcącego i pięcioletniego technikum. Zadaniem uczniów poznających sytuację Polski pod okupacją niemiecką i sowiecką jest:

- przedstawienie prawnoustrojowych regulacji okupacyjnych dotyczących terytorium państwa polskiego i zamieszkującej tam ludności;
- przedstawienie realiów życia codziennego w okupowanej Polsce;
- porównanie systemu sowieckich i niemieckich obozów pracy, obozów koncentracyjnych oraz obozów zagłady;
- i wreszcie omówienie deportacji i wysiedleń ludności oraz jej planowanego wyniszczenia.

Z kolei w zapisie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla branżowej szkoły I stopnia – podobnie jak w omawianej już podstawie dla szkół podstawowych – zagadnienia wysiedleń i deportacji nie zostały wprost wyszczególnione. Nauczyciele mogą wprawdzie podejmować tę problematykę, omawiając sytuację ziem polskich pod dwiema okupacjami

oraz cele i metody polityki niemieckiej i sowieckiej. Istnieje jednak uzasadnione podejrzenie, że część polskiej młodzieży nie ma podstawowej wiedzy o wysiedleniach i deportacjach ludności polskiej z ziem wcielonych do Rzeszy. A przecież ta wiedza jest niezwykle ważna dla rozumienia wielu procesów zachodzących w przeszłości ziem zachodnich i północnych II Rzeczypospolitej oraz w całej Polsce, również dla rozumienia postaw ludzkich reprezentowanych w społecznościach lokalnych. By rozumieć bowiem ludzkie reakcje, także współczesne lęki i obawy, trzeba znać ich historyczne podłoże, kryjące się niekiedy w latach II wojny światowej. Dlatego należy zadbać o to, by rzetelną wiedzę o historii regionu, w tym o nazistowskich wysiedleniach, przekazywać młodym ludziom w miejscu do tego przeznaczonym, czyli w szkole.

Warto zaznaczyć, że zagadnienia związane z historią niemieckich deportacji obywateli polskich mogą być realizowane nie tylko na lekcjach historii, ale także wiedzy o społeczeństwie, języku polskim, godzinach wychowawczych, podczas zajęć pozalekcyjnych, lekcji muzealnych czy wystaw lub projektów edukacyjnych. Projekt edukacyjny, wyzwalający kreatywność uczniów, pozwala na podejmowanie działań, wychodzących poza ramy szkolnej ławki i jest doskonałą metodą popularyzacji historii regionu, stanowiącej nieodłączny element historii narodowej. Udowodniły to działania podjęte w 2015 r. przez kilkanaście poznańskich i wielkopolskich szkół podczas realizacji projektu „Jasnowłosa Prowincja. Zapomniane deportacje ludności polskiej z ziem wcielonych do Rzeszy”. Uczniowie wraz z nauczycielami wyszukiwali w lokalnym środowisku osoby, których rodziny – lub one same – doświadczyły deportacji niemieckich w latach 1939–1941. Ze świadkami czasu przeprowadzano wywiady. Zgromadzony materiał został wykorzystany do przygotowania prezentacji, w tym również nagrań lub zapisów wywiadów. Prezentacje te

były przedmiotem publicznego pokazu podczas konferencji podsumowującej, która ukazała, jak ważny dla młodych ludzi był udział w projekcie. Świadczyło o tym ich ogromne zaangażowanie i emocje uwidocznione podczas pokazu. Nierzadko podczas wystąpień młodzieży relacjonującej wywiady ze świadkami czasu pojawiały się łzy, widoczne też było wzruszenie na twarzach uczestników spotkania.

Efekty działań projektowych przeszły oczekiwania organizatorów i uczestników. Pokazały, jak ważnym tematem dla lokalnych społeczności są zapomniane deportacje. Dzięki rozmowom przeprowadzonym ze świadkami wydarzeń historycznych młodzi badacze odkrywali niekiedy wiele faktów, które do tej pory nie były szerzej znane w ich lokalnych środowiskach. Wywiady ze świadkami czasu ukazywały nie tylko ludzkie dramaty, ale też różne ludzkie postawy, i to zarówno po stronie deportowanych, jak i okupantów. Te informacje często stawały się z kolei dla nauczycieli okazją do podejmowania dyskusji z młodzieżą na tematy związane z bohaterstwem, człowieczeństwem, patriotyzmem czy też kształtowaniem się postaw.

Udział w projekcie i spotkania ze świadkami wydarzeń historycznych zmieniły u wielu uczestników samo podejście do przeszłości. Historia widziana przez pryzmat losów pojedynczego człowieka, często bliskiego członka rodziny lub osoby znajomej, stała się bliższa, bardziej interesująca. Za każdą opowiedzianą historią krył się ludzki dramat, którego ciężar odczuli pośrednio w trakcie spotkania także młodzi badacze – uczniowie. To zderzenie z traumatycznymi ludzkimi losami zmieniło stosunek młodych osób do przedstawicieli starszego pokolenia, żyjących tuż obok w lokalnych społecznościach. Obcy do tej pory sobie ludzie stali się bliscy. Wiele grup wolontariuszy do dziś utrzymuje kontakt ze swoimi świadkami wydarzeń.

Nowego wymiaru nabrały też, w dyskusjach z uczniami, inne współczesne zagadnienia, takie jak losy imigrantów, współczesne konflikty zbrojne, postawy wobec potrzebujących. Udział w projekcie i temat deportacji stały się więc inspiracją do podejmowania przez nauczycieli w wielu szkołach działań wychowawczych.

Temat wysiedleń i deportacji może być wykorzystywany we współczesnej szkole, jak wspomniałam wcześniej, nie tylko w nauczaniu historii, ale także – dzięki współpracy nauczycieli i korelacji przedmiotowej – stać się inspiracją do wielu działań o charakterze poznawczym i wychowawczym. Wykorzystując techniki dramatyczne, nauczyciele mogą pomóc uczniom odczuć ludzkie emocje, pokazać, jak trudne jest podejmowanie decyzji w sytuacjach zagrożenia i jak wielką tragedią może być ludzka bezradność i bezsilność wobec nieugiętej rzeczywistości.

I trzeba pamiętać, że wysiedlenia i deportacje to nie tylko wydarzenia z czasów II wojny światowej. Dramaty ludzi, którzy niepewni jutra muszą opuszczać swoje domy, uciekać z zagrożonych terenów, rozgrywają się także współcześnie. Tylko od nas samych zależy, jakimi jesteśmy ludźmi i jak chcemy wychować nasze dzieci i młodzież. Ucząc ich postaw szacunku dla siebie i dla drugiego człowieka, tolerancji i dialogu oraz poszanowania wartości, dajemy im szansę na życie w świecie bez przemocy i wrogości.

Kolonializm, wypędzenia, rasizm – jak zbrodnie przeciw ludzkości omawiane są w niemieckich szkołach

Szansa na polsko-niemiecki konsensus dotyczący wspólnych dziejów – na których odcisnęła się okrutnym piętnem i którym nadała określony bieg agresja Niemiec w zeszłym stuleciu – nadal istnieje. W pamięci obecnego pokolenia, w większości urodzonego po wojnie, fundament porozumienia między Polską a Niemcami jakoś nie chce – w przeciwieństwie do *amitié franco-allemande* – dążyć ku ciągłemu polepszaniu.

Po stronie niemieckiej szkoła może odgrywać kluczową rolę w rozumieniu i uświadamianiu młodzieży tego, jak istotne są w polskich narracjach historycznych – a tym samym również w niemieckich i europejskich podejściach do historii – zbrodnie popełnione w czasie II wojny światowej. Całokształt przekazywania uczniom wiedzy i kompetencji oraz rozwijania w nich zdolności i umiejętności pod kontrolującym i porządkującym hasłem „zorientowania na standardy” (takie są mianowicie filary i zasadnicze cele nauczania historii w berlińskich szkołach) kryje w sobie także określone przesłania p o l i t y c z n e . Co więcej, przesłania te dotyczą uczniów i nauczycieli w obu krajach. Indywidualizujcie się, bierzcie na siebie współodpowiedzialność,

uczcie się interdyscyplinarnie i w formie projektów, najlepiej wspólnie ze szkołami partnerskimi zza granicy! Takie oto założenia i dobre intencje niesie z sobą podstawa programowa nauczania historii – tchnąca wielością perspektyw, pluralizmem oraz weberowskim rozdzieleniem oceny merytorycznej i osądu wartościującego.

W historiograficznej opowieści o źródłach, przyczynach i skutkach polityki narodowych socjalistów wobec Polski tematykę kolonializmu, wypędzeń i rasizmu można przeliterować również w odwrotnej kolejności. Niemiecki rasizm, rozbudzony żądzą odwetu za przegraną w I wojnie światowej, a sięgający swymi korzeniami okresu polskiej bezpaństwowości, doprowadził do „wojny kolonialnej u wrót «niemieckiego» korytarza” z całą jej brutalną taktyką wojowania i eksterminowania, po drodze zaś i na końcu miały miejsce wypędzenia/wygnania/wysiedlenia.

Czy to wszystko można przekazać na lekcjach historii? Czy w edukacji istnieje droga, którą poprzez niemieckie zbrodnie da się dojść do złożonej problematyki wzajemnych wypędzeń?

Wiedza o reżimie nazistowskim i II wojnie światowej przekazywana niemieckiej młodzieży na lekcjach historii

w klasie 9 i 10¹ jest nadal niekompletna i w małym stopniu skupiona na relacjach polsko-niemieckich.

Wybuch wojny, niemiecka agresja na Polskę, ewentualnie jeszcze kwestie związane z niepewnością granic powersalskich, kilka słów o tle zamachu przeprowadzonego przez Herszela Grynszpana – i na tym już przeważnie kończy się aspekt polski na lekcjach historii, mimo iż w ostatnim roku nauki przed maturą powraca on na kursie podstawowym (trzy godziny w tygodniu) w trzecim semestrze, pod ogólnym nagłówkiem „Współczesny świat i jego kryzysy: demokracja a dyktatura”, stanowiąc znów dla wszystkich uczniów pogłębiony materiał obowiązkowy, którego z dużym prawdopodobieństwem mogą się oni spodziewać na egzaminie maturalnym.

W większości szkół niewiele ponad 10% uczniów wybiera historię jako przedmiot rozszerzony w wymiarze pięciu godzin tygodniowo, gdzie ów obowiązkowy temat analizowany jest wnikliwiej.

Czasy nie sprzyjają pogłębionemu rozumieniu historii – co pokazuje toczący się obecnie spór o jednogodzinny obowiązkowy przedmiot „edukacja polityczna” dla klas 7–10 w szkołach berlińskich. W najgorszym razie – *horribile dictu* – owa jedna godzina tygodniowo zostanie wprowadzona kosztem lekcji historii, gdzie zabraknie jej na omówienie modułu tematycznego „Demokracja a dyktatura”, który wprawdzie w pogłębionej formie powraca w najwyższych klasach przedmaturalnych, lecz treściowo rozrzedzony.

Dodajmy, iż słowo „Polska” nie pojawia się ani we wstępnych objaśnieniach do tej jednostki tematycznej zawartych w podstawie programowej, ani też w informacjach dotyczących grup

¹ Autor posługuje się numeracją klas-roczników stosowaną w Niemczech, obejmującą całość edukacji podstawowej i średniej. Do tak rozumianej klasy 9 i 10 (5 i 6 klasa szkoły średniej, po czteroklasowej podstawowce) uczęszczają w normalnym przypadku 14- i 15-latkowie.

ofiar [patrz s. 31 *Podstawy programowej nauczania historii dla szkół berlińskich*² – zestawienie tematów: *Druga wojna światowa i Holocaust/ludobójstwo/mordowanie (sprawcy; ofiary: Żydzi, Sinti i Romowie, niepełnosprawni, homoseksualiści, członkowie politycznego ruchu oporu i in.); Opór wobec panowania narodowego socjalizmu w Niemczech i w Europie*].

Brakuje tu zatem pozytywnego impulsu, stanowczego akcentu, oczywistości sensownego zajęcia się dziejami naszego kluczowego sąsiada w Europie.

Również w niemieckich podręcznikach (które, nawiasem mówiąc, poszczególne szkoły same sobie wybierają, zgodnie z koncepcją samostanowienia placówek szkolnych, z oferty co najmniej kilkunastu renomowanych – i poważnych – wydawnictw) tematy dotyczące wojny Niemiec z Polską, obejmujące walkę rasową, ideologiczną („światopoglądową”) i eksterminacyjną, bynajmniej nie zajmują poczesnego miejsca. Powody takiego podejścia są częściowo zrozumiałe: np. potworność Holocaustu czy też wyrazistsza egzemplifikacja ideologiczna w przypadku wojny ze Związkiem Radzieckim (bolszewizm, „rozkaz o komisarzach”). Jednak dzieje relacji polsko-niemieckich pozostają w tej sytuacji na boku.

Cóż więc robić? Korzystajmy śmiało z możliwości, jakie daje nam podstawa programowa, i chroniąc się przed groźącą pustką, sięgajmy po różnorodność – równie wartościową pod względem edukacyjnej egzemplifikacji – i stanowczo forsujmy wielość punktów widzenia. Albowiem na stronie 31 podstawy programowej, którą przed chwilą cytowaliśmy z przyganą, czytamy:

Jest to pole tematyczne pozwalające na różne podejścia dydaktyczne, np. historyczne studium przypadku, pracę

² Rahmenlehrplan für das Fach Geschichte an Berliner Schulen.

z biografiami, skupienie się na historii lokalnej i regionalnej (przykładowo: dzieje własnej szkoły). Tematyka narodowego socjalizmu podejmowana w historycznym sektorze kultury (w kinematografii, telewizji) otwiera powiązania z teraźniejszością.

Każde ze zdań powyższego opisu możliwości znakomicie pasuje do niniejszego projektu, który ma na celu osiągnięcie polsko-niemieckiego konsensusu poprzez istotny element wspólnych dziejów – element będący kamieniem gmachu, ale nie zwornikiem sklepienia.

Narracje biograficzne można przy odrobinie wysiłku i wyobraźni powiązać z życiorysami uczennic i uczniów, którzy zasiadają w ławkach berlińskich szkół teraz, w XXI stuleciu. Zdarzyło się to choćby podczas wizyty burmistrzyny dzielnicy Steglitz-Zehlendorf, pani Richter-Kotowski (członkini CDU), w naszym Gimnazjum Dreilinden, gdy stojąc przed planszami wystawy „Wypędzenia 1939” i rozmawiając z uczniami klasy 7 i wyższych, wspomniała o milczeniu, jakie w jej własnej rodzinie panowało wokół wydarzeń/dziejów/zbrodni, które rozegrały się w Poznańskim. Tak, zachowały się osobiste zapiski naszych dziadków i pradziadków, gdzie czytamy np., jak autor dziennika, pracownik zakładów zbrojeniowych, który z Badeonii przeprowadził się właśnie do Poznania i rozejrzawszy się z balkonu swojego nowego mieszkania – dziwnie i podejrzanie pustego – kreśli lapidarne słowa: „Cóż, narody przychodzą i odchodzą”. A pod swoim balkonem widział polskich mieszkańców Poznania, którzy z resztkami dobytku, jakie pozwolono im zabrać, wypędzając ich z domów, idą ku niewiadomej przyszłości – dla wielu z nich tą przyszłością jest bliska śmierć, wpisana już w okupacyjną codzienność jako narzędzie morderców. Berlińska młodzież szkolna powinna – i może – to wiedzieć o swoich najbliższych sąsiadach zza wschodniej granicy.

Zebrane materiały są wartościowe również z tego względu, że mogą posłużyć jako przykłady dydaktyczne w innych zagadnieniach, m.in. łączących różne przedmioty. Muzeum „Dom Konferencji w Wannsee”, stale współpracujące z jednym z gimnazjów w południowo-zachodniej części miasta, od dawna już stara się przekazywać wiedzę o II wojnie światowej w sposób, który nie ogranicza się do perspektywy czysto historycznej. Z uchodźstwem i przymusowym opuszczaniem stron rodzinnych mamy do czynienia także dziś – odniesienia do teraźniejszości są tu widoczne, odczuwalne i nasuwające się jako temat rozmów. Kwestie te nabierają całkiem nowej aktualności w szkołach z tymczasowymi klasami dla uchodźców z Syrii, Afganistanu czy Iraku (*Willkommenschüler*), niekiedy frapująco dochodząc do głosu w rozważaniach o okresie 1939–1945/46. Powyższe tematy mają też swoje miejsce w nauczaniu etyki, w omawianiu niemieckiej literatury powojennej z uczniami najwyższych klas przedmaturalnych czy też na lekcjach geografii poświęconych planowaniu przestrzennemu.

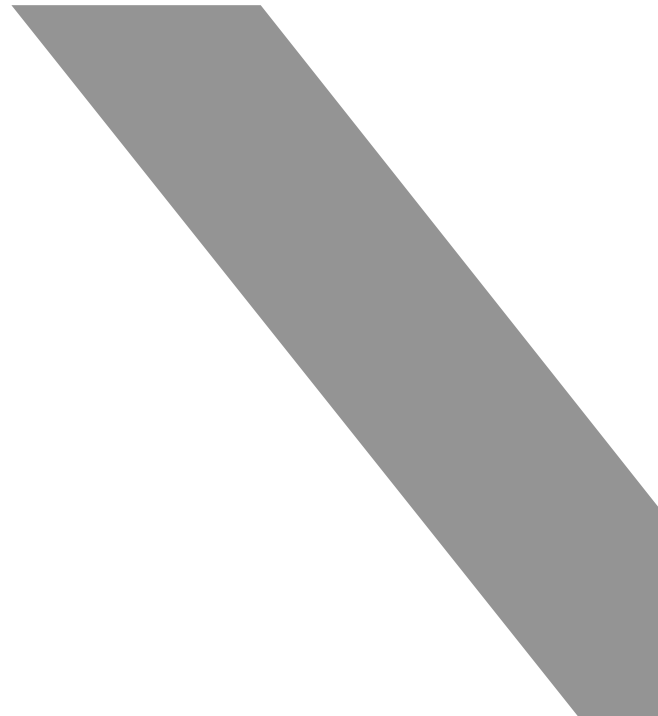
Szkoła ma w sobie bogactwo szans – większe niż rzekoma dowolność w elementarnym nauczaniu historii. Ostatecznie każda próba zaznajomienia uczniów z tematami dotyczącymi ludzkości wydaje się słuszna.

Do tematów tych należą wielkie kompleksy zagadnień, takie jak poczucie więzi z małą ojczyzną czy akceptowanie inności (różnorodność); powraca też dzisiaj kwestia rezylencji ustroju demokratycznego, czyli jego odporności na zagrożenia, oraz konflikt między duchem republikańsko-europejskim a nacjonalistyczno-autokratycznym izolacjonizmem. W demokratycznej szkole powinno się o nich mówić – gdy tylko pozwalają na to opisane powyżej drogowskazy zawarte w planach nauczania, a także gdy znajdują się odpowiednio zaangażowani nauczyciele.

Rasizm, kolonializm (występujący również pod postacią ciemnienia, zniewalania, marginalizacji grup etnicznych) oraz wypędzenia nie są problemami wyłącznie historycznymi. Konfrontacja z nimi – otwarta, obiektywna, dopuszczająca różne perspektywy i akcenty – to postulat wybitnie polityczny.

Tłumaczenie Michał Antkowiak

KONTEKSTY I KONSEKWENCJE



Wysiedlenia Niemców z Polski i Czechosłowacji: próba porównania

Sprawa wysiedlenia ludności niemieckiej została formalnie uregulowana na konferencji w Poczdamie, gdzie przyjęto uchwałę stwierdzającą konieczność przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej zamieszkałej na terytorium Polski, Czechosłowacji i Węgier.

20 listopada 1945 r. Sojusznicza Rada Kontroli uzgodniła plan transferu. Przewidywano przesiedlenie 6 mln 650 tys. Niemców, w tym z Polski 3 mln 500 tys., a z Czechosłowacji i Węgier 3 mln 150 tys. Operację zamierzano uruchomić już w grudniu 1945, a zakończyć w lipcu 1946 r.

Chociaż ostateczne decyzje odnośnie do wysiedlenia Niemców zapadły w Poczdamie, Czesi i Polacy wcześniej przystąpili do tworzenia faktów dokonanych. Inicjatywą wykazali się w tym wypadku Czesi. Punktem wyjściowym ich działań stał się ogłoszony 5 maja 1945 r. w Koszycach program rządu, który przewidywał natychmiastowe wysiedlenie Niemców i Węgrów przybyłych na terytorium Czechosłowacji po konferencji monachijskiej. Pozostałych zamierzano pozbawić obywatelstwa, czyniąc wyjątek jedynie dla antyfaszystów. Nie wykluczano możliwości ponownego przyznania obywatelstwa zabiegającym o nie Niemcom i Węgom. Praga nie miała jednak wątpliwości, że jedynym sposobem definitywnego rozwiązania problemu niesłowiańskich obywateli jest ich wysiedlenie.

W kwestii tej panowała zgodność we wszystkich obozach politycznych.

Postawy te reprezentowały stanowisko społeczeństwa, w którym stopniowo zaczęła narastać fala nacjonalizmu i wrogości wobec Niemców. Ta „nacjonalistyczna gorączka” ułatwiała wytwarzanie faktów dokonanych.

Okazji do szukania odwetu na niemieckiej ludności cywilnej dostarczyło już powstanie praskie, które rozpoczęło się 5 maja 1945 r. W pierwszych dniach maja przystąpiono do masowych wysiedleń ludności niemieckiej. Na pograniczu, gdzie było jej najwięcej, zadanie to powierzono I armii czechosłowackiej, oddziałom bezpieczeństwa i gwardiom rewolucyjnym powołanym specjalnie w tym celu. Całą operację nadzorowało dowództwo wojskowe. 15 maja wydano rozkaz wzywający do usunięcia z granic historycznych wszystkich Niemców, z wyjątkiem niezbędnej liczby pracowników, którzy mieli być zatrudnieni jako obcokrajowcy, pozbawieni praw obywatelskich.

Dekret prezydenta Beneša podpisany 19 maja spowodował przejmowanie w zarząd państwowy majątku nielojalnych wobec państwa osób narodowości niemieckiej i węgierskiej, co było jednoznaczne z ich wywłaszczeniem bez odszkodowania. Za Niemca uznawano każdego, kto w którymkolwiek spisie ludności (począwszy od 1930 r.) deklarował narodowość

niemiecką. Na posiedzeniu rządu 15 czerwca postanowiono aresztować hitlerowców i ich pomocników, a pozostałych Niemców miano internować, wysiedlając ich następnie, jeśli tylko będą ku temu warunki i możliwości. Wysiedlenia przybrały wtedy na sile. Niestety nie przyjęto wówczas żadnych jednolitych regulacji i zasad dotyczących ich przebiegu. Rodziny dawano zwykle 30 minut na opuszczenie domu, pozwalając na zabranie od 30 do 60 kg bagażu oraz żywność na 3–7 dni. Bagaż kontrolowano, a podlegające konfiskacie mienie niejednokrotnie rozkradano. Rodziny często dzielono, wysyłając niektórych ich członków do obozu, a innych wysiedlając. Piesze kolumny, ciągnące się nawet po kilkanaście kilometrów, zmierzały od końca maja ku granicom. Podczas transportów nierzadko dochodziło do aktów przemocy, a śmiertelność wśród pędzonych pieszo ludzi była bardzo duża. Dla przykładu w trakcie marszu 1300 Niemców z Pribramu do Pragi w dniach od 13 do 17 maja zmarło aż 300 osób.

Najbardziej dramatyczny był jednak pogrom Niemców w Ujściu nad Łabą, który miał miejsce 31 lipca. Tego dnia w jednej z dzielnic doszło do wybuchu w budynkach wykorzystywanych na magazyn amunicji. Śmierć poniosło 28 osób, 39 doznało ciężkich ran, 200 – drobnych kontuzji. Mimo że wśród ofiar byli zarówno Czesi, jak i Niemcy, odpowiedzialność przypisano niemieckim sabotażystom. W efekcie doszło do aktów gwałtu przeciwko Niemcom. Uczestniczyli w nich funkcjonariusze policji i służby bezpieczeństwa. Niemców zgromadzono nad brzegiem Łaby, następnie spychano ich do rzeki i strzelano. Liczba ofiar jest trudna do ustalenia. Źródła niemieckie w swej rozpiętości podają liczbę od 200 do 2000. Natomiast Czesi podają mniejszą liczbę zamordowanych, mianowicie od 30 do 400.

Wobec Niemców stosowano też inne formy represji. Zmuszano ich do noszenia żółtych opasek lub litery „N”, narzucono godzinę policyjną, odbierano radia. Przyznane im racje

żywnościowe odpowiadały racjom, jakie podczas wojny otrzymywali Żydzi. Ograniczano niemiecką liturgię w kościołach. Niemieckie dzieci nie mogły się uczyć w czeskich szkołach. Umieszczano również Niemców w ośrodkach odosobnienia, których liczba wynosiła ponad 1200, oraz w obozach pracy (850) i więzieniach (215). W miejscach tych umieszczano nie tylko aktywistów NSDAP, ale również kobiety, dzieci i starców. Wszystkich internowanych obejmował obowiązek pracy. Dotyczył on mężczyzn w wieku od 14 do 60 lat i kobiet od 14 do 55 lat. Warunki życia były tam bardzo ciężkie, jednak wysoka śmiertelność wynikała głównie z wyczerpania i chorób.

Ostatecznie do czasu konferencji poczdamskiej z Czechosłowacji usunięto 800 tys. Niemców, z czego 450 tys. miało zostać skierowanych do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, 200 tys. do strefy amerykańskiej, a 150 tys. do Austrii.

W Polsce również dochodziło do wysiedleń przedpoczdamskich. Zostały one zapoczątkowane rozkazem naczelnego dowódcy Wojska Polskiego z 10 czerwca 1945 r. i polegały na usuwaniu Niemców przede wszystkim z powiatów leżących po prawej stronie Odry i Nysy Łużyckiej. Wysiedleń dokonywały niewielkie grupy 8–20 żołnierzy, które formowały z Niemców kolumny marszowe albo przy dużej odległości organizowały transport samochodowy. Niemcy mieli być konwojowani 10 km w głąb radzieckiej strefy okupacyjnej. Często jednak nawet nie doprowadzano ich do tej strefy.

Każdy Niemiec miał prawo zabrać do 20 kg bagażu, na który mogła się składać jedynie niezbędna odzież i żywność na drogę. Niekiedy pozwalano Niemcom zabrać nawet konie i woły, aby przyśpieszyć transport. Zwierzęta odbierano im jednak w punktach kontroli przed przekroczeniem granicy. Generalnie trzeba stwierdzić, że nie było żadnych przepisów regulujących przebieg tej fazy wysiedleń. Wszystko zależało od indywidualnych decyzji dowódców.

Wysiedlenia dokonywane przez wojsko nie wszędzie przebiegały bez problemów. Jedną z najpoważniejszych przeszkód w ich przeprowadzaniu był sprzeciw ze strony komendantów radzieckich. Zdarzały się nawet wypadki aresztowania osób dokonujących wysiedleń. Z tego powodu w niektórych rejonach wstrzymano je zupełnie. Czerwonoarmiści nie liczyli się zresztą wcale z polskim wojskiem i administracją. Czynili Niemcom nadzieję, że odzyskają tereny na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Podburzali ich, strasząc, że kiedy będą wyjeżdżać, zostaną obrabowani, a następnie zamordowani przez Polaków. Takie sytuacje ze strony radzieckich żołnierzy zdarzały się często.

Inny problem polegał na tym, że przeciwko usuwaniu Niemców szybko zaczęła protestować polska administracja. Gwałtowny spadek liczby rąk do pracy powodował bowiem unieruchomienie wielu fabryk, a nawet kopalń. Największe trudności przewidywano w okresie żniw. W opinii wielu przedstawicieli administracji terenowej decyzja o wysiedleniu Niemców już w czerwcu 1945 r. została podjęta zbyt pochopnie i w konsekwencji niekorzystnie odbiła się na sytuacji gospodarczej. Przy braku odpowiedniej liczby osadników polskich Niemcy byli niezbędni do przeprowadzenia zbioru zbóż, ziemniaków, a nawet siewów jesiennych.

Ostatecznie wysiedlenia przedpoczdamskie, zwane też wojskowymi, zostały zahamowane, a następnie wstrzymane na początku lipca 1945 r. Równoległe z wysiedleniami prowadzonymi przez wojsko usuwaniem Niemców zajmowała się również polska administracja. Jej działania rzadko nosiły brutalny charakter. Starano się raczej skłonić Niemców, żeby sami podjęli decyzję o wyjeździe. Temu celowi miało służyć prowadzenie wobec nich polityki mającej na celu pogłębienie trudności dnia codziennego.

Pospieszny i chaotyczny charakter wysiedleń przeprowadzanych w czerwcu i lipcu 1945 r. sprawił, że odegrały

one znikomą rolę w procesie usuwania z Polski ludności niemieckiej. Szacuje się, że w tym okresie wysiedlono 400 tys. Niemców.

Decyzje zapadłe na konferencji poczdamskiej dały rządowi Czechosłowacji i Polski możliwość kontynuowania wysiedleń. 14 grudnia 1945 r. rząd w Pradze uchwalił wytyczne dla akcji wysiedleń. W pierwszej kolejności wysiedleniu podlegać mieli hitlerowcy i ich poplecznicy, następnie urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów, wreszcie rzemieślnicy, rolnicy i robotnicy, o ile nie byli niezbędni w miejscach swego zatrudnienia. Jednostką przesiedleńczą miała być rodzina. Mogła ona zatrzymać: 1 tys. marek niemieckich, 30 kg bagażu na osobę oraz żywność na 7 dni. Zabraniano wywozu biżuterii, z wyjątkiem ślubnych obrączek i drobnych pamiątek. Każdy przesiedleńca miał być zaopatrzony w obuwie, odzież, dokumenty i świadectwo zdrowia. Rodziny przeznaczone do wysiedlenia umieszczano w ośrodkach przejściowych.

Pierwszy transport do strefy amerykańskiej opuścił Czechosłowację 25 stycznia 1946 r. Niemcy byli wyraźnie zainteresowani wyjazdem do tej strefy. Wysiedlenia do strefy radzieckiej z Czechosłowacji rozpoczęły się dopiero 10 czerwca 1946 r., ale zostały przerwane w okresie zimowym. W roku 1947 nie wznowiono ich. Na terenie Czechosłowacji przebywał wtedy znikomy procent ludności niemieckiej, zdecydowana większość była już w Niemczech. Potwierdzają to liczby. Podczas gdy wiosną 1945 r. Czechosłowację zamieszkiwało 3 mln 400 tys. Niemców, to między majem a sierpniem tego roku wysiedlono 800 tys., a do końca 1946 r. 2 mln 232 tys. W latach 1947–1950 usunięto jeszcze 67 tys. Niemców.

Podobnie było w Polsce, skąd zorganizowane wysiedlenie rozpoczęło się zimą 1946 r. Zgodnie z instrukcją Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 14 lutego 1946 r. akcja wysiedleńcza miała się rozpocząć od ośrodków miejskich. Usuwać chciano całe

rodziny. Akcja nie obejmowała tylko kobiet ciężarnych na 6 tygodni przed porodem i 6 tygodni po porodzie wraz z rodzinami. W pierwszej fazie wyłączone były również osoby obłożnie chore, kalekie i samotne dzieci, dla których w późniejszym czasie miano organizować pociągi sanitarne. Ustalano także czas powiadamiania o wyjeździe na około 24 godziny wcześniej, aby wysiedlani spakowali bagaż osobisty i przygotowali się do drogi. Mogli zabrać ze sobą 40 kg bagażu, w tym: żywność na 14 dni, kosztowności osobiste oraz 500 marek. Konfiskacie podlegały natomiast polskie pieniądze, papiery wartościowe, książeczki oszczędnościowe, znaczki pocztowe, nowe materiały, skóra, nadmiar żywności oraz pieniądze w obcej walucie. Bezpieczeństwo Niemcom miały zapewnić powiatowe komendy MO i jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Sprawny przebieg akcji wysiedleńczej był dla strony polskiej kwestią prestiżową. Jednak już od samego początku odnotowano olbrzymie trudności organizacyjne. Największym problemem było zapewnienie wystarczającej liczby środków transportu. Brakowało przede wszystkim parowozów, a także wagonów. Pomimo to udało się uruchomić specjalne pociągi wahadłowe, które w niezmiennym składzie kursowały na tych samych trasach.

Anglicy rozpoczęli przyjmowanie w swojej strefie Niemców z Polski w lutym 1946 r., a Rosjanie w lipcu. Już początek wysiedleń świadczył o braku przygotowania strony polskiej. Władze brytyjskie w swych notach protestacyjnych wskazywały przede wszystkim na niewystarczające zaopatrzenie transportów w żywność, umieszczanie w transportach chorych i kobiet ciężarnych tuż przed porodem, rekwirowanie Niemcom pościeli i naczyń kuchennych. Największe zaniepokojenie budził jednak stan zdrowotny i struktura wieku wysiedlanych Niemców. Wątpliwości budziło również bezpieczeństwo na punktach zbórnych, gdzie dopuszczano się wobec Niemców

bardzo często kradzieży. Pomimo tych uwag i apeli nie zrobiono niczego, aby zreorganizować przebieg akcji wysiedleńczej. Stwarzało to poważne niebezpieczeństwo zerwania umowy przez stronę brytyjską.

W okresie wysiedleń 1946 r. zanotowano więc wiele nieprawidłowości. Sytuację pogorszyła jeszcze ciężka zima z przełomu 1946 i 1947 r. Bardzo trudne warunki panujące w tym okresie oraz protesty ze strony władzy brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej zmusiły Polaków do wstrzymania wysiedleń. Zostały one wznowione wiosną 1947 r. po podpisaniu 12 kwietnia umowy między przedstawicielami Polskiej Misji Wojskowej i radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech. Przerwano je jednak w październiku tego roku. W wypadku strefy brytyjskiej nastąpiło to już w lipcu. Wśród Niemców pozostałych jeszcze w Polsce znajdowali się głównie wyreklamowani od wysiedleń fachowcy, jeńcy wojenni, osoby przetrzymywane w obozach pracy oraz dzieci pozbawione opiekunów. Zasadniczo władze polskie nie robiły już wtedy trudności w wyjeździe. Wyjątkiem były małżeństwa mieszane mające dzieci. W tym wypadku starano się nakłonić osobę posiadającą w związku obywatelstwo niemieckie do przyjęcia obywatelstwa polskiego. Działania takie podejmowano nawet wobec Niemek samotnie wychowujących dzieci. Nie sprzeciwiano się również zawieraniu związków małżeńskich między Niemkami a Polakami. Wynikało to z przekonania, że Niemcy stopniowo ulegną polonizacji. Starano się również zatrzymać pracowników niezbędnych do funkcjonowania gospodarki.

Niemcy, którzy zdecydowali się na opuszczenie Polski w 1948 r., wyjeżdżali już na zupełnie innych zasadach niż w poprzednich latach. Ostatecznie wysiedlenia zostały zakończone w 1949 r., co nie zamknęło jednak zupełnie problemu ludności niemieckiej. W sumie w latach 1945–1949 usunięto z Polski około 3 mln 600 tys. Niemców.

Wysiedlenia Niemców z Polski trwały więc dłużej niż w Czechosłowacji. W Polsce także nieco inaczej ustosunkowywano się do ludności niemieckiej. Nie traktowano jej wyłącznie jako problemu, z którym należy się jak najszybciej uporać. Rozpatrywano również jej znaczenie pod względem ekonomicznym. W Niemczech widziano również fachowców, których tak potrzebował polski przemysł. Stąd już w listopadzie 1945 r. stwierdzono konieczność pozostawienia w Polsce około 300 tys. niemieckich fachowców. Nie świadczy to jednak o tym, że Polacy byli bardziej liberalni czy ludzcy. W Polsce pracownika niemieckiego wykorzystywano w sposób maksymalny do momentu, kiedy był potrzebny. Gdy znalazł się na jego miejsce Polak, zwykle umieszczano go jak najszybciej w transporcie wysiedleńczym.

Na terenie Polski istniały też liczne obozy dla Niemców. Według obliczeń niemieckich w Polsce funkcjonowało 1255 obozów i 227 więzień, w których umieszczano Niemców. Warunki, w jakich przebywali zatrzymani Niemcy, były niejednokrotnie bardzo złe. Na obozy zajmowano: budynki po obozach jeńców niemieckich czy koncentracyjnych, budynki mieszkalne, koszary wojskowe, kościoły i klasztory. Trudno było w tej sytuacji utrzymać higienę, co sprawiało, że – przy znacznie obniżonych normach żywnościowych – powszechnym zjawiskiem była wysoka śmiertelność. Niekiedy liczba zmarłych była tak duża, że nie prowadzono oficjalnej ewidencji. Warunki panujące w tych miejscach odosobnienia wynikały po części z braku regulaminów. Komendant miał władzę niczym nieograniczoną. Często zresztą, podobnie jak reszta kadry, był człowiekiem zupełnie przypadkowym. Stąd w obozach dochodziło do różnych incydentów. Na porządku dziennym były szykany, bicie, gwałty. Zdarzały się i takie przypadki jak w Łambinowicach, gdzie 4 października 1945 r. zastrzelono ponad 40 Niemców.

To, co działo się w Polsce, w dużym stopniu przypominało wydarzenia w Czechosłowacji. Jednak w Polsce państwo nie

sankcjonowało ewidentnych mordów popełnianych na Niemcach. Wydaje się, że w Czechosłowacji epidemia nienawiści wobec Niemców dotarła nawet na najwyższe szczeble administracji państwowej. Na potwierdzenie można przytoczyć wydarzenia w Ujściu nad Łabą. Fala rewanzu za okupację, która rozlała się w całej Czechosłowacji, wydawała się nawet podsycana przez czynniki państwowe. Czesi z całą konsekwencją dążyli do stworzenia państwa wyłącznie dwóch narodów: Czechów i Słowaków. Atmosfera roku 1945 sprzyjała więc polityce mającej na celu usunięcie ludności niemieckiej. Zarówno Czesi, jak i prawdopodobnie wzorujący się na nich Polacy zamierzali postawić mocarstwa zwycięskie przed faktem dokonanym. To, co działo się w Czechosłowacji i w Polsce do rozpoczęcia konferencji poczdamskiej, można z całą pewnością nazwać wypędzeniem. Usuwanie Niemców w tym okresie oraz sposób, w jaki to robiono, nie miały żadnych regulacji prawnych. Dopiero na konferencji w Poczdamie podjęto decyzję o wysiedleniu Niemców. Sankcjonowały ją wszystkie zwycięskie mocarstwa. Można długo rozważać moralne aspekty postanowienia oraz jego skutki. Usuwanie ludności niemieckiej uzyskało jednak międzynarodową akceptację i stąd dla tego, co działo się po 1946 r., właściwe wydaje się przyjęcie terminu wysiedlenie.

Literatura

- Jonca K., *Dekrety prezydenta Edvarda Beneša. Niemcy w czechosłowackiej doktrynie politycznej i prawnej z lat 1920–1945*, Wrocław 2005.
- Kastory A., *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945–1947*, Kraków 1996.
- Kołacki J., *Bolesne punkty historii. Wypędzenia i wypędzeni w polskim piśmiennictwie naukowym w latach 1945–2005*, Poznań 2012.

- Majewski P., *Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach*, Warszawa 2001.
- Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, pod red. W. Borodzieja, H. Lemberga, Warszawa 2000.
- Nitschke B., *Wysiedlenie czy wypędzenie. Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1989*, Toruń 2004.
- Petersen T., *Ucieczka i wypędzenia w oczach ludności niemieckiej, polskiej i czeskiej*, Bonn 2005.
- Stankowski W., *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*, Bydgoszcz 2002.
- Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, pod red. W.M. Góralskiego, Warszawa 2005.
- Władze komunistyczne wobec ludności niemieckiej w Polsce w latach 1945–1989*, pod red. A. Dziuroka, P. Madajczyka, S. Rosenbauma, Warszawa 2016.

Pamięć o przesiedleniach ludności na mocy tzw. układów republikańskich z 1944 roku

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) jako tymczasowy organ polskiej władzy wykonawczej w manifestie wydanym 22 lipca 1944 r. bardzo ogólnie odniósł się do kwestii narodowościowych. Deklarował „przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości”¹. Zagadnienie polityki wobec mniejszości nie było dla nowej władzy wówczas istotne. Sądzono, że poprzez wysiedlenia i przesiedlenia rozwiąże się problem wielonarodowej Polski. Dążono do stworzenia państwa jednolitego pod względem narodowościowym. W polskim społeczeństwie i elitach władzy panowało bowiem przekonanie, że wielonarodowość była „jednym z głównych źródeł słabości i upadku II RP”².

26 lipca 1944 r. przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski i komisarz spraw zagranicznych ZSRR Władysław Mołotow podpisali porozumienie graniczne. W myśl tego dokumentu granica miała przebiegać wzdłuż linii Curzona,

pozostawiając Polsce część Puszczy Białowieskiej³. Zaplanowany przebieg granicy spowodował, że po polskiej stronie znalazła się ludność ukraińska, łemkowska, białoruska i litewska. By wcielić w życie ideę jednolitego społeczeństwa, PKWN w dniach 9 i 22 września 1944 r. podpisał z władzami Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej umowy o przesiedleniach ludności. Na podstawie tych umów Ukraińcy, Łemkowie, Białorusini, Litwini mieli opuścić Polskę i udać się na teren ZSRR, a do ojczyzny mieli wrócić Polacy i Żydzi, którzy 17 września 1939 r. posiadali polskie obywatelstwo.

Wyjazd miał być dobrowolny. Chęć ewakuacji należało wyrazić ustnie lub pisemnie. Przemieszczającej się ludności – niezależnie od kierunku migracji – gwarantowano korzystne warunki. Dotyczyło to na przykład możliwości wyboru miejsca zamieszkania, udzielenia pożyczki na zagospodarowanie, odszkodowania za pozostawiony majątek, wywozu majątku ruchomego do 2 ton na rodzinę. Ponadto zapewniono przesiedleńcom otrzymanie ziemi o tych samych rozmiarach, które

¹ Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, s. 10, <http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik_Lubelski/Rocznik_Lubelski-r1959-t2/Rocznik_Lubelski-r1959-t2-s7-14/Rocznik_Lubelski-r1959-t2-s7-14.pdf> [dostęp 3.01.2018].

² L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 27.

³ J. Kozikowski, *Przyczynek do kwestii delimitacji granicy wschodniej Polski po drugiej wojnie światowej z uwzględnieniem odcinka białostockiego*, „Studia Podlaskie”, t. XVII, 2007/2008, s. 149–150.

pozostawili, ewakuując się z Polski, oraz pracy według wykształcenia i specjalności⁴.

W ramach powyższych umów z terenów Ukraińskiej, Litewskiej, Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i innych terenów ZSRR do Polski powróciło 1 517 983 przesiedleńców, czyli 60% osób objętych umowami. Najwięcej z nich zamieszkiwało obszar USRR (787 674 – 49%), a następnie BSRR (274 163 – 17%), inne (258 990 – 17%) oraz LSRR (197 156 – 13%)⁵. Wśród przesiedlonych w latach 1944–1948 Polacy stanowili 94,5%, Żydzi 4,3%, a inni 1,2%. Były to przede wszystkim osoby zamieszkujące wsie (61%). Z miast pochodziło jedynie 39% ewakuowanych do Polski⁶. Przesiedleńcy z Litwy osiedlali się głównie na terenie trzech województw, a mianowicie wrocławskiego, śląskiego i lubelskiego. Z kolei osoby ewakuowane z Białorusi wybierały województwa wrocławskie, łódzkie i szczecińskie, a z Ukrainy – śląskie, wrocławskie i lubelskie⁷.

Realizacja postanowień republikańskich z 1944 r. daleka była od założeń ujętych w dokumentach. Przesiedlenia przebiegały w atmosferze nacisków i represji. Nad realizacją układów czuwali pełnomocnicy główni i przedstawiciele główni, którzy wyznaczali swoich zastępców i pełnomocników rejonowych.

Od października 1944 r. Litwini mogli się rejestrować do wyjazdu. Problem polegał jednak na tym, iż nie chcieli oni

⁴ Układ pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Rządem Litewskiej Socjalistycznej Republiki Rad, dotyczący ewakuacji obywateli polskich z terytorium Litewskiej S.R.R. i ludności litewskiej z terytorium Polski, Lublin, 22 września 1944 r., w: A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2002, s. 311–318.

⁵ J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ludności w Europie 1915–1959*, Warszawa 2005, s. 75, 85, 91, 98.

⁶ Ibidem, s. 60.

⁷ Ibidem, tab. 11, 12, 13, s. 172–174.

opuszczać granic Polski. Były to ich strony rodzinne, a poza tym nie czuli potrzeby wyjazdu na teren ZSRR, gdyż nie było niepodległej Litwy. Do końca marca 1945 r. z gmin przygranicznych na Suwalszczyźnie akces do wyjazdu zgłosiła tylko jedna kobieta z dzieckiem⁸. Z kolei do 1 maja 1945 r. – według jednych obliczeń 18 osób, a według innych – 43 osoby (w tym też narodowości rosyjskiej)⁹. Na przełomie 1944 i 1945 r. zaobserwowano zjawisko wręcz odwrotne. Na Suwalszczyznę zaczęli powracać Litwini, którzy zostali przesiedleni w czasie wojny przez niemieckie władze okupacyjne. Inni wracali z Niemiec, dokąd zostali przymusowo wywiezieni do pracy. Wojewoda białostocki Jerzy Sztachelski szacował, że do listopada 1944 r. przybyło około 3000 osób, a według sprawozdania jego następcy Stefana Dybowskiego do lipca 1945 r. powróciło ponad 5000 Litwinów¹⁰. W czerwcu 1945 r. komisje ewakuacyjne zakończyły swoją aktywność.

6 lipca 1945 r. polskie władze podpisały z przedstawicielami ZSRR kolejną umowę dotyczącą kontynuowania ewakuacji. Chętnych do wyjazdu nadal jednak nie było. Obecnie trudno jest jednoznacznie wskazać liczbę Litwinów, którzy wyjechali z Polski.

Podobnie jak Litwini, z Polski nie chcieli wyjeżdżać także Białorusini. Do ewakuacji przewidziano 126 622 osoby z województwa białostockiego¹¹. Nie chcąc opuszczać polskich granic, zatajały one swoje pochodzenie i wchodziły do lokalnych struktur władzy, milicji i Urzędu Bezpieczeństwa Państwa.

⁸ M. Sidor, *Wysiedlenia ludności litewskiej z Suwalszczyzny w latach 1941, 1945–1949, ich przebieg i konsekwencje*, <<http://www.astn.pl/r2012/sidor.htm>> [dostęp 4.01.2018].

⁹ L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, przypis 228, s. 543.

¹⁰ Ibidem, s. 545.

¹¹ Ibidem, s. 498.

Wykazując się lojalnością, chciały pokazać, że przesiedlenia są niepotrzebne¹². Odmiennego zdania były jednak władze radzieckie. Zażądały, aby uchylających się od wyjazdu karać. Strona polska uznała jednak, że nie ma podstawy prawnej takiego postępowania¹³. W związku z biernością polskich władz na początku 1945 r. uaktywniło się polskie podziemie. Jego celem było zmuszenie Białorusinów do podjęcia decyzji o wyjeździe. W tym celu sięgnęli po terror. Szczególnie było to widoczne w pierwszych miesiącach 1946 r. Zbrodnie popełniali członkowie oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej NZW pod dowództwem Romualda Rajsa (pseudonim „Bury”)¹⁴, drużyny „Modrzewia”, plutonów „Leszka” i „Bitnego”¹⁵. Stosunek władz wobec Białorusinów zmienił się, gdy rozeszła się informacja, że chcą oderwać wschodnią Białostoczną od Polski i przyłączyć do BSRR. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie latem 1945 r. tych pogłosek nie potwierdziło¹⁶. Ostatecznie w latach 1944–1946 według raportu NKWD wysiedlono 27 409

¹² E. Mironowicz, *Białorusini*, w: *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, pod red. P. Madajczyk, Warszawa 1998, s. 17.

¹³ L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 508.

¹⁴ 30 czerwca 2005 r. prokurator Oddziałowi Komisji Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku umorzył śledztwo „w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w okresie od 29.01 do 2.02.1946 r. na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym”. M. Bołtryk, *To było ludobójstwo*, „Przegląd Prawosławny” 2005, nr 8, <http://www.przegladprawoslawny.pl/articles.php?id_n=949&id=8> [dostęp 5.01.2018].

¹⁵ Więcej na ten temat: J. Kułak, *Pacyfikacja wsi białoruskich w styczniu 1946 roku*, OBEP IPN Białystok, <<http://polska1918-89.pl/pdf/pacyfikacja-wsi-bialoruskich-w-styczniu-1946-roku,6055.pdf>> [dostęp 5.01.2018].

¹⁶ E. Mironowicz, *Białorusini*, s. 21.

Białorusinów¹⁷. Jak podkreślił Eugeniusz Mironowicz, polsko-białoruski historyk, w 1946 r. oficjalnie uznano, że problem Białorusinów w województwie białostockim przestał istnieć¹⁸.

Poza Litwinami i Białorusinami do ewakuacji z Polski zakwalifikowani zostali także Ukraińcy. Była to mniejszość narodowa, która w okresie dwudziestolecia międzywojennego stanowiła najliczniejszą grupę. Ich liczebność (wraz z Łemkami) szacowano – po podpisaniu porozumienia granicznego między PKWN a ZSRR z lipca 1944 r. – na 700 000¹⁹. Przesiedlenia na mocy tej umowy rozpoczęto 15 października. Ukraińcy też nie chcieli wyjeżdżać, miejsce zamieszkania uważali bowiem za swoją ojczyznę²⁰. Polskie władze zaczęły zmuszać ich do wyjazdu, stosując różne metody administracyjno-ekonomiczne. Poza tym służby bezpieczeństwa rozpoczęły akcję zastraszania i terroryzowania ludności ukraińskiej. Zdarzało się, że ludność mordowano, a majątki grabiono²¹. Mimo to ewakuacja nie przyniosła w terminie przewidzianym umową, tj. do 1 lutego 1945 r., zakładanych rezultatów. Do tego czasu ewakuowano 482 000 Ukraińców²².

Dalszym przesiedleniom służyć miała wspomniana już umowa z 6 lipca 1945 r. oraz rozmowy podczas konferencji zwołanej z inicjatywy premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego 24 lipca 1945 r. w Warszawie. Na spotkaniu tym pracownicy Ministerstwa Administracji próbowali nakłonić przedstawicieli mniejszości ukraińskiej do wyjazdu z Polski, co się nie

¹⁷ L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, przypis 3, s. 498.

¹⁸ E. Mironowicz, *Białorusini*, s. 25.

¹⁹ L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 268.

²⁰ R. Drozd, *Ukraińcy w Polsce w okresie przełomów politycznych 1944–1981*, w: *Mniejszości narodowe w Polsce...*, s. 183.

²¹ Ibidem, s. 184.

²² L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 273.

powiodło²³. Ukraińcy wykorzystali tę konferencję do złożenia swoich postulatów. Wśród nich była nauka języka ukraińskiego w szkołach, swoboda wykonywania praktyk religijnych czy prawo do zakładania organizacji²⁴. Gdy polskie władze zdały sobie sprawę z faktu, iż Ukraińcy dobrowolnie nie opuszczą Polski, podjęły inne kroki. We wrześniu 1945 r. na ziemie zamieszkiwane przez ludność ukraińską wysłano wojsko, które stosowało brutalniejsze metody²⁵. To również nie przyniosło spodziewanych efektów. Wówczas podjęto decyzję o opracowaniu specjalnego planu przesiedleń Ukraińców w ramach państwa polskiego. Zadanie to powierzono grupie operacyjnej „Wisła” na czele z generałem Stefanem Mossorem.

Pamięć o tych przesiedleniach nie była i nie jest w polskiej historii pielęgnowana. Podręczniki szkolne nie podejmują tych wątków. Nieliczne tylko publikacje odnoszą się do osobistej tragedii osób przesiedlanych i poczucia ich krzywdy.

²³ Ibidem, s. 187.

²⁴ Ibidem, s. 280.

²⁵ R. Drozd, *Ukraińcy w Polsce...*, s. 188–189.

Górny Śląsk – społeczność przesiedleńców

Państwa Europy Środkowo-Wschodniej od końca II wojny światowej nie były konfrontowane z problematyką wielokulturowości, gdyż ich społeczeństwa w tamtym okresie poddane były homogenizacji politycznej i kulturowej. Po roku 1989 dyskusja na ten temat ponownie stała się możliwa. W warunkach polskich wiodła ona do uznania, że społeczeństwo polskie nie jest jednolite narodowo i etnicznie. Dotyczy to przede wszystkim Górnego Śląska, gdzie występują zwarte skupiska ludności deklarującej swoje niemieckie bądź tylko śląskie pochodzenie.

Górny Śląsk jest dość nietypowym regionem z punktu widzenia procesów związanych z masowym przemieszczeniem się ludności w XX w. Z jednej strony po roku 1922 mieliśmy do czynienia z napływem Polaków do tej części regionu, która została włączona w granice państwa polskiego i utworzyła województwo śląskie. Równoległe z tym procesem występowała emigracja niemieckich Górnoszlązaków, którzy nie chcieli stać się obywatelami II Rzeczypospolitej, i odwrotnie – z niemieckiej części wyemigrowało wielu Górnoszlązaków zaangażowanych w okresie powstań i plebiscytu po stronie polskiej. Po roku 1945 region ten został poddany bezprecedensowej wymianie ludności, co można opisać pojęciami: ucieczka, wypędzenie, przymusowe wysiedlenie, emigracja, imigracja wewnętrzna. Ostatni z ruchów migracyjnych – aktualnie on wciąż trwa – to reemigracja, czyli powroty tych Górnoszlązaków, którzy

najczęściej jako „późni wypędzeni” [„*Spätaussiedler*”] opuścili Górny Śląsk w latach 70. i 80. ubiegłego wieku oraz nie wrosli w struktury społeczne i kulturowe społeczeństwa niemieckiego bądź przez cały czas utrzymywali silne więzi z członkami rodzin pozostałymi na Górnym Śląsku. W regionie tym – dodajmy – występuje jeszcze jedna forma migracji, najbardziej niszcząca tradycyjne struktury społeczne, więzi rodzinne i sąsiedzkie, a jest nią długotrwała zarobkowa migracja sezonowa.

Warto dodać, że wśród dziesiątek tysięcy migrantów z Górnego Śląska, którzy na mocy porozumienia zawartego w październiku 1975 r. między władzami komunistycznej Polski a rządem Republiki Federalnej Niemiec wyjechali nad Ren, znalazło się wielu Polaków. Najczęściej były to osoby pozostające w związku małżeńskim z Górnoszlazką/Górnoszlazakiem. Z uwagi na powyższe ustalenia można sformułować dość prowokacyjną – z perspektywy polskiej narracji – tezę opisującą stosunki społeczne, polityczne i kulturowe, a mówiącą, że: Górny Śląsk i jego mieszkańcy byli traktowani przez polskich, a wcześniej niemieckich, imigrantów osiedlających się w rezultacie różnych procesów na terenie tego europejskiego regionu w XVIII, XIX i XX w. jako obszar do kolonizowania, zawłaszczenia jego zasobów naturalnych i ludzkich.

Pojawienie się napływowej ludności polskiej na Górnym Śląsku dokonało się w dwóch falach. Pierwsza nastąpiła po przejęciu części Górnego Śląska przez państwo polskie w roku 1922.

Druga, najbardziej destrukcyjna w kontekście sformułowanej przed chwilą głównej tezy tego wystąpienia, rozpoczęła się w roku 1945. W zasadzie można by wskazać jeszcze jedną, która nałożyła się na drugą falę. Chodzi o napływ w ramach imigracji wewnętrznych ludności polskiej na Górną Śląsk w latach 70. ubiegłego wieku, kiedy dzięki uzyskanym przez „ekipę Gierka” kredytom doszło do dynamicznego rozwoju gospodarczego tego regionu.

Podział Górnego Śląska w 1922 r. sprawił, że część pozostawioną w Niemczech opuściło, w obawie przed zemstą, przeszło 100 tys. osób. W ich miejsce do 1925 r. przybyło z polskiej części Górnego Śląska prawie 220 tys. Niemców, z których w rejencji opolskiej pozostało nieco ponad 50 tys. osób. Według oceny dra H. Rogmanna z Bund Deutscher Osten (BDO) w 1935 r. w rejencji opolskiej żyło około 550 tys. Polaków. Strona polska liczbę ludności polskiej (choć o różnym stopniu uświadomienia narodowego) na Śląsku szacowała na 660–860 tys. (w tym na Dolnym Śląsku – 60 tys.).

Podstawowymi przyczynami wzrostu liczby ludności województwa śląskiego w dwudziestolecie międzywojennym był przyrost naturalny i saldo ruchu migracyjnego, odbywającego się przede wszystkim pomiędzy obiema częściami Górnego Śląska. W czasie II wojny światowej zmieniły się granice Górnego Śląska po włączeniu części województwa krakowskiego i kieleckiego do nowo utworzonej rejencji katowickiej. Liczba mieszkańców tej rejencji w 1945 r. wynosiła 2,3 mln¹, rejencji opolskiej nie zmieniła się istotnie w trakcie wojny, górnośląskich zaś (opolskiej i katowickiej) w ostatniej fazie wojny znacznie się powiększyła, gdyż na Śląsk kierowano Niemców z terenów zajmowanych na wschodzie przez Armię

¹ M. Błaszczak-Waławik, W. Błaszczak, T. Nawrocki, *Górny Śląsk. Szczególny przypadek kulturowy*, Warszawa 1990, s. 63.

Czerwoną. Szukali tu także schronienia ludzie zagrożeni nalożkami na zachodzie Niemiec².

Dramat Górnoślązaków rozpoczął się w styczniu 1945 r. Do tej pory region unikał negatywnych skutków prowadzonej przez III Rzeszę wojny. Zbliżanie się Armii Czerwonej zainicjowało procesy, które w konsekwencji doprowadziły do radykalnej zmiany składu etnicznego tej prowincji. W efekcie obecnie liczbę autochtonicznych mieszkańców szacuje się na około 1,5–1,7 mln, a łączną liczbę mieszkańców historycznego Górnego Śląska na 5,6 mln³. Ucieczki, wypędzenia, przymusowe wysiedlenia, emigracje w latach 1945–1950 sprawiły, że tuziemcy stali się mniejszością na własnej ziemi.

Początek obecności Górnego Śląska w nowej rzeczywistości to konieczność przejścia Górnoślązaków przez sита selekcyjne, jakimi była – wspomniana już – narodowościowa rehabilitacja (wschodnia, dawniej polska część) lub weryfikacja (zachodnia, dawniej niemiecka część). W ich efekcie blisko 2 mln autochtonicznych mieszkańców Górnego Śląska pozwolono zostać w ich ojczyźnie (Heimacie). Do roku 1950 przymusowym wysiedleniom poddanych zostało milion⁴ mieszkańców Górnego Śląska, a do roku 1975 liczba ta wzrosła do 1,25 mln. Z kolei jeśli chodzi o wysiedleńców, a więc tę część mieszkańców regionu, która

² M. Lis, *Pochodzenie terytorialne dzisiejszych mieszkańców Śląska*, w: „Wach auf, mein Herz, und denke“: zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg von 1740 bis heute = „Przebudź się, serce moje, i pomyśl“: przyczynek do historii stosunków między Śląskiem a Berlinem-Brandenburgią od 1740 roku do dziś, red. K. Bździach, tłum. M. Choroś et al., Opole–Berlin 1995, <http://www.expolis.de/schlesien/texte/Pochodzenie_terytorialne.html> [dostęp 12.08.2016].

³ C. Trosiak, *Górny Śląsk. Między regionalizmem, autonomią a separatyzmem*, Poznań 2016, s. 182.

⁴ R. Reichling, H. Neymayer, P.B. Boretius, *Die Aussiedler aus dem polnischen Bereich*, w: *Untersuchungen über die Aussiedler in der Bundesrepublik Deutschland. Herkunft, Ausreise, Aufnahme*, Bad Homburg v.d. Höhe 1979, s. 121.

postanowiła dobrowolnie wyjechać „do Reichu”, to szacuje się, że w latach od 1950 (zakończenie przymusowych wysiedleń) do 1993 Górny Śląsk opuściło 581 449 osób⁵. Gruntownie zmienił się obraz etniczny Śląska. Przeprowadzony w grudniu 1950 r. spis powszechny ujawnił na Górnym Śląsku następującą strukturę ludności:

- 1) autochtoni – 56,43%;
- 2) przesiedleńcy z centralnej Polski 21,6%;
- 3) przesiedleńcy z zabużańscy – 22%.

Stan ten zmieniał się w następnych latach. Na skutek emigracji ludności autochtonicznej do RFN zmniejszał się udział tej grupy regionalnej w całości społeczeństwa śląskiego. W powojennych latach zachodziły także procesy (małżeństwa mieszane, różnej wysokości przyrost naturalny), które uniemożliwiają ścisłe określenie dzisiejszej liczebności poszczególnych grup. Ludność osiedlająca się na Górnym Śląsku po II wojnie światowej w większości pochodziła z południowej części przedwojennej Polski – z sąsiadującego ze Śląskiem Zagłębia Dąbrowskiego i przeludnionych województw: kieleckiego, krakowskiego oraz zachodniej (pozostawionej w kraju) części lwowskiego, a także zabranych przez ZSRR ziem województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego oraz częściowo wołyńskiego (łuckiego). W latach 70. na Górny Śląsk napłynęła ludność z innych regionów Polski, w tym z Ziemi Zachodnich i Północnych, przybyła w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Ludność ta nie była jednolita i w swoim doświadczeniu miała cechy sprzyjające współżyciu z innymi grupami regionalnymi oraz utrudniające to współżycie.

Po roku 1989 uwarunkowania, w których przebiega dyskusja na temat procesów społeczno-politycznych zachodzących

⁵ Statystyka Federalnego Urzędu Wyrównawczego (Bundesausgleichamt) i Federalnego Urzędu Administracyjnego (Bundesverwaltungsamt).

na Górnym Śląsku, uległy radykalnemu przedefiniowaniu. Zmieniły się konteksty zewnętrzne (upadek bloku państw komunistycznych i zjednoczenie Niemiec, uznających już granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej) oraz konteksty wewnętrzne (członkostwo Polski w Unii Europejskiej, odrodzenie samorządu terytorialnego, demokratyzacja życia społeczno-politycznego, struktura etniczna mieszkańców Górnego Śląska⁶). Wszystko to razem umożliwiło rozpoczęcie debaty na temat przyszłości Górnego Śląska. Niezwykle ważnym jej komponentem stała się kwestia identyfikacji kulturowej, co doprowadziło do rewitalizacji śląskiej tożsamości rodzimych mieszkańców tego regionu. Niemal wszyscy uczestnicy sporów wyartykułowali pogląd „jesteśmy u siebie”. Dotyczyło to liderów niemieckich organizacji mniejszościowych oraz działaczy organizacji ślązakowskich⁷. Od samego początku dyskusji na temat relacji, jakie istniały między Górnym Śląskiem a państwem polskim

⁶ „Według danych uzyskanych podczas Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z roku 2011 na terenie górnośląskich powiatów województw opolskiego i śląskiego łącznie mieszka 3 783 207 osób, z czego w województwie opolskim 880 524, a w województwie śląskim 2 902 683. Dla porównania na terenie obu tych górnośląskich województw mieszka 5 646 478 osób, z czego 1 016 212 w województwie opolskim, 4 630 366 w województwie śląskim. Z danych tych wynika, że na terenie historycznie niegórnośląskich (dolnośląskich i małopolskich) powiatów województw opolskiego i śląskiego mieszka dokładnie 1 863 271 osób, co stanowi dokładnie 33% mieszkańców tych województw”. C. Trosiak, *Górny Śląsk...*, s. 182.

⁷ Autor, stosując określenie „ślązakowcy”, powraca do tego pojęcia w znaczeniu, w jakim pojawiło się ono w dwudziestolecu międzywojennym. Początkowo nazywano tak członków Śląskiej Partii Ludowej (ŚPL), założonej przez Józefa Koźdonia w 1908 r. na Śląsku Cieszyńskim. Głównym punktem swego programu politycznego ŚPL uczyniła po 1919 r. powołanie niezależnego państwa górnośląskiego. Zapewne zdecydowało to o tym, że współcześnie działacze angażujący się w realizację idei o samodzielności Górnego Śląska określane są tym pojęciem. Z tym że dla ich adwersarzy politycznych ma ono pejoratywny wydźwięk i ma służyć stygmatyzacji tych środowisk.

w latach 1945–1989, zaznaczył się powrót do przedwojennej retoryki. Ślązakowcy zarzucali państwu polskiemu, że traktuje Górny Śląsk jak półkolonię⁸, a jego zasoby – zarówno te materialne (bogactwa naturalne), jak i ludzkie (praca) – eksploatuje ponad miarę, transferując efekty tej eksploatacji poza region. Z dyskusji na temat statusu rodzimych mieszkańców wypłynął spór o wielokulturowość regionu, traktowaną jako wartość, a nie balast.

Szczególnie intensywnie spory na temat zasięgu terytorialnego regionu toczyły się w latach 90. ubiegłego wieku. Był to okres przygotowań reformy administracyjnej. Jednym z najważniejszych pytań, jakie wówczas stawiano w kontekście przyszłości Górnego Śląska, było to, czy powinny pozostać dwa, czy powstać jedno województwo śląskie? Kwestia ta konfliktowała i nadal konfliktuje mieszkańców regionu. Osie podziału są niezależne od tego, jaką grupę reprezentowali adwersarze. Nie ma znaczenia, czy byli to rodzimi Górnoślązacy, czy przybysze z innych części Polski, stanowiący obecnie większość mieszkańców. Kryteria podziałów były dość zaskakujące, choć politycznie zrozumiałe i racjonalne. W trakcie dyskusji ujawnili się nowi, nieznani dotąd aktorzy polityczni. Dołączyli oni do regionalistów górnośląskich, którzy przed 1989 r. mogli prezentować polskiej opinii publicznej folklor śląski w wersji cepeliowskiej jako część polskiej kultury ludowej i narodowej. Oficjalna narracja przedstawiała Górny Śląsk jako region przez 600 lat oderwany od polskiej macierzy. Dlatego większość Polaków była zaskoczona, gdy część mieszkańców zwróciła się ku niemieckości. Jednak było to mniej lub bardziej oczywiste dla znających realia społeczne wsi opolskich, szczególnie położonych we wschodniej części

⁸ J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*, „Przegląd Socjologiczny” t. III, z. 1–2, 1935, s. 243.

tego województwa, w większości zamieszkanym przez ludność autochtoniczną.

Dyskusja na te tematy nabrała dynamiki po opublikowaniu wyników spisu powszechnego z 2002 r., a w pewnym sensie zintensyfikowała się jeszcze po roku 2011, gdy okazało się, że Ślązacy są największą mniejszością narodową/etniczną w Polsce. Do tego czasu górnośląskie aspiracje odrzucano stwierdzeniem, że są to dążenia części polityków, którzy nie znaleźli satysfakcjonującego dla nich miejsca w głównym nurcie życia społeczno-politycznego, tak na poziomie regionalnym, jak i ogólnopolskim. Jednak gdy niemal milion osób zadeklarowało swoje śląskie narodowe⁹ pochodzenie oraz gdy na poziomie mobilizacji społecznej (powstanie Śląskiej Partii Regionalnej) środowiska te są coraz bardziej widoczne, trudno byłoby lekceważyć zachodzące w tym regionie procesy związane z definiowaniem przez Górnoślązaków swojej odrębności kulturowej względem narodu polskiego.

Przyszłość Górnego Śląska widziana z perspektywy środowisk regionalistycznych (ślązakowcy, mniejszość niemiecka, ludność polska zaangażowana w dyskusję na temat tożsamości górnośląskiej – „krzoki”) wymaga ich konsolidacji, mimo że czasem cele tych środowisk są antagonistyczne. Konieczność prowadzenia pracy organicznej, by pozyskać dla „sprawy śląskiej” zwolenników w regionie i poza nim (w innych polskich regionach i w regionach europejskich). Cel ten można osiągnąć poprzez prowadzenie edukacji regionalnej, podnoszenie prestiżu języka śląskiego (godki) wśród Górnoślązaków oraz ludności, która napłynęła na Górny Śląsk. Jest to bowiem

⁹ W tym miejscu należy zauważyć, że niektórzy uczestnicy dyskusji na temat górnośląskiej tożsamości mówią o etnicznej odrębności mieszkańców tego regionu względem narodu polskiego. Uwaga ta odnosi się m.in. do działaczy niezarejestrowanego Związku Ludności Narodowości Śląskiej (ZNLŚ) czy zdelegalizowanego Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej (SONŚ).

najbardziej wyraźny atrybut ich odrębności kulturowej. Brakuje nadal wyraźnych danych empirycznych potwierdzających tezę o dokonującej się konwersji kulturowej ludności napływowej. Za przejaw owej ślązacyzacji można by uznać przejmowanie górnośląskiego katalogu kulturowego przez Polaków, którzy pojawili się na Górnym Śląsku, szczególnie po roku 1945. Na podstawie innej analizy wskaźników (np. członkostwo w „organizacjach ślązakowskich” osób o nieśląskim pochodzeniu) uprawnione jest formułowanie tezy o występowaniu na terenie Górnego Śląska procesu konwersji kulturowej, wymagałoby to jednak przeprowadzenia systematycznych badań. Polityczny klimat do dyskusji na temat regionalizmów w Polsce oraz w całej Europie zmienił się na niekorzyść tego sposobu myślenia o relacji władze centralne vs władze regionalne, państwo narodowe vs państwo federacyjne. Z uwagi na to należy się liczyć, że w najbliższym czasie dojdzie do spowolnienia przebiegu procesów, których celem jest emancypacja Górnoślązaków zarówno tych rodzimych, jak i tych, którzy identyfikują się z górnośląskością niezależnie od tego, co to dla poszczególnych uczestników i animatorów tych działań oznacza¹⁰.

¹⁰ C. Trościak, *Górny Śląsk...*, s. 298.

Noty o autorach

Prof. UAM, dr hab. Anita Adamczyk, politolog, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dominika Bazaniak, absolwentka Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Współpracuje z Poznańskim Archiwum Historii Mówionej Wydawnictwa Miejskiego Posnania.

Beata Buchwald, nauczycielka historii w Szkole Podstawowej nr 2 w Mosinie.

Prof. Hans Henning Hahn, historyk, emerytowany profesor Uniwersytetu w Oldenburgu.

Dr Jacek Kubiak, historyk literatury, historyk, Wydawnictwo Miejskie Posnania.

Prof. UZ, dr hab. Bernadetta Nitschke-Szram, historyczka i politolożka, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Prof. Maria Rutowska, historyczka, Instytut Zachodni w Poznaniu, Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu.

Prof. Andrzej Sakson, socjolog, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Zachodni w Poznaniu.

Jens Stiller, nauczyciel historii i dyrektor Drelinden-Gymnasium w Berlinie.

Wiesława Surdyk-Fertsch, nauczycielka historii, specjalistka Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu.

Dr hab. Robert Traba, historyk, kulturoznawca, prof. honorowy na Freie Universität w Berlinie, wieloletni dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie (2006–2018), Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie.

Dr hab. Cezary Trosiak, socjolog, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dr Katarzyna Woniak, historyczka, Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie (2013–2018).

Pierwodruk niemieckiej wersji tekstu Hansa Henninga Hahna: *Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften*, Folge 11, 2017.

Pierwodruk tekstu Roberta Traby i Katarzyny Woniak w katalogu wystawy „Vertriebene 1939... Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten”, herausgegeben von Dr. Jacek Kubiak und Dr. Agnieszka Łuczak, Poznań 2017.

Über die Autoren

Dr. habil. Anita Adamczyk, Professorin der Adam-Mickiewicz-Universität Poznań, Politologin, Fakultät für Politikwissenschaft und Journalismus.

Dominika Bazaniak, Absolventin der Fakultät für Politikwissenschaft und Journalismus der Adam-Mickiewicz-Universität Poznań. Mitarbeiterin des Posener Oral-History-Archivs des Städtischen Verlags Posaonia.

Beata Buchwald, Geschichtslehrerin, Grundschule Nr. 2, Mosina.

Prof. Hans Henning Hahn, Historiker, Universität Oldenburg.

Dr. Jacek Kubiak, Literaturhistoriker, Historiker, Städtischer Verlag Posaonia.

Dr. habil. Bernadetta Nitschke-Szram, Professorin der Universität Zielona Góra, Historikerin und Politologin, Fakultät für Recht und Verwaltung.

Prof. Maria Rutowska, Historikerin, West-Institut Poznań, Hochschule für Geisteswissenschaften und Journalismus, Poznań. Prof. Andrzej Sakson, Soziologe, Fakultät für Politikwissenschaft und Journalismus der Adam-Mickiewicz-Universität Poznań, West-Institut Poznań.

Jens Stiller, Geschichtslehrer und Schulleiter am Dreilinden-Gymnasium in Berlin.

Wiesława Surdyk-Fertsch, Geschichtslehrerin, Expertin am Zentrum für Lehrerfortbildung Poznań.

Dr. habil. Robert Traba, Historiker, Kulturwissenschaftler, Honorarprofessor an der Freien Universität Berlin, mehrjähriger Direktor des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften (2006–2018), Institut für Politische Studien der Polnischen Akademie der Wissenschaften Warschau.

Dr. habil. Cezary Troσιάk, Soziologe, Adam-Mickiewicz-Universität Poznań, Fakultät für Politikwissenschaft und Journalismus.

Dr. Katarzyna Woniak, Historikerin, Zentrum für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften (2013–2018).

Die deutsche Fassung des Beitrags von Hans Henning Hahn erschien zuerst in: *Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften*, Folge 11, 2017.

Der Beitrag von Robert Traba und Katarzyna Woniak erschien zuerst im Katalog der Ausstellung „Vertriebebene 1939... Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten“, herausgegeben von Dr. Jacek Kubiak und Dr. Agnieszka Kuczak, Poznań 2017.

kann man die in dieser Region stattfindenden Prozesse rund um das Definieren der kulturellen Eigenart der Oberschlesier in Abgrenzung zur polnischen Nation nicht länger ignorieren. Die regionalistisch gesinnten Milieus (Schlonsaken, deutsche Minderheit, polnische Bevölkerung, die sich in der Debatte über die oberschlesische Identität engagiert – sogenannte *krzoki*) müssten sich eigentlich im Interesse der Zukunft Oberschlesiens konsolidieren; gegenwärtig allerdings verfolgen sie mitunter gegensätzliche Ziele. Es muss Basisarbeit geleistet werden, um für die „schlesische Sache“ sowohl in der Region selbst, wie auch außerhalb (d. h. in anderen Regionen Polens und Europas) Verbündete zu gewinnen. Dieses Ziel kann durch heimatische Bildung erreicht werden, durch Sorge um das Ansehen der schlesischen Sprache (*godka*) unter den Oberschlesiern selbst, wie auch unter den Zugewanderten. Denn die Sprache ist hier das deutlichste Merkmal der kulturellen Eigenart. Angesichts noch fehlender empirischer Daten kann die These, dass in der zugewanderten Bevölkerung ein Wandel der kulturellen Zugehörigkeitsgefühle stattfindet, noch nicht valide untermauert werden. Aber Anzeichen für eine solche Entstehung eines „schlesischen Wir-Gefühls“ auch unter den Nachkommen der seit 1945 zugewanderten Bewohner gibt es: etwa wachsendes Interesse am oberschlesischen Kulturerbe. Auch andere Indikatoren (wie z. B. Mitgliedschaft von Personen nichtschlesischer Abstammung in Schlonsaken-Vereinen) weisen in diese Richtung und deuten an, dass wir es in Oberschlesien mit einem Prozess der kulturellen Konversion zu tun haben. Noch stehen allerdings systematische Studien zu diesem Thema aus. Das politische Klima für Diskussionen über regionalistische Bestrebungen – als ein bestimmtes Denkmodell für Beziehungen zwischen Zentral- und Regionalbehörden bzw. zwischen National- und Bundesstaat – hat sich in Polen, aber auch in ganz Europa zu Ungunsten des föderalen Modells

gewandelt. Es ist also in der nächsten Zeit mit einer Verlangsamung derjenigen Prozesse zu rechnen, die eine Emanzipation der Oberschlesier zum Ziel haben. Das gilt gleichermaßen für die autochthonen Oberschlesier, wie auch alle anderen, die sich mit dem Oberschlesierum identifizieren – unabhängig davon, was sich die einzelnen Teilnehmer und Anreger dieser Aktivitäten darunter vorstellen“.

Übersetzt von Michal Antkowiak

⁹ C. Trostak, *Górny Śląsk...*, S. 298.

für Konflikte unter den Einwohnern der Region. Dabei verlief die Spaltung unabhängig davon, welcher Gruppe man angehört. Es war also egal, ob es sich um eingeborene Oberschlesier handelte oder um Zuwanderer aus anderen Gebieten Polens, die hier gegenwärtig in der Mehrheit sind. Die Kriterien dieser Spaltung waren ziemlich überraschend, obgleich politischer Spaltung waren durchaus rational. Im Laufe der Debatte kamen neue, bisher unbekannte politische Akteure zum Vorschein. Sie ergänzten die Präsenz der obererschlesischen Regionalisten, die vor 1989 gegenüber der gesamtpolnischen Öffentlichkeit mit Folklore und Kunstgewerbe als Elementen der polnischen Volks- und Nationalkultur in Erscheinung getreten waren. Das offizielle Narrativ stellte Oberschlesien als eine Region dar, die 600 Jahre lang vom polnischen Mutterland abgetrennt gewesen sei. Deswegen war es für die meisten Polen überraschend zu erfahren, dass ein Teil der Einwohner sich nun dem Deutschland zuwandte. Alle jene, die die gesellschaftlichen Verhältnisse des größten Teils von Autochthonen bewohnenden ländlichen Raums der Wojewodschaft Opole – insbesondere die Dörfer in deren östlichem Teil – kannten, konnte das aber nicht überraschen.

Die öffentliche Diskussion zu diesen Themen belebte sich durch die Ergebnisse der Volkszählung von 2002 und nochmals nach 2011. Damals stellte sich heraus, dass die Schlesier die größte nationale bzw. ethnische Minderheit in Polen bilden. Bis dahin nämlich wurden obererschlesische Ansprüche mit der Feststellung abgetan, es handele sich um Bestrebungen von Politikern, die im etablierten politischen Leben auf regionaler und gesamtpolnischer Ebene keinen Platz gefunden hätten. Doch wenn beinahe eine Million Personen eine schlesische national-ethnische Abstammung deklariert hat und die Entstehung der Schlesischen Regionalen Partei (Śląska Partia Regionalna) eine entsprechende gesellschaftliche Mobilisierung anzeigt,

in dieser Region führte. Fast alle Teilnehmer jener Auseinandersetzungen haben eine regionale Identifikation („Wir-sind-hier-zu-Hause“) zum Ausdruck gebracht. Dies betrifft sowohl die Anführer der Organisationen der deutschen Minderheit als auch die Aktivisten der Vereine der Schlonaksen⁷. Bei der Rückschau auf die zwischen Oberschlesien und dem polnischen Staat 1945–1989 bestehenden Wechselbeziehungen zeichnete sich von Anfang an eine Rückkehr zur Vorkriegsrhetorik ab. Die Schlesier beschuldigten den polnischen Zentralstaat, Oberschlesien als eine Halbkolonie zu behandeln⁸, seine Ressourcen (die materiellen (Naturerschätze) und die menschlichen (Arbeitskraft) – übermäßig auszubenten und die Früchte dieser Ausbeutung aus der Region abzuziehen. Die Debatte über den Status der eingeborenen Schlesier entwickelte sich zu einer Auseinandersetzung über die Multikulturalität – und zwar eine, die als Wert und nicht als Belastung betrachtet wird.

In den 1990er Jahren wurde intensiv über den territorialen Umfang der Region diskutiert. Damals wurde in Polen die Verwaltungsrform vorbereitet. Für Oberschlesien lautete eine der wichtigsten daraus entstehenden Fragen, ob man zwei schlesische Wojewodschaften belassen oder vielmehr eine einzige bilden solle. Diese Frage sorgte und sorgt immer noch

⁷ Der Begriff „Schlonaksen“ [ślązakowcy] wird vom Verfasser in der Bedeutung aufgegriffen, in der er in der Zwischenkriegszeit auftauchte. Zunächst bezeichnete man damit Mitglieder der von Józef Kozłoch 1908 im Teschener Schlesien [poln. Śląsk Cieszyński] gegründeten Schlesischen Volkspartei [Śląska Partia Ludowa, SPL]. Zum Hauptpunkt ihres politischen Programms machte die SPL nach 1919 die Schaffung eines autonomen obererschlesischen Staates. Dies war sicherlich ausschlaggebend dafür, dass der Begriff heutzutage auf die Vertreter des Konzeptes einer Selbständigkeit Oberschlesiens angewendet wird. Für ihre politischen Gegner allerdings ist diese Bezeichnung negativ geprägt und wird von ihnen zum Stigmatisieren der schlonaksischen Kreise benutzt.

⁸ J. Chłastasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia na Górnym Śląsku“*, *Przegląd Socjologiczny*, Bd. III, Heft 1–2, 1935, S. 243.

Krakau und dem westlichen (innerhalb Polens verbliebenen) Teil der Wojewodschaft Łwów, sowie den an die UdSSR gefallenen Gebieten der Wojewodschaften Łwów, Tarnopol, Stanisławów und teilweise Woiwynien (Łuck). In den 1970er Jahren gab es in Oberschlesien eine durch die Suche nach besseren Lebensbedingungen motivierte Zuwanderung aus anderen Regionen Polens, u.a. aus den West- und Nordgebieten. Es handelte sich bei den Zugewanderten um eine heterogene Population, deren mitgebrachte Eigenschaften das Zusammenleben mit den verschiedenen Gruppen der Einheimischen nicht immer erleichterten.

Ab 1989 verläuft die Debatte über die gesellschaftlich-politischen Prozesse in Oberschlesien unter völlig neu definierten Rahmenbedingungen. Der Kontext änderte sich sowohl von außen her (Zusammenbruch des kommunistischen Blocks, Wiedervereinigung Deutschlands mit Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze), wie auch im Inneren (Wiederherstellung der Selbstverwaltung auf Gemeinde-, Kreis- und Wojewodschaftsebene, Polens EU-Mitgliedschaft; gesellschaftliche und politische Demokratisierung, ethnische Struktur Oberschlesiens⁶). Das Zusammenwirken aller dieser Faktoren ermöglichte nun eine Debatte über die Zukunft Oberschlesiens. Eine äußerst wichtige Frage dabei war die nach dem kulturellen Selbstverständnis, was zum Wiederaufleben der schlesischen Identität

⁶ Laut Ergebnissen der Nationalen Volks- und Wohnungszählung von 2011 weisen die oberschlesischen Landkreise der Wojewodschaften Oppeln und Schlesien insgesamt 3.783.207 Einwohner auf, davon entfallen 880.524 auf die Woiw. Oppeln und 2.902.683 auf die Woiw. Schlesien. Zum Vergleich: die beiden oberschlesischen Wojewodschaften werden insgesamt von 5.646.478 Personen bewohnt, davon entfallen 1.016.212 auf die Woiw. Oppeln und 4.630.366 auf die Woiw. Schlesien. Aus den o. g. Daten geht also hervor, dass die historisch nichtoberschlesischen (d. h. zu Niederschlesien und Kleinpolen gehörigen) Landkreise der Wojewodschaften Oppeln und Schlesien genau 1.863.271 Einwohner aufweisen, was 33% der gesamten Einwohnerzahl entspricht“. C. Trojsiak, *Górný Śląsk...*, S. 182.

oberschlesischen Bevölkerung: im östlichen, seit 1922 polnischen Teil nannte sie sich „nationale Rehabilitation“, im westlichen, ehemals deutschen, „Verfittzierung“. Nach dieser Kontrolle erlaubte man beinahe zwei Millionen autochthonen Einwohnern Oberschlesiens, in ihrer Heimat zu bleiben. Bis 1950 wurde eine Million⁴ Oberschlesier zwangsweise ausgesiedelt; bis 1975 stieg die Zahl der Abgewanderten auf 1,25 Millionen. Was die Aussiedler betrifft, d. h. diejenigen Einwohner, die sich zur freiwilligen Ausreise „ins Reich“, *do Rajchu*, entschlossen, wurde Oberschlesien im Zeitraum von 1950 (als die Zwangsausiedlungen aufhörten) bis 1993 von 581.449 Personen verlassen⁵. Das ethnische Bild Schlesiens hat sich dadurch grundlegend verändert. Die Volkszählung vom Dezember 1950 ergab für Oberschlesien folgende Bevölkerungsstruktur:

- 1) Autochthone: 56,43%;
- 2) Umsiedler aus Zentralpolen: 21,6%;
- 3) Umsiedler aus den polnischen Ostgebieten: 22%.

Dieser Zustand blieb in den darauffolgenden Jahren nicht statisch. Durch Auswanderung der autochthonen Bevölkerung in die Bundesrepublik verkleinerte sich allmählich der Anteil dieser regionalen Gruppe an der gesamten Population Schlesiens. In den Nachkriegsjahren gab es fernere Prozesse (Mischehen, unterschiedlich hohe Geburtenraten), die es unmöglich machen festzustellen, wie die Anteile dieser Gruppen heute aussehen. Menschen, die sich in Oberschlesien nach dem Zweiten Weltkrieg ansiedelten, stammten meistens aus dem südlichen Teil des Vorkriegspolens: dem an Schlesien angrenzenden Dąbrowski-Revier, den überväkerten Wojewodschaften Kielce,

⁴ R. Reichling, H. Neymayer, P.B. Boretius, *Die Aussiedler aus dem polnischen Bereich*, in: *Untersuchungen über die Aussiedler in der Bundesrepublik Deutschland. Herkunft, Ausreise, Aufnahme*, Bad Homburg v. d. Höhe 1979, S. 121.

⁵ Statistiken des Bundesausgleichsamtes und des Bundesverwaltungsamtes.

und dessen natürliche und menschliche Ressourcen man sich aneignen konnte.

Die polnische Zuwanderung in Oberschlesien erfolgte in mehreren Wellen. Die erste kam nach der Übernahme eines Teils von Oberschlesien durch den polnischen Staat im Jahre 1922. Die zweite, im Kontext der soeben formulierten Hauptthese dieses Beitrags wesentlich destruktiver, setzte im Jahre 1945 ein. An diese schloss sich noch eine dritte Welle an, nämlich die Binnenmigration der polnischen Bevölkerung nach Oberschlesien in den 1970er Jahren, als die Region dank der von Gierks Regierungsmannschaft erlangten Kredite ein starkes Wirtschaftswachstum genoss.

Die 1922 vorgenommene Spaltung Oberschlesiens hatte zur Folge, dass mehr als 100.000 Personen – aus Angst vor deutscher Vergeltung – den innerhalb Deutschlands verbleibenden Teil der Region verließen. An ihre Stelle traten bis 1925 fast 220.000 Deutsche, die aus dem polnischen Teil Oberschlesiens nach Deutschland wechsellerten; etwas über 50.000 blieben im damaligen Regierungsbezirk Oppeln wohnhaft. Nach Einschätzung von Dr. H. Rogmann vom Bund Deutscher Osten (BDO) dürften im Jahre 1935 im Regierungsbezirk Oppeln ca. 550.000 Polen gelebt haben. Polnischerseits schätzte man die Zahl der polnischen Einwohner Schlesiens (mit allerdings unterschiedlich stark ausgeprägtem nationalem Bewusstsein) auf 660- bis 860.000, davon 60.000 in Niederschlesien.

Als Hauptursachen für den Anstieg der Bevölkerungszahl in der Wojewodschaft Schlesien in der Zwischenkriegszeit sind die natürliche Bevölkerungsentwicklung sowie der Saldo der vor allem zwischen den beiden obererschlesischen Teilgebieten stattfindenden Migrationsbewegungen zu nennen. Während des Zweiten Weltkriegs verschoben sich die Grenzen Oberschlesiens, indem ein Teil der Wojewodschaften Krakau und Kielce in den neugebildeten Regierungsbezirk Katowitz

eingegliedert wurde. Die Einwohnerzahl dieses Regierungsbezirks belief sich im Jahre 1945 auf 2,3 Millionen¹. In der Einwohnerzahl des Regierungsbezirks Oppeln gab es während des Krieges keine wesentlichen Änderungen. Erst gegen Ende des Krieges stieg die Einwohnerzahl der obererschlesischen Regierungsbezirke (Oppeln und Katowitz) stark an, weil Deutsche aus den von der Roten Armee eingenommenen Ostgebieten nach Schlesien verbracht wurden. Schutz suchten hier außerdem Menschen, denen im Westen Deutschlands Bombenangriffe drohten².

Für Oberschlesien begann das Drama im Januar 1945. Bislang war die Region von negativen Folgen des vom Dritten Reich geführten Krieges verschont geblieben. Das Heranrücken der Roten Armee setzte Prozesse in Gang, die im Endeffekt zu einer radikalen Umwandlung der ethnischen Zusammensetzung in dieser Provinz führten. Die heutige Zahl der autochthonen Einwohner wird auf etwa 1,5 bis 1,7 Millionen, die Gesamtzahl der Einwohner des historischen Oberschlesiens auf 5,6 Millionen geschätzt³. Durch Flucht, Vertreibung, Zwangsausiedlung und Auswanderung in den Jahren 1945–1950 sind die Einwohnermischen zu einer Minderheit in der eigenen Heimat geworden. Den Anfang der Präsenz Oberschlesiens in der neuen Realität markiert eine generelle politische Überprüfung der

¹ M. Błaszcak-Wachawik, W. Błaszcak, T. Nawrocki, *Górny Śląsk szczygólny przypadek kulturowy*, Warszawa 1990, S. 63.

² M. Lis, *Pochodzenie terytorialne dzisiejszych mieszkanców Śląska*, in: „Wach auf, mein Herz, und denke“: zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg von 1740 bis heute = „Przebudź się, serce moje, i pomysł“: przyczynek do historii stosunków między Śląskiem a Berlinem-Brandenburgią od 1740 roku do dziś, hrsg. K. Bzdziach, übersetzt. M. Choroś et al., Opole–Berlin 1995, <http://www.expolis.de/schlesien/texte/Pochodzenie_terytorialne.html>[Zugriff am 12.08.2016].

³ C. Trościak, *Górny Śląsk. Między regionalizmem, autonomią a separatyzmem*, Poznań 2016, S. 182.

Oberschlesien als Umsiedlergemeinschaft

CEZARY TROSIAK

Seit dem Ende des Zweiten Weltkrieges sind die mittel- und osteuropäischen Staaten mit der Problematik der Multikulturalität nicht konfrontiert worden. Denn man war zu jener Zeit bemüht, die dortigen Gesellschaften politisch und kulturell zu vereinheitlichen. Nach 1989 jedoch konnte dieses Thema wieder diskutiert werden. In Polen führte die Diskussion zu der Erkenntnis, dass die polnische Gesellschaft weder national noch ethnisch homogen sei. Insbesondere trifft diese Feststellung für Oberschlesien zu, wo räumlich geschlossene Bevölkerungsgruppen existieren, die sich zur deutschen bzw. zur schlesischen Herkunft bekennen.

Vor dem Hintergrund der Massenmigrationen des 20. Jahrhunderts ist Oberschlesien eine eher untypische Region. Einerseits erlebte nach 1922 derjenige Teil, der als Wojewodschaft Schlesien in den polnischen Staat eingegliedert worden war, eine polnische Zuwanderungswelle. Parallel dazu emigrierten von dort deutschstämmige Oberschlesier, die keine Staatsangehörige der zweiten polnischen Republik werden wollten. Und auch umgekehrt: Aus dem anderen, nimmehr deutschen Teil wanderten viele Oberschlesier aus, die sich während der Aufstände und der Volksabstimmung auf der polnischen Seite engagiert hatten. Nach 1945 wurde diese Region einem beispiellosen Bevölkerungsaustausch unterzogen, den man mit Begriffen wie Flucht, Vertreibung, Zwangsausiedlung, Emigration und interne Einwanderung umschreiben kann. Die

jüngste, immer noch andauernde Migrationsbewegung besteht in der Rückkehr von Oberschlesiern, die – meistens als sogenannte Spätausiedler – in den 1970er bzw. 1980er Jahren aus Oberschlesien ausgewandert waren und sich dann entweder in Deutschland gesellschaftlich und kulturell nicht integriert oder aber mit ihren in Oberschlesien verbliebenen Familienangehörigen ununterbrochen enge Kontakte aufrechterhalten hatten. Es ist in dieser Region noch eine weitere Migrationsform zu verzeichnen, die sich auf traditionelle gesellschaftliche Strukturen sowie auf familiäre und nachbarliche Bindungen besonders zerstörerisch auswirkt, nämlich lang andauernde saisonale Erwerbsmigration.

Unter den zehntausenden ober-schlesischen Migranten, die aufgrund des im Oktober 1975 zwischen den Behörden des kommunistischen Polen und der Bundesregierung geschlossenen Abkommens nach Westdeutschland ausgewanderten, gab es auch viele Polen – meistens Ehepartner von Oberschlesieren bzw. Oberschlesiern. Diese Fakten vor Augen, kann man die folgende – aus Sicht des polnischen Narrativs recht provokative – These über die dortigen gesellschaftlichen, politischen und kulturellen Verhältnisse aufstellen: Polnische und früher auch deutsche Einwanderer, die sich im 18., 19. bzw. 20. Jahrhundert in dieser europäischen Region infolge unterschiedlicher Prozesse ansiedelten, behandelten Oberschlesien und dessen Einwohner als ein Gebiet, das man kolonisieren,

Ukrainisch-Unterricht an den Schulen, freie Religionsausübung sowie Vereinsfreiheit²⁴. Im Laufe des Sommers 1945 muss den polnischen Behörden klar geworden sein, dass mit einer freiwilligen Ausreise der Ukrainer eher nicht zu rechnen war; daher wurden andere Schritte eingeleitet. Im September 1945 wurde in die von der ukrainischen Bevölkerung bewohnten Gebiete Militär entsandt, das der Ausreiseforderung mit teilweise brutalen Mitteln Nachdruck verlieh²⁵. Auch dies brachte jedoch nicht die erwarteten Resultate. Damals entstand der Plan, die Ukrainer innerhalb des polnischen Staates umzusiedeln. Mit seiner praktischen Umsetzung wurde der Einsatzverband *Grupa Operacyjna „Wista“* unter General Stefan Mossor beauftragt. Die Erinnerung an jene Umsiedlungen wird in der polnischen Geschichtsschreibung bis heute nicht besonders gepflegt. In den Schulbüchern kommt das Thema nicht vor. Nur eine Handvoll Veröffentlichungen hat sich bisher mit der persönlichen Tragödie der Umgesiedelten und ihrem Gefühl, Unrecht erlitten zu haben, befasst.

Übersetzt von Michal Antkowiak

Zwischenkriegszeit die zahlenmäßig stärkste nationale Minorität in Polen gebildet hatte. Einschließlich dem in den Karten lebenden Volk der Lemken schätzte man, dass innerhalb der neuen polnischen Grenzen vom Juli 1944 rund 700.000 Ukrainer lebten¹⁹. Die aus diesem Vertrag resultierenden Umsiedlungen starteten am 15. Oktober 1944. Doch auch die Ukrainer wollten überwiegend nicht ausreisen, da sie sich an ihren Wohnorten zuhause fühlten²⁰. Die polnischen Behörden suchten sie also mit unterschiedlichen administrativen und ökonomischen Methoden unter Ausreisepdruck zu setzen. Daneben begannen Einschüchterungsmaßnahmen gegen die ukrainische Bevölkerung seitens der Sicherheitsorgane: Es gab Fälle, wo Ukrainer ermordet und ihre Höfe ausgeplündert wurden²¹. Trotzdem hat die Evakuierungsaktion bis zu der vertraglich angesetzten Frist, dem 1. Februar 1945, auch gegenüber den in Polen lebenden Ukrainern die angestrebten Resultate nicht erbracht – bis dahin waren 482.000 Ukrainer umgesiedelt worden²².

Weiteren Umsiedlungen sollte der bereits erwähnte Vertrag vom 6. Juli 1945 sowie eine Konferenz dienen, die auf Betreiben von Ministerpräsident Edward Osóbka-Morawski am 24. Juli 1945 in Warschau stattfand. Auf dieser Zusammenkunft versuchten Mitarbeiter des Verwaltungsministeriums, die Vertreter der ukrainischen Minderheit zur Ausreise aus Polen zu bewegen – vergeblich²³. Die Ukrainer nutzten umgekehrt die Konferenz, um eigene Forderungen vorzubringen, darunter

¹⁹ L. Olejnik, a. a. O., S. 268.

²⁰ R. Drozd, *Ukraincy w Polsce w okresie przelomów politycznych 1944–1981*, in: *Mniejszości narodowe w Polsce...*, a. a. O., S. 183.

²¹ Ebd., S. 184.

²² L. Olejnik, a. a. O., S. 273.

²³ Ebd., S. 187.

²⁴ Ebd., S. 280.

²⁵ R. Drozd, *Ukraincy w Polsce...*, a. a. O., S. 188–189.

5000 Litauer erhöht habe¹⁰. Im Juni 1945 beendeten die Evakuierungskommissionen ihre Tätigkeit.

Am 6. Juli 1945 unterzeichneten die polnischen Staatsbehörden mit Repräsentanten der UdSSR einen nächsten Vertrag zur Fortsetzung der Evakuierungsmaßnahmen. Ausreisewillige gab es jedoch weiterhin nicht. Heutzutage ist es schwierig, die Anzahl der aus Polen ausgereisten Litauer eindeutig zu ermitteln.

Auch unter den in Polen lebenden Weißrussen war die Neigung gering, Polen zu verlassen. Die zur Übersiedlung eingeplanzte Zahl von 126.622 weißrussischen Einwohnern der Wojewodschaft Biłystok wurde nicht ansatzweise erreicht¹¹. Um sich der Aussiedlung zu entziehen, verleugneten viele Bürger weißrussischer Nationalität diese und engagierten sich in den örtlichen Machtstrukturen wie Miliz [Milicja Obywatelska] und Staatssicherheits [Urząd Bezpieczeństwa Publicznego]. Durch solche Loyalität wollten sie demonstrieren, dass ihre Umsiedlung nicht nötig sei¹². Doch die sowjetischen Behörden bestanden auf der Umsiedlung und forderten eine Bestrafung derjenigen, die sich der Umsiedlung entzogen. Die polnische Seite vertrat dagegen den Standpunkt, dass es für Strafmaßnahmen keine rechtliche Grundlage gebe¹³. Angesichts dieser passiven Haltung der Behörden wurde Anfang des Jahres 1945 der polnische Untergrund aktiv, mit dem Ziel, Weißrussen mit Terror zur Ausreise zu nötigen. Solche Gewaltaktionen gab es vor allem in den ersten Monaten des Jahres 1946. Die Täter

¹⁰ Ebd., S. 545.

¹¹ Ebd., S. 498.

¹² E. Mironowicz, *Biatorusini*, in: *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przelomów politycznych (1944–1989)*, hrsg. P. Madajczyk, Warszawa 1998, S. 17.
¹³ L. Olejnik, a. a. O., S. 508.

waren Mitglieder einer Abteilung des „Sonderaktionskommandos“ [Pogotowie Akcji Specjalnej] der antikomunistischen Untergrundorganisation NZW [Narodowe Zjednoczenie Wojskowe – „Nationale Militärische Vereinigung“] unter dem Kommando von Romuald Rajs (Tarnname „Bury“)¹⁴, des Trupps von „Modrzew“, sowie der Züge von „Leszek“ bzw. „Bitny“¹⁵. Die behördliche Haltung gegenüber den Weißrussen änderte sich auf die Nachricht hin, diese hätten die Absicht, den östlichen Teil der Biłystok-Region von Polen abzuspalten und der Weißrussischen SSR anzugliedern – Gerüchte, die sich im Laufe einer im Sommer 1945 durchgeführten Ermittlung nicht bestätigten¹⁶. In der Zeitspanne 1944–1946 sind laut einem NKWD-Bericht insgesamt 27.409 Weißrussen ausgesiedelt worden¹⁷. Aus dem Jahre 1946 zitiert der polnisch-weißrussische Historiker Eugeniusz Mironowicz offizielle polnische Quellen mit der Aussage, ein Weißrussen-Problem gebe es in der Wojewodschaft Biłystok nicht mehr¹⁸.

Außer Litauern und Weißrussen sollten auch die Ukrainer aus Polen evakuiert werden – eine Gruppe, die in der

¹⁴ Am 30. Juni 2005 wurde vom Staatsanwaltschaft der Regionaldienststelle zur Strafverfolgung von Verbrechen gegen das polnische Volk [Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu] zu Biłystok die Untersuchung „betreffend Verbrechen gegen die Menschheit, die vom 29.01.1946 bis 2.02.1946 auf dem Gebiet des Landkreises Bielsk Podlaski mit der Absicht verübt worden sind, einen Teil der polnischen Staatsbürger wegen ihrer Zugehörigkeit zur weißrussischen Nationalität orthodoxer Konfession zu vernichten“ eingestellt. M. Böttrik, *To było ludobójstwo*, „Przebieg Prawosławny“ Nr. 8 von 2005, <http://www.przebiegprawoslawny.pl/articles.php?id_n=949&id=8> [Zugriff am 5.01.2018].

¹⁵ Mehr dazu siehe J. Kula, *Paçynkacja wsi biatoruskiej w styczniu 1946 roku*, Ober IPN Biłystok, <<http://polskaski1918-89.pl/pdf/pacynkacja-wsi-biatoruskiej-w-styczniu-1946-roku,6055.pdf>> [Zugriff am 5.01.2018].

¹⁶ E. Mironowicz, a. a. O., S. 21.

¹⁷ L. Olejnik, a. a. O., Anm. 3, S. 498.

Die Umsetzung der nach den Partnern auf sowjetischer Seite auch als Republiken-Verräge bezeichneten Abmachungen von 1944 blieb von den zu Papier gebrachten Zielen weit entfernt. Bei den Umsiedlungen herrschten Zwang und Repressalien. Die Erfüllung der Verräge wurde durch sog. Hauptbevollmächtigte und Hauptvertreter überwacht, die wiederum ihre Stellvertreter und Bezirksbevollmächtigten bestimmten.

Auf polnischer Seite konnten sich Personen litauischer Nationalität ab Oktober 1944 zur Ausreise melden. Allerdings wollten die meisten dieser Litauer Polen gar nicht verlassen. Denn hier war ihre Heimat, außerdem verspürten sie wenig Lust, in die UdSR auszureisen, da Litauen 1940 von der Sowjetunion annektiert und dieser Zustand 1944 wiederhergestellt worden war. Aus den grenznahen Gemeinden um Suwalki trug sich bis Ende März 1945 nur eine Frau mit Kind zur Ausreise ein⁸. Bis zum 1. Mai 1945 erhöhte sich die Zahl unwesentlich auf 18 bzw. – nach anderen Berechnungen – 43 Personen (darunter auch Personen russischer Nationalität)⁹. Im Winter 1944/45 kehrte sich der offiziell erwünschte Wandlungsprozess sogar um: es kamen Litauer, die die deutschen Besatzungsbehörden zwangsweise umgesiedelt hatten, in das Gebiet um Suwalki zurück, ebenso Personen, die während des Krieges zur Zwangsarbeit nach Deutschland deportiert worden waren. Laut einer Schätzung des Wojewoden von Biaystok, Jerzy Szachelski, waren bis November 1944 ca. 3000 Personen litauischer Nationalität zurückgekehrt; sein Nachfolger Stefan Dybowski berichtete im Spätsommer 1945, dass sich diese Zahl bis Juli 1945 auf über

⁸ M. Sidor, *Wysiedlenia ludności litewskiej z Suwałszczyzny w latach 1941-1945-1949, ich przebieg i konsekwencje*, <<http://www.astn.pl/r2012/sidor.htm>> [Zugriff am 4.01.2018].
⁹ L. Olejnik, a. a. O., *Anm.* 228, S. 543.

Aufbau des Haushalts aufzunehmen, eine Entschädigung für das zurückgelassene Vermögen zu erhalten und bis zu 2 Tonnen Hab und Gut pro Familie mitzunehmen. Es wurde auch zugesichert, dass die Umsiedelten Arbeit gemäß ihrem Bildungsniveau und ihrer Ausbildung sowie jeweils ein Grundstück von gleicher Größe bekommen würden, wie sie es in Polen zurückerhielten⁴.

Aus der ukrainischen, der litauischen und der weißrussischen Sozialistischen Sowjetrepublik sowie aus anderen Teilen der UdSSR sind im Rahmen der oben erwähnten Verräge 1.517.983 Umsiedler nach Polen ausgereist; das entsprach 60 Prozent des von den Verrägen betroffenen Personenkreises. Die meisten kamen aus der ukrainischen SSR (787.674 – 49%), danach kam die weißrussische SSR mit 274.163 Personen (17%), sonstige Teile der Sowjetunion mit 258.990 Personen (17%) und die litauische SSR mit 197.156 Umsiedlern (13%)⁵. Unter den 1944–1948 Umsiedelten machten Polen 94,5%, Juden 4,3% und „Sonstige“ 1,2% aus. 61 Prozent der polnischen Umsiedler kamen vom Land und 39 Prozent aus Städten⁶. Die Ankömmlinge aus Litauen siedelten sich vor allem in den Wojewodschaften Wroctaw, Oberschlesien und Lublin an. Die Umsiedler aus Weißrussland wählten hingegen die Wojewodschaften Wroctaw, Łódź und Szczecin, die aus der Ukraine kommenden Oberschlesien, Wroctaw und Lublin⁷.

⁴ Vertrag zwischen dem Polnischen Komitee der Nationalen Befreiung und der Regierung der Litauischen Sozialistischen Sowjetrepublik zur Evakuierung polnischer Staatsangehöriger aus dem Gebiet der litauischen SSR bzw. der litauischen Bevölkerung aus dem Gebiet Polens, Lublin 22. September 1944, in: A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2002, S. 311–318.

⁵ J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ludności w Europie 1915–1959*, Warszawa 2005, S. 75, 85, 91, 98.

⁶ Ebd., S. 60.

⁷ Ebd., Tabellen 11, 12 u. 13, S. 172–174.

Die Erinnerung an die Umsiedlungen gemäß den polnisch-sowjetischen Umsiedlungsverträgen von 1944

Auswärtige Angelegenheiten der UdSSR, Wjatscheslaw Molotow, eine Grenzvereinbarung. Danach sollte die Grenze entlang der Curzon-Linie verlaufen, so dass Polen einen Teil des Urwalds von Białowieża behält³. Der so geplante Grenzverlauf bedeutete aber auch, dass auf polnischem Gebiet Ukrainer, Lemken, Weißrussen und Litauer verbleiben würden. Um das Konzept der national homogenen Gesellschaft zu verwirklichen, unterzeichnete das PKWN am 9. bzw. 22. September 1944 Umsiedlungsabkommen mit den Behörden der Ukrainischen Sowder Weißrussischen und der Litauischen Sozialistischen Sowjetrepublik. Aufgrund dieser Vereinbarungen sollten Ukrainer, Lemken, Weißrussen und Litauer das polnische Gebiet verlassen und in die UdSSR übersiedeln, andererseits Polen und Juden, die am 17. September 1939 polnische Staatsangehörige gewesen waren, nach Polen zurückkehren.

Die Ausreisen sollten freiwillig erfolgen, die Bereitschaft zur Ausreise konnte mündlich oder schriftlich bekundet werden. Für beide Migrationsrichtungen wurden den Teilnehmern günstige Bedingungen zugesagt. Dazu gehörte die Möglichkeit, den neuen Wohnort selbst auszuwählen, einen Kredit für den

³ J. Kozikowski, *Przyczynek do kwestii delimitacji granicy wschodniej Polski po drugiej wojnie światowej z uwzględnieniem odcinka biastockiego*, „Studia Podlaskie“ Bd. XVII, 2007/2008, S. 149–150.

Das Polnische Komitee der Nationalen Befreiung (PKWN) als vorläufiges Organ der polnischen Exekutivgewalt ging in seinem am 22. Juli 1944 erschienenen Manifest nur sehr allgmein auf die Nationalitätenfrage ein. Es wurde dort angekündigt, „sämtliche demokratischen Freiheiten sowie die Gleichheit aller Staatsbürger ohne Unterschied von Rasse, Bekenntnis oder Nationalität wiederherzustellen“¹. Die Frage der politischen Behandlung von Minderheiten war den neuen Machthabern damals relativ unwichtig. Man ging davon aus, dass sich das Problem des Vielvölkerstaates Polen durch Aus- bzw. Umsiedlungsmaßnahmen werde lösen lassen. Ziel war ein in nationaler Hinsicht einheitlicher Staat. In der polnischen Gesellschaft und in den neuen Mächteiten herrschte nämlich die Überzeugung, die Völkermordfälle sei „eine der Hauptursachen für die Schwäche und für den Untergang der zweiten polnischen Republik“ gewesen².

Am 26. Juli 1944 unterzeichneten der PKWN-Vorsitzende, Edward Osóbka-Morawski, und der Volkskommissar für

¹ Manifest des Polnischen Komitee der Nationalen Befreiung, S. 10, <http://bazhum.muzhp.pl/media/files/rocznik_Lubelski/rocznik_Lubelski1959-t2/rocznik_Lubelski-r1959-t2-s7-14/rocznik_Lubelski-r1959-t2-s7-14.pdf> [Zugriff am 3.01.2018].

² L. Olejnik, *Polityka narodowosciowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, S. 27.

Die Entwicklungen in Polen ähnelten somit in hohem Grade denjenigen in der Tschechoslowakei. Offenkundige Morde an Deutschen wurden jedoch vom polnischen Staat nicht genehmigt. In der Tschechoslowakei scheint die Epidemie des Hasses gegen Deutsche bis auf die höchsten Ebenen des staatlichen Verwaltungsapparats vorgedrungen zu sein. Als Beleg dafür seien hier nochmals die Ereignisse in Ústí nad Labem erwähnt. Das Bedürfnis nach Vergeltung für die Besatzungszeit, welche die ganze Tschechoslowakei überschwemmte, schien sogar von staatlicher Hand angestachelt zu werden. Mit absoluter Konsequenz strebten die Tschechen eine Tschechoslowakei an, die nur aus zwei Nationen – nämlich der tschechischen und der slowakischen – bestehen sollte. Die Atmosphäre des Jahres 1945 begünstigte also eine auf Beseitigung der deutschen Bevölkerung angelegte Politik. Es war die Absicht sowohl der Tschechen wie auch der wahrscheinlichen nach ihrem Vorbild handelnden Polen, die Siegermächte vor vollendete Tatsachen zu stellen. Was in der Tschechoslowakei und in Polen bis zum Beginn der Potsdamer Konferenz vor sich ging, kann man sicherlich eine Vertreibung nennen. Rechtlich sanktioniert waren weder das Abschieben von Deutschen in jenem Zeitraum, noch die Art und Weise, wie es durchgeführt wurde. Erst auf der Konferenz zu Potsdam wurde de beschlossen, die Deutschen „in geordneter und humaner Weise“ auszusiedeln, und dieser Beschluss wurde von allen Siegermächten mitgetragen. Man könnte über moralische Aspekte jener Entscheidung und ihre Folgen lange debattieren. Nichtsdestoweniger hat das Abschieben der deutschen Bevölkerung damit eine internationale Akzeptanz gewonnen, so dass der Begriff „Aussiedlung“ für die Vorgänge nach 1946 angemessen erscheint.

Literatur

- Jonca K., *Dekrety prezydenta Edvarda Beneša. Niemcy w czechosłowackiej doktrynie politycznej i prawnej z lat 1920-1945*, Wrocław 2005.
- Kastory A., *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945-1947*, Kraków 1996.
- Kořacki J., *Bolesne punkty historii. Wypędzenia i wypędzeni w polskim piśmiennictwie naukowym*, Poznań 2012.
- Majewski P., *Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach*, Warszawa 2001.
- Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów*, hrsg. W. Boro-dziej, H. Lemberg, Warszawa 2000.
- Nitschke B., *Wysiedlenie czy wypędzenie. Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1989*, Toruń 2004.
- Petersen Th., *Flucht und Vertreibung aus Sicht der deutschen, polnischen und tschechischen Bevölkerung*, Bonn 2005.
- Stankowski W., *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945-1950*, Bydgoszcz 2002.
- Transfery, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, hrsg. W.M. Góralski, Warszawa 2005.
- Władze komunistyczne wobec ludności niemieckiej w Polsce w latach 1945-1989*, hrsg. A. Dziurok, P. Madajczyk, S. Rosenbaum, Warszawa 2016.

herrschenden extrem harten Bedingungen sowie durch Pro-
teste seitens der Behörden der britischen und der sowjeti-
schen Besatzungszone wurden die Polen gezwungen, die
Aussiedlungen zeitweise zu stoppen. Wiederaufgenommen
wurden die Aussiedlungen im Frühjahr 1947, nachdem am
12. April zwischen den Vertretern der Polnischen Militärmissi-
on und der sowjetischen Militärverwaltung in Deutschland
ein Vertrag unterzeichnet worden war. Sie wurden jedoch
im Oktober des Jahres (bzw. im Falle der britischen Besat-
zungszone bereits im Juli) abermals unterbrochen. Auf pol-
nischem Gebiet waren zu diesem Zeitpunkt hauptsächlich
Angehörige folgender Gruppen verblieben: von der Aussied-
lung ausgenommene Fachleute, Kriegsgefangene, Insassen
von Arbeitslagern sowie Kinder ohne Erziehungsberechtigte.
Grundsätzlich machten die polnischen Behörden hinsichtlich
der Ausreise damals keine Schwierigkeiten mehr. Eine Aus-
nahme waren dabei Mischehen mit Kindern: in solchen Fäl-
len versuchte man denjenigen Ehepartnern, der die deutsche
Staatsbürgerschaft besaß, zum Annehmen der polnischen
zu überreden – dasselbe tat man übrigens auch gegenüber
deutschen alleinerziehenden Frauen. Auch Eheschließungen
zwischen deutschen Frauen und polnischen Männern wurden
nicht verhindert. Dies resultierte aus der Überzeugung, die
Deutschen würden sich allmählich assimilieren. Man bemüht-
e sich außerdem, für das Funktionieren der Volkswirtschaft
notwendige Arbeitskräfte zum Bleiben zu bewegen.
Diejenigen Deutschen, die sich 1948 entschlossen, Polen zu
verlassen, reisten unter völlig anderen Umständen aus als in
den ersten Nachkriegsmonaten und -jahren. Schließlich hör-
ten die Aussiedlungen im Jahre 1949 auf, womit jedoch das
Problem der deutschen Bevölkerung nicht ganz erledigt war.
Insgesamt wurden von 1945 bis 1949 ungefähr 3,6 Millionen
Deutsche aus Polen entfernt.

Die Aussiedlungen der Deutschen aus Polen haben somit län-
ger gedauert als diejenigen aus der Tschechoslowakei. In Polen
wurde die deutsche Bevölkerung auch etwas anders betrach-
tet, nämlich nicht bloß als ein schnellstens zu lösendes Prob-
lem, sondern auch als Wirtschaftsfaktor. Die Deutschen gal-
ten für die polnische Industrie als wertvolle Fachleute. Daher
stellte man bereits im November 1945 fest, dass etwa 300.000
deutsche Fachkräfte in Polen bleiben sollten. Dies bedeutet je-
doch nicht, dass die Polen liberaler bzw. humaner gewesen wä-
ren als die Tschechen. Deutsche Arbeitskräfte wurden in Polen
solange maximal ausgenutzt, wie man sie brauchte. Sobald sich
an ihrer Stelle Polen gefunden hatten, gelangten die Deutschen
meistens in den nächsten Aussiedlungstransport.
Auf dem Territorium Polens existierten auch zahlreiche La-
ger für Deutsche. Nach deutschen Berechnungen gab es damals
in Polen 1255 Lager und 227 Gefängnisse, in denen man deut-
sche festhielt. Manchmal waren die Internierungsbedingungen
sehr schlimm. Für solche Lager wurden Gebäude ehemaliger
Kriegsgefangenen- oder Konzentrationslager, Wohnhäuser,
Kasernen, Kirchen und Klöster in Anspruch genommen, wo es
schwierig war, die Hygiene zu wahren. Dies führte, in Verbin-
dung mit stark gesenkten Nahrungsrationen, zur einer hohen
Sterblichkeit. Mitunter waren die Totenzahlen so hoch, dass
man keine offiziellen Aufzeichnungen führte. Die an diesen
Internierungsorten herrschenden Bedingungen resultierten
teilweise daraus, dass es überhaupt keine einschlägigen Re-
gelungen gab. Der jeweilige Kommandant verfügte über eine
uneingeschränkte Gewalt. Übrigens waren die Kommandan-
ten – wie auch das restliche Personal – oft ganz zufällig in ihre
Funktionen gelangt. Dadurch kam es zu Zwischenfällen aller
Art wie Schikanen, Schläge und Vergewaltigungen. Es kam
auch zu Ereignissen wie in Lamsdorf [Lambinowice], wo am 4.
Oktober 1945 mehr als 40 Deutsche erschossen wurden.

Textilstoffe, Leder, überschüssige Lebensmittelmengen sowie die Kreiskommandaturen der Bürgermiliz und Verbände des Fremde Währung. Für die Sicherheit der Deutschen sollten Korps für innere Sicherheit sorgen.

Auch wenn ein reibungsloser Ablauf der Aussiedlungsaktivitäten und Waggon. Trotzdem gelang es, spezielle Pendelzüge zur Verfügung zu stellen, die mit unveränderter Zusammensetzung auf identischen Strecken verkehrten.

Die englische Besatzungszone begann im Februar 1946, Deutsche aus Polen aufzunehmen, die russische im Juli desselben Jahres. Bereits in der Anfangsphase der Aussiedlungen zeigte sich die polnische Seite schlecht vorbereitet. In Protestnoten wiesen die britischen Behörden vor allem darauf hin, dass die Transporte ungenügend mit Lebensmitteln versorgt seien, dass Kranke und Hochschwangerer mittransportiert würden und dass man den Deutschen Bettzeug und Essgeschirr abnehme. Die stärksten Befürchtungen verbanden sich indes mit dem gesundheitlichen Zustand und der Altersstruktur der ausgesiedelten Deutschen. Man bezweifelte ferner die Sicherheit an den Sammelpunkten, wo Deutsche häufig bestohlen wurden. Ungachtet dieser Beanstandungen und Appelle tat man von polnischer Seite nichts, um den Ablauf der Aussiedlungsaktion umzuorganisieren. Dadurch bestand ein hohes Risiko, dass die Briten die Vereinbarung aufkündigten.

Während der Aussiedlungsmaßnahmen des Jahres 1946 war also eine ganze Reihe von Unregelmäßigkeiten zu beobachten gewesen. Die Situation verschlechterte sich noch im strengen Winter 1946/47. Durch die in dieser Zeit

Der erste Transport in die amerikanische Zone verließ das tschechoslowakische Gebiet am 25. Januar 1946. Die Deutschen waren an der Ausreise in diese Zone sichtlich interessiert. Mit den Aussiedlungen in die sowjetische Zone begann man erst am 10. Juni 1946. Für die Winterzeit wurden die Aussiedlungen aus der Tschechoslowakei unterbrochen und im Jahre 1947 nicht wieder aufgenommen. Zu diesem Zeitpunkt stellte die deutsche Bevölkerung auf dem Gebiet der Tschechoslowakei nur noch einen verschwindend kleinen Anteil dar, ihr übergewichtiger Teil hatte das Land schon verlassen müssen. Dies ist durch Zahlenangaben belegt: Nachdem im Frühjahr 1945 die Tschechoslowakei von 3,4 Mio. Deutschen bewohnt gewesen war, wurden vom Mai bis August desselben Jahres 800.000 von ihnen ausgewiesen und bis zum Ende des Jahres 1946 weitere 2,232 Millionen. In den Jahren 1947-1950 hat man noch weitere 67.000 Deutsche ausgesiedelt.

Ähnlich war es in Polen, wo man mit organisierten Aussiedlungsmaßnahmen im Winter 1946 begann. Laut der Anweisung des polnischen Ministeriums für die wiedergewonnenen Gebiete vom 14. Februar 1946 sollte die Aktion in Städten ihren Anfang nehmen. Man wollte jeweils ganze Familien ausweisen. Ausgenommen waren – zusammen mit ihren Familien – schwangere Frauen ab 6 Wochen vor und bis 6 Wochen nach der Entbindung. Anfangs waren auch Bettlägerige, Versehrte und allein gebliebene Kinder ausgenommen, für die man zu einem späteren Zeitpunkt Lazarettzüge zu organisieren plante. Es wurde festgelegt, dass die Betroffenen über ihre Ausweisung jeweils ca. 24 Stunden im Voraus benachrichtigt werden sollten, so dass die Auszusiedelnden ihre Sachen packen konnten. Sie durften je 40 kg Gepäck mitnehmen, darunter Lebensmittel für 14 Tage, persönlichen Schmuck und je 500 Mark. Beschlagnahm wurden hingegen polnisches Geld, Wertpapier, Sparbücher, Briefmarken, neue

formierten Deutsche zu Marschkolonnen bzw. organisierten – bei größeren Entfernungen – einen motorisierten Transport. Eigentlich sollten die Deutschen 10 km in die sowjetische Besatzungszone hinein eskortiert werden, oft jedoch begleitete man sie nicht einmal bis zur Zonen Grenze.

Jedem Deutschen wurde erlaubt, bis zu 20 kg Gepäck, jedoch lediglich notwendige Kleidung und Reiseproviant, mitzunehmen. Manchmal gestattete man ihnen auch die Mitnahme von Pferden und Ochsen, um den Transport zu beschleunigen. Die Tiere wurden ihnen jedoch an Kontrollstellen vor dem Passieren der Grenze wieder abgenommen. Im Allgemeinen ist festzustellen, dass es keine Vorschriften gab, die den Verlauf dieser Aussiedlungsphase geregelt hätten. Alles hing vielmehr von individuellen Entscheidungen der Kommandeure ab.

Die vom Militär vorgenommenen Aussiedlungen verliefen nicht überall problemlos. Eines der größten Hindernisse dabei stellte Widerstand seitens sowjetischer Kommandeure dar. Es kam sogar zu Festnahmen von Polen, die die Aussiedlungen leiteten. In manchen Regionen wurden aus diesem Grund jegliche Aussiedlungen gestoppt. Die Rotarmisten nahmen übrigens keine Rücksicht auf das polnische Militär und die polnische Verwaltung. Vielmehr machten sie den Deutschen Hoffnung, die Gebiete östlich der Oder und Lausitzer Neiße wiederzuerlangen. Sie wiegelten sie gegen die Polen auf und jagten ihnen Angst ein, dass sie, falls sie wegzögen, von Polen ausgeraubt und dann ermordet würden. Zu solchen Situationen kam es häufig.

Ein anderes Problem bestand darin, dass auch die polnische Verwaltung bald gegen das Entfernen von Deutschen zu protestieren begann. Der rapide Rückgang von Arbeitskräften führte nämlich zur Stilllegung zahlreicher Fabriken bzw. sogar Bergwerke. Die größten Schwierigkeiten befürchtete man in der Erntezeit. Nach Ansicht vieler Vertreter örtlicher Verwaltungen war die Entscheidung, die Deutschen bereits im Juni 1945

auszusiedeln, vorzeitig gewesen und hatte sich negativ auf die wirtschaftliche Situation ausgewirkt. Angesichts des Mangels an polnischen Ansedlern brauchte man Deutsche für die Getreide- und Kartoffelernte und auch noch für die Herbstsaat. Die vor der Potsdamer Konferenz stattfindenden („militärischen“) Aussiedlungen wurden abgebrochen und Anfang Juli 1945 unterbrochen. Parallel zu den vom Militär durchgeführten Aussiedlungen befassten sich auch die polnischen Verwaltungsbehörden mit dem Entfernen der Deutschen. Ihre Maßnahmen waren selten unmittelbar brutal. Vielmehr bemühte man sich, die Deutschen dazu zu bewegen, die Ausreisentscheidung selbst zu treffen. Um dieses Ziel zu erreichen, verfolgte man ihnen gegenüber eine Politik alltäglichlicher Schikanen. Wegen ihres hastigen und chaotischen Verlaufs haben die Aussiedlungen vom Juni und Juli 1945 im Entfernen der deutschen Bevölkerung aus dem polnischen Gebiet eine recht geringe Rolle gespielt. Laut Schätzungen sind in diesem Zeitraum insgesamt 400.000 Deutsche ausgesiedelt worden.

Die Beschlüsse der Potsdamer Konferenz ermöglichen der tschechoslowakischen und der polnischen Regierung die Fortsetzung der Aussiedlungen. Am 14. Dezember 1945 wurden von der Prager Regierung Richtlinien für die Aussiedlungsaktion beschlossen. Zunächst sollten Nazis und deren Helfershelfer ausgesiedelt werden, dann Angestellte und Freiberufler, schließlich Handwerker, Landwirte und Arbeiter – soweit diese nicht an ihrem jeweiligen Arbeitsplatz unentbehrlich waren. Als Aussiedlungseinheit galt die Familie. Diese durfte behalten: 1000 Reichsmark, 30 kg Gepäck pro Kopf und Lebensmittel für 7 Tage. Verboten war die Ausfuhr von Schmuck, mit Ausnahme von Eheringen und kleinen Andenken. Jeder Auszusiedelnde hatte Schuhwerk, Kleidung, seine Dokumente und ein Gesundheitszeugnis mitzuführen. Die zur Aussiedlung bestimmten Familien wurden in Übergangszentren versammelt.

zugeschrieben. Als Folge kam es zu antideutschen Gewaltexzessen, an denen sich Beamte der Polizei und des Sicherheitsdienstes beteiligten. Deutsche wurden am Ellbifer versammelt, in den Fluss getrieben und beschossen. Die Opferzahl ist schwer zu ermitteln: Deutsche Angaben gehen von 200 bis zu 2000 Opfern, auf tschechischer Seite ist von 30 bis 400 Ermordeten die Rede.

Die Deutschen waren auch anderen Repressalien ausgesetzt. Man zwang sie, gelbe Armbinden bzw. den Buchstaben „N“ zu tragen, verhängte über sie eine nächtliche Ausgangssperre und beschlagnahmte ihre Radios. Die ihnen zugewiesenen Essensrationen entsprachen denjenigen, die während des Krieges Juden erhalten hatten. In Kirchen wurden deutschsprachige Gottesdienste eingeschränkt. Deutschen Kindern war der Besuch tschechischer Schulen verwehrt. Außerdem wurden Deutsche in insgesamt 1200 Internierungs- und 800 Arbeitslagern sowie 215 Gefängnissen inhaftiert. Dies betraf nicht nur aktive Nazis, sondern auch Frauen, Kinder und Alte. Alle Internierten unterlagen der Arbeitspflicht, die für Männer im Alter von 14 bis 60 Jahren und für Frauen von 14 bis 55 Jahren galt. Die Lebensbedingungen dort waren sehr hart. Allerdings resultierte die hohe Sterberate hauptsächlich aus Erschöpfung und Krankheiten.

Insgesamt wurden bis zur Potsdamer Konferenz 800.000 Deutsche aus der Tschechoslowakei abgeschoben – davon sollten 450.000 in die sowjetische Besatzungszone Deutschlands, 200.000 in die amerikanische Zone und 150.000 nach Österreich gelangen.

Auch aus Polen haben Aussiedlungen bereits vor Potsdam stattgefunden, initiiert durch den Befehl des Oberbefehlshabers der Polnischen Streitkräfte vom 10. Juni 1945. Im Laufe dieser Aktionen entfernte man Deutsche vor allem aus den am rechten Ufer der Flüsse Oder und Lausitzer Neiße gelegenen Landkreisen. Kleine Soldatengruppen zu je 8–20 Mann

Ein von Präsident Beneš am 19. Mai unterzeichneter Erlass und ungarischer Nationalität, die sich gegenüber dem Staat illegal erwiesen hatten, unter staatliche Verwaltung gelangte, was einer entschädigungslosen Enteignung gleichkam. Als Deutscher galt dabei jeder, der in irgendeiner der Volkszählungen (seit 1930) die deutsche Volkszugehörigkeit deklariert hatte. In der Regierungssitzung am 15. Juni wurde beschlossen, Nazi-Funktionäre und deren Helfer zu inhaftieren; die restlichen Deutschen sollten interniert und anschließend ausgesiedelt werden, sobald sich dafür Voraussetzungen und Möglichkeiten ergeben würden. Die Aussiedlungen wurden dann intensiviert. Zu ihrem Ablauf wurden leider keine einheitlichen Regelungen festgelegt. Für das Räumen des Haushalts wurden meistens 30 Minuten gewährt, wobei die jeweilige Familie 30 bis 60 kg Gepäck sowie Nahrungsmittel für 3–7 Tage mitnehmen durfte. Das Gepäck wurde kontrolliert und das zu konfiszierende Eigentum häufig gestohlen. Die Familien wurden oft geteilt, indem man ihre Mitglieder teilweise in Lager deportierte, teilweise aber aussiedelte. Ab Anfang Mai zogen Kolonnen von Deutschen – manche von über zehn Kilometern Länge – zu Fuß in Richtung deutsche Grenze. Während der Transporte kam es oft zu Gewaltakten, und die Sterberate bei den zu Fuß Getriebenen war sehr hoch. So kamen auf dem Marsch von 1300 Deutschen von Příbram nach Prag zwischen dem 13. und 17. Mai 1945 300 Personen ums Leben.

Den spektakulärsten Verlauf nahm jedoch der Pogrom an den Deutschen in Usti nad Labem am 31. Juli 1945. Durch eine Explosion in Gebäuden, die als Munitionslager dienten, kamen an jenem Tage in einem der Stadtviertel 28 Menschen ums Leben, 39 wurden schwer und weitere 200 leicht verletzt. Zu den Opfern gehörten sowohl Tschechen als auch Deutsche, trotzdem wurde die Verantwortung deutschen Saboteuren

Aussiedlungen der Deutschen aus Polen und der Tschechoslowakei: Versuch eines Vergleichs

würden, nicht grundsätzlich ausgeschlossen. In Prag bestand jedoch grundsätzlich kein Zweifel daran, dass das Problem der nichtslawischen Einwohner nur durch ihre Aussiedlung definitiv gelöst werden könne. Hierüber waren sich sämtliche politischen Lager einig.

Diese Haltung stand im Einklang mit der Stimmung der Bevölkerung, in der sich eine Welle des Nationalismus und der Feindschaft gegenüber den Deutschen zu erheben begann. Das einsetzende „nationalistische Fieber“ machte es leichter, vollendete Tatsachen zu schaffen.

Eine Gelegenheit zur Vergeltung an der deutschen Zivilbevölkerung ergab sich schon bei dem am 5. Mai 1945 begonnenen Prager Aufstand. Ab den ersten Maitagen wurden Massen-aussiedlungen der deutschen Bevölkerung vorgenommen. Im Grenzgebiet, wo sie am zahlreichsten war, beauftragte man mit dieser Aufgabe die tschechoslowakische 1. Armee, die Sicherheitserbände sowie die eigens zu diesem Zweck geschaffenen Revolutionsgardien. Überwacht wurde die ganze Operation vom militärischen Oberkommando. Am 15. Mai erging desselben Befehl, der aufforderte, alle Deutschen aus den historischen Grenzen zu entfernen – bis auf einstmals unersetzliche Arbeitskräfte, die jedoch als Ausländer ohne Bürgerrechte beschäftigt werden sollten.

Die Frage der Aussiedlung der deutschen Bevölkerung wurde auf der Konferenz von Potsdam förmlich geregelt. Dort fasste man den Beschluss, die deutschen Einwohner der Staatsgebiete von Polen, Ungarn und der Tschechoslowakei nach Deutschland umzusiedeln.

Am 20. November 1945 legte der Alliierte Kontrollrat den Transferplan fest. Danach sollten 6,65 Millionen Deutsche umgesiedelt werden, darunter 3,5 Millionen aus Polen sowie 3,15 Millionen aus der Tschechoslowakei und Ungarn. Man beabsichtigte, mit der Operation bereits im Dezember 1945 zu beginnen und sie im Juli 1946 zum Abschluss zu bringen.

Doch schon bevor in Potsdam die endgültigen Entscheidungen zur Aussiedlung der Deutschen fielen, hatten Tschechen und Polen begonnen, vollendete Tatsachen zu schaffen. Die Initiative ergreifen in diesem Fall die Tschechen. Ausgangspunkt ihrer Maßnahmen war das am 5. Mai 1945 in Kosice verkündete Regierungsprogramm, das eine sofortige Aussiedlung derjenigen Deutschen und Ungarn vorsah, die sich seit der Münchener Konferenz auf dem Gebiet der Tschechoslowakei niedergelassen hatten. Den übrigen – mit nachweislichen Antifaschisten als einziger Ausnahme – sollte die Staatsbürgerschaft aberkannt werden. Eine Wiedererlangung der Staatsbürgerschaft wurde zwar für Deutsche und Ungarn, die sich darum bewerben



KONTEXTE UND KONSEQUENZEN

Nachkriegsliteratur in der Oberstufe oder in Raummordnungsfragen des Faches Geografie wieder:

Schule ist reich an Chancen, reicher als die vermeintliche Be-
liebtheit eines nur noch rudimentären Geschichtsunterrichts
vorgaukeln mag. Letztlich erscheint jeder Versuch, Schülerin-
nen und Schüler mit den Menschheitssthemen in Verbindung zu
bringen, gerechtfertigt.

Zu diesen Themen gehören die großen Bereiche Zugehörig-
keit/Heimat, Akzeptanz des anderen (Diversität) – heutzutage
auch wieder Resilienz, demokratische Widerstandskraft, repu-
blikanischer, europäischer Spirit versus nationale, autokrati-
sche Abgrenzung. Sie gehören in eine demokratische Schule,
wo immer es die geschichtlichen Leitplancken oder Wegweiser
der Lehrpläne oder ganz einfach engagierte Lehrerinnen und
Lehrer zulassen.

Rassismus, Kolonialismus (oder in anderer Art: Unterwer-
fung, Versklavung, Marginalisierung von Völkergruppen),
Vertreibung sind nicht nur historische Themen. Die Auseinan-
dersetzung, in Offenheit, kritischem Umgang, verschiedener
Draufsicht und Betonung ist ein hochpolitisches Postulat.

So geschah es übrigens beim Besuch der Be-
zirksbürgermeisterin von Steglitz-Zehlendorf, Frau Richter-
Kotowski (CDU), am Dreilinden-Gymnasium, als sie vor den
Bildern der Ausstellung „Vertreibung 1939“ stand und sich in
der Diskussion mit Schülern ab der siebenten Jahrgangsstufe
an das Schweigen in ihrer eigenen Familie ob der Ereignisse/
Geschichte/Verbrechen im Raum Poznan/Posen erinnerte.
Es gibt sie noch, die Tagebücher und Hinterlassenschaften
unserer Großväter, Urgroßväter, in denen der Blick vom Bal-
kon, in der eben bezogenen, so selten wie verdächtig leeren
Wohnung in Posen, den aus Baden gezogenen Rüstungsmit-
arbeiter zu den lapidaren Worten verleiht: „Völker kommen
und gehen“. Vor seinem Balkon ziehen polnische Posener mit
dem wenigen Hab und Gut, das ihnen bei diesem ersten Akt
der Vertreibung zur Mitnahme gelassen wird, in eine völlig
ungewisse Zukunft, viele in den Tod, der als Mittel der Mörder
zum Alltag der Besatzungsherrschaft gehört. Das sollten und
können Berliner Schüler auch über ihren nächsten Nachbarn
im Osten wissen.
Die zusammengestellten Materialien sind aber auch des-
halb so wertvoll, weil sie exemplarisches Lernen in anderen,
übergreifenden, auch Fächer verbindenden Zusammenhängen
ermöglichen. Das Haus der Wannseekonferenz, Dauer-Koope-
rationspartner für ein Gymnasium im Südwesten, setzt schon
lange auf eine aus dem Historischen herauswachsende Ver-
mittlung von Wissen über den Zweiten Weltkrieg. Das Thema
Flucht und Heimat(verlust) ist nicht verschwunden, auch hier
reichen die Bezüge sichtbar, ansprechbar, fühlbar bis ins Heute.
Für eine Schule mit Willkommensschülern aus Syrien, Afgaha-
nistan, dem Irak ergeben sich ganz neue Aktualitäten, die sich
in der Auseinandersetzung mit der Zeit von 1939 bis 1945/46
zum Teil frappierend spiegeln. Diese Themen finden sich auch
in Fächern wie Ethik, in der Beschäftigung mit der deutschen

Kein guter Impuls also, keine Präferenz, keine Selbstverständlichkeit für eine sinnvolle Beschäftigung mit der Geschichte dieses zentralen Nachbarn in Europa.

Auch in den deutschen Schulbüchern, die sich die Schulen übrigens selbst für den Unterricht an der jeweiligen Schule in eigener Verantwortung aus einem Angebot von mindestens ein nem Dutzend etablierter (und seriöser) verschiedener Verlage auswählen, stehen die den Krieg gegen Polen charakterisierenden Themen des Rassen-, Ideologie- („Weltanschauungs-“) und Vernichtungskrieges nicht im Blickpunkt. Das hat teils nachvollziehbare Gründe, wie die Monstrosität des Holocausts, oder die vermeintlich deutlichere ideologische Exemplarität beim Krieg gegen die Sowjetunion (Bolschewismus, Kommisarbeit fehl). Gerecht wird es dem Thema der polnischen-deutschen Geschichte nicht.

Was also tun? Nehmen wir die guten Möglichkeiten des Rahmenlehrplans beim Schöpfe und ziehen uns aus dem drohenden Nichts zurück in die ebenso exemplarische Lebendigkeit, in die herausragende Forderung nach Multiperspektivität. Der Rahmenlehrplan schreibt auf eben der oben so gescholtenen Seite 31 ebenso vor: „Das Themenfeld bietet die Möglichkeit unter-schiedlicher Zugangsweisen: z.B. die historische Fallanalyse, die Arbeit mit Biografien oder die Thematisierung der Lokal- oder Regionalgeschichte (z.B. Geschichte der eigenen Schule). Die Thematisierung des Nationalsozialismus in der Geschichts-kultur (z.B. Film, Fernsehen) eröffnet Gegenwartsbezüge“;

Jeder einzelne Satz dieser Möglichkeitenbeschreibung passt auf dieses mit Hekt und DVD ausgestattete Projekt der pol-nisch-deutschen Konsensfindung über einen entscheidenden Baustein – nicht Schlussstein – der gemeinsamen Geschichte. Die biografischen Erzählungen lassen sich mit wenig Mühe und Phantasie bis in die Biografien der Schülerinnen und Schüler auf den Berliner Schulbänken des 21. Jahrhunderts

Kriegsausbruch, deutscher Überfall auf Polen, vielleicht noch paar wenigen Hintergründe des Attentats von Herschel Grynsz-pan – damit erschöpft sich größtenteils der polnische Aspekt im Geschichtsunterricht, auch wenn er in der Jahrgangsstufe vor dem Abitur noch einmal Gegenstand des dritten Kurshalbjahres und damit unter dem überregenden Thema „Die moderne Welt und ihre Krisen: Demokratie und Diktatur“ noch einmal in den Grundkursen mit drei Stunden pro Woche für alle Schülerinnen und Schüler vertiefendes Pflichtthema wird, das auch mit hoher Wahrscheinlichkeit als Abiturthema Niederschlag findet.

An den meisten Schulen wählen kaum mehr als 10 Prozent einen Geschichtsleistungskurs mit fünf Wochenstunden, der entsprechend deutlicher und anspruchsvoller auf dieses Pflichtthema eingeht.

Die Zeiten sind nicht günstig für ein vertiefendes Ge-schichtsverständnis, wie sich aktuell auch der Auseinander-setzung um ein einstündiges Pflichtfach „Politische Bildung“ in den Jahrgangsstufen 7–10 für Berlins Schulen zeigt. Horrible dictu – im schlimmsten Fall geht diese eine Stunde auf Kosten des Geschichtsunterrichts und fehlt damit für die Bewältigung des Basismoduls „Demokratie und Diktatur“, das sich dann in der Oberstufe in vertiefender Form zwar wiederholt, aber aus-gedünnt vorbereitet wurde.

Das Wort „Polen“ taucht übrigens bei den einleitenden Er-läuterungen zu dieser Einheit im Rahmenlehrplan nicht auf, auch nicht bei den Ausführungen zu den Opfergruppen (vgl. Seite 31 des Rahmenlehrplans für das Fach Geschichte an Ber-liner Schulen – dort heißt es bei der Themensammlung: *Zweiter Weltkrieg und Holocaust/Völkermord/Mord/Täter; Opfergrup-pen: Juden, Sinti und Roma, Behinderte, Homosexuelle, politische Widerstand u.a.) Widerstand gegen die NS-Herrschaft in Deutsch-land und Europa*).

Kolonialisierung, Vertreibung, Rassismus – zum Umgang mit den Verbrechen gegen die Menschlichkeit im deutschen Schulunterricht

der Grenze! So will es der gut gemeinte Rahmenlehrplan für das Fach Geschichte, der Multiperspektivität, Pluralität und die Weberische Trennung von Sach- und Werturteil atmet.

Die Themen Kolonialisierung, Vertreibung und Rassismus lassen sich im historischen Erzählen der Gründe, Ursachen und Folgen der NS-Politik gegenüber Polen auch in umgekehrter logischer Reihenfolge buchstabieren. Der deutsche Rassismus, angefacht durch einen Revanchismus der Besiegten nach dem Ersten Weltkrieg, verwurzelter noch in der Zeit der politischen Nicht-Staatlichkeit, führte zum „Kolonialkrieg an der Schwelle zum ‚polnischen Korridor‘ mit seiner brutalen Kriegsführungs- und Vernichtungstaktik, mitleidlos und am Ende stehen die Vertreibung/Ausreibung/Umsiedlung.

Lässt sich das alles im Geschichtsunterricht vermitteln? Findet sich ein Weg durch die deutschen Verbrechen hin zu den schwierigen Komplexen der gegenseitigen Vertreibungen? Das Wissen über das NS-Regime und den Zweiten Weltkrieg, das den deutschen Jugendlichen in den Jahrgangsstufen 9 und 10 im Geschichtsunterricht vermittelt werden soll, ist immer noch lückenhaft und in seinen Schwerpunkten nicht auf das polnisch-deutsche Verhältnis fokussiert.

Noch ist der polnisch-deutsche Konsens für die gemeinsame, im letzten Jahrhundert durch die deutsche Aggression so grausam geprägte und programmierte Geschichte, nicht verloren. Aber solange die jetzige Generation der überwiegend Nachkriegs-Geborenen lebt, hat die gemeinsame Basis sich anders als bei der amitié franco-allemande nicht wie selbstverständlich kontinuierlich verbessert.

Schule kann ein Schlüssel sein, um deutscherseits zu verstehen und zu lehren, welche Bedeutung die Verbrechen des Zweiten Weltkriegs in polnischen Narrativen – und damit letztlich auch in deutschen, europäischen Geschichtsübersichten – haben. Im Umgang mit Wissens- und Kompetenzvermittlung, der Entwicklung von Fähig- und Fertigkeiten bei Schülerinnen und Schüler unter dem kontrollierenden und ordnenden Rhythmus der Standardorientierung – den tragenden Säulen und Zielgrößen des Geschichtsunterrichts im Berliner Schulwesen – stecken dabei auch *politische* Botschaften. Diese sind für Schülerinnen und Schüler und ihre Lehrerinnen und Lehrer in beiden Ländern relevant. Individualisiert Euch also, tragt Mitverantwortung, lernt fächerübergreifend und in Projekten, am besten zusammen als Partnereschulen diesseits und jenseits

Diskussionen über Themen wie Heldentum, Menschlichkeit, Patriotismus oder die Herausbildung von Einstellungen.

Allein schon die Teilnahme an dem Projekt und die Begegnungen mit den Zeugen historischer Ereignisse veränderten bei vielen Beteiligten die Haltung zur Vergangenheit. Geschichtsrückte, gespiegelt im Schicksal eines konkreten Menschen, oft eines eigenen Angehörigen oder Bekannten, näher, sie wurde interessanter. Hinter jedem Bericht verbarg sich ein menschliches Drama, dessen Gewicht bei den Begegnungen auch für die recherchierenden Schüler spürbar wurde. Die Konfrontation mit traumatischen Erlebnissen veränderte das Verhältnis der Schüler zu den Vertretern der älteren Generation, mit denen sie auf lokaler Ebene zusammenleben. Bisher Fremde kamen einander näher, und viele der Recherchegruppen halten noch heute Kontakt zu den Zeitzeugen, die sie damals interviewt haben.

In den Gesprächen mit den Schülern bekamen auch andere, aktuelle Themen eine neue Dimension, etwa heutige bewaffnete Konflikte, Flüchtlingschicksale oder die Haltung gegenüber Menschen in Not. Die Beteiligung an dem Projekt und das Thema der Deportationen konnten so vielfach im Rahmen von Vertigungsstunden pädagogisch vertieft werden.

Das Thema der Aussiedlungen und Deportationen kann, wie schon erwähnt, in der modernen Schule nicht nur im Geschichtsunterricht behandelt werden, sondern im Rahmen fächerübergreifender Zusammenarbeit zum Anstoß für viele kognitive und pädagogische Aktivitäten werden. Mit Hilfe von Dramatechniken können Lehrer Schülern helfen, menschliche Gefühle nachzuempfinden, und ihnen zeigen, wie schwierig es in Situationen der Gefahr ist, die richtige Entscheidung zu treffen, und wie tragisch menschliche Rat- und Hilflosigkeit gegenüber einer unerbitlichen Wirklichkeit ist.

Ein Gedanke zum Schluss: Deportationen und Aussiedlungen sind nicht nur ein Thema aus der Zeit des Zweiten

Weltkriegs. Auch heute noch müssen Menschen unter Gefahr ihren Wohnort verlassen und sich in eine unbekannt Zukunft aufmachen. Es hängt nur von uns selbst ab, was wir für Menschen sein wollen, und zu was für Menschen wir die nachfolgende Generation erziehen wollen. Wenn wir sie heute Respekt für sich selbst und andere, Toleranz, Dialog und die Achtung von Werten lehren, geben wir ihnen die Chance, in einer Welt ohne Gewalt und Feindschaft zu leben.

Übersetzt von Elzbieta Marszałek und Reinhard Lauterbach

- die Diskussion der Aussiedlungen und Deportationen so wie der planmäßigen Vernichtung der Bevölkerung.

In den Lehrplänen der Berufsschulen wird dagegen ähnlich wie bei den Grundschulen das Thema der Aussiedlungen und Deportationen nicht direkt erwähnt. Allerdings können Lehrer das Thema im Rahmen der Behandlung der Situation Polens unter beiden Besatzungen und beim Vergleich der Ziele und Methoden der deutschen bzw. der sowjetischen Politik aufgreifen. Es besteht aber Grund zu der Annahme, dass ein Teil der polnischen Jugendlichen nicht einmal Grundlagenwissen über die Aussiedlung und Deportation polnischer Bürger aus dem Reich eingegliederten Gebieten besitzt. Dabei ist solches Wissen ausgesprochen wichtig, um die Prozesse zu verstehen, die in der Vergangenheit der West- und Nordgebiete Polens während der Zweiten Republik wie auch im Maßstab des gesamten Landes abgelaufen sind. Dasselbe gilt für das Verständnis menschlicher Haltungen und Einstellungen in den lokalen Gemeinschaften. Denn um heutige menschliche Reaktionen, Befürchtungen und Ängste zu verstehen, braucht man Kenntnisse ihrer historischen Grundlagen, die nicht selten auf die Zeit des Zweiten Weltkriegs zurückgehen. Deshalb ist es wichtig, den jungen Leuten solides Wissen über die Geschichte ihrer Region zu vermitteln, und dazu gehören auch die nazistischen Aussiedlungen. Der hierfür geeignete Ort ist die Schule.

Dabei können Fragestellungen rund um die deutschen Deportationen polnischer Bürger nicht nur im eigentlichen Geschichtsunterricht angesprochen werden. Ebenso geeignet sind der Sozialkunde- und Polnischunterricht, Verfügungsstunden, Exkursionen in Museen und Ausstellungen oder verschiedene Projektarbeiten außerhalb des Unterrichts im engeren Sinne. Solche Projektarbeiten setzen die Kreativität der Schüler frei und ermöglichen Tätigkeiten auch außerhalb des Klassenzimmers; sie sind eine vorzügliche Methode, Kenntnisse zu

Regionalgeschichte als untrennbarem Teil der polnischen Nationalgeschichte zu vermitteln. Den Beweis lieferte ein koordiniertes Unterrichtsprojekt, das 2015 in einem guten Dutzend Posener und großpolnischer Schulen angegangen wurde: „Die blonde Provinz. Vergessene Deportationen polnischer Bürger aus dem Reich eingegliederten Gebieten“. Schüler und Lehrer begaben sich gemeinsam in ihrem lokalen Umfeld auf die Suche nach Menschen, die persönlich oder in ihren Familien die deutschen Deportationen der Jahre 1939–1941 erfahren hatten. Mit diesen Zeitzeugen wurden Interviews geführt, die anschließend zu Präsentationen verarbeitet, in manchen Fällen auch einzeln als Filme vorgeführt oder transkribiert wurden. Alle diese Präsentationen wurden zum Projektabschluss auf einer gemeinsamen Konferenz öffentlich vorgestellt. Dabei zeigte sich, wie wichtig für die Schüler die Teilnahme an dem Projekt gewesen war. Hiervon zeugte ihr großes Engagement während der Arbeitsphase und die Emotionen, die während der Vorführung zutage traten. Nicht wenige Schüler hielten ihre Vorträge, in denen sie die Interviews mit den Zeitzeugen zusammenfassten, unter Tränen, und auch im Publikum war die Erschütterung sichtbar.

Das Ergebnis der Projektarbeiten überstieg die Erwartungen von Teilnehmern und Organisatoren. Es zeigte sich, wie wichtig die Erinnerung an die vergessenen Deportationen für die lokalen Gemeinschaften ist. Was die jungen Forscher in den Interviews den Zeitzeugen zu entlocken wussten, war nicht selten als Tatsache auf lokaler Ebene noch nicht oder kaum bekannt gewesen. Was die Zeitzeugen im Interview berichteten, eröffnete nicht nur einen Blick auf dramatische Situationen im Leben einzelner, sondern erlaubte auch den differenzierenden Blick auf menschliche Haltungen und Einstellungen; dies gilt sowohl für die Deportierten als auch für die Besatzer. Anknüpfend an diese Berichte führten viele Lehrer mit den Schülern

Die deutschen Deportationen als Thema der schulischen Didaktik

Deportationen überhaupt nicht vor. Es könnte jedoch im Rahmen von zwei Querschnittsthemen behandelt werden: der Situation der polnischen Bevölkerung unter der Besatzung und der – vom Lehrplan vorgesehenen – Befähigung der Schüler, die deutschen und sowjetischen Besatzungsmethoden in ihren Ansätzen und Methoden miteinander zu vergleichen und Beispiele deutscher bzw. sowjetischer Verbrechen an Polen zu nennen (die Massenhinrichtungen in Palmiry und Katyń). Deportationen von Bürgern besetzter Länder sind schließlich im Lichte des Völkerrechts Kriegsverbrechen.

Anders stellt sich die Situation in den weiterführenden Schulen dar. Die Begriffe „Deportationen“ und „Aussiedlungen“ werden im Lehrplan für Allgemeinbildung an den vierjährigen allgemeinbildenden Lyzeen und den fünfjährigen technischen Fachschulen erwähnt. Zu den Lernzielen bei der Kenntnismahme von der Situation der polnischen Bevölkerung unter deutscher und sowjetische Besatzung zählen:

- die Darstellung der Position des polnischen Staates und seiner Bevölkerung in den Rechtsordnungen der Besatzerstaaten;
- die Darstellung der Alltagsrealität im besetzten Polen;
- ein Vergleich der deutschen und sowjetischen Arbeits-, Konzentrations- und Vernichtungslager;

Die Kampfhandlungen hatten kaum geendet, da begann Deutschland im Oktober 1939 mit der Aussiedlung polnischer Bürger aus den ins Dritte Reich eingegliederten West- und Nordgebieten Polens. Hunderttausende Polen wurden ihres Eigentums beraubt und ins Generalgouvernement verbannt. Ihre Häuser, Wohnungen, landwirtschaftliche und Handwerksbetriebe wurden mit dem gesamten Inventar an deutsche Ansiedler übergeben. Diejenigen Polen, die nicht vertrieben wurden, sollten nach den Absichten der Nazis als billige Arbeitskraft dienen. Die vom Reich annektierten polnischen Gebiete sollten germanisiert und in eine „blonde Provinz“ verwandelt werden – einen Musterbau für die germanische Rasse. Die Verwirklichung dieser Pläne setzte voraus, sich der in diesen Gebieten lebenden Polen zu entledigen. So begannen die in ihren Folgen tragischen Deportationen der polnischen Bevölkerung. Diese Ereignisse haben bis heute noch nicht ihren angemessenen Platz im historischen Bewusstsein der Polen gefunden, und auch in der öffentlichen Debatte nehmen sie nur wenig Platz ein. Im Geschichtslehrplan wird das Thema der Aussiedlungen ebenfalls eher oberflächlich und in Alltagsmeinungen behandelt.

In der Grundschule – im wörtlichen Sinne, also den Jahrgangsstufen 1 bis 8 – sieht der Lehrplan das Thema der

von Konzentrationslagern sowie dem Institut für Nationales Gedenken in Poznań: Die Preisträger durften an den internationalen Feierlichkeiten anlässlich des 72. Jahrestages der Befreiung des KZ-Lagersystems Mauthausen-Gusen teilnehmen. Die Preisträgerinnen konnten – als erste in ihrem Familienkreis – die in Österrich gelegenen ehemaligen Lager besuchen, in denen während des Krieges ihr Urgrötvater gefangen gehalten wurde.

Zum Schluss sei der Nutzen von Forschungsprojekten für Jugendliche zum Thema Familien- und Ortsgeschichte aufgelistet: Durch die Begegnungen mit Zeitzeugen entwickeln die Jugendlichen eine große Anteilnahme für deren Kriegserlebnisse und sind imstande, sich emotional in die Vergangenheit hineinzuversetzen;

- Diese generationsübergreifende Überlieferung stellt den höchsten sozialen Wert unserer Projekte dar;
- Durch die Projektarbeit kann man die junge Generation im Geiste des Patriotismus, und zwar auch des Lokalpatriotismus, bilden. Die Beteiligung an den Projekten lässt außerdem hoffen, dass die jungen Menschen zu aktiven Mitgliedern der Zivilgesellschaft werden – bereit, sich zukünftig, im Geiste der Hochachtung für die Errungenschaften der vorigen Generationen, zum Wohl der lokalen Gemeinschaft verantwortlich zu engagieren;

Beim Aufarbeiten von Familiengeschichten lernen die Schüler, den Wert der eigenen Arbeit zu schätzen, was sie zur Beteiligung an Wettbewerben auf zentraler Ebene ermuntert. Ein zusätzlicher Nutzen und gleichzeitig Grund zur Zufriedenheit für alle Beteiligten liegt darin, dass wir aus den inzwischen mehrjährigen Forschungsaktivitäten unserer Schüler einen Bestand an Quellen gewonnen haben, aus dem in naher Zukunft eine Publikation zur Geschichte der Stadt Mosina und ihrer Einwohner entstehen soll.

Übersetzt von Michal Antkowiak

jeweils in Form von Ausstellungen, Bühnenstücken oder Feierlichkeiten zum Gedenken an wichtige Ereignisse aus der Stadtgeschichte der schulischen und örtlichen Öffentlichkeit durchgeführt. Bei weiteren Jugend-Forschungsprojekten ging es darum, noch mehr über Mosinas Vergangenheit während der deutschen Besatzung zu erfahren. Wir befassten uns mit verschiedenen Repressalien, denen die Einwohner ausgesetzt waren, und zwar: Verschleppungen in Konzentrations- und Vernichtungslager, Erschießung von 15 Einwohnern von Mosina in den ersten Kriegsmonaten, Abtransport von Kindern in das deutsche Lager für polnische Jugendliche in Łódź.

Ein unschätzbares Werkzeug bei der Projektarbeit stellen Interviews mit Zeitzeugen dar. Die Perspektive eines einzelnen Menschen – oft eines Angehörigen – macht die Geschichte und auch die damaligen persönlichen Erfahrungen verständlicher. Eine Aufgabe der Schüler bestand auch darin, Quellen zu recherchieren und anhand ihrer die Geschichte der jeweiligen Familie niederzuschreiben. Es entstand auf diese Art und Weise eine Sammlung von unterschiedlichen Schilderungen, die die jungen Verfasser ihren Mitschülern im Geschichtsunterricht präsentierten. Auf diese Weise voneinander lernend, machten sie sich mit den familiären und örtlichen Aspekten des Zweiten Weltkrieges vertraut.

Anregend für unsere Arbeit sind ferner Wettbewerbe für Jugendliche, wie der landesweite historische Wettbewerb „Arsenal der Erinnerung“, der landesweite Wettbewerb für Geschichtsprojekte „Solange es nicht zu spät ist“ und der landesweite historische-literarisch-künstlerische Wettbewerb „Ununterbrochene Erinnerung“. Bei solchen Preisausschreibungen müssen die Schüler entsprechende Forschungsaktivitäten unternehmen sowie jeweils eine selbständige Orts- bzw. familiengeschichtliche Präsentation ausarbeiten. Besonders hervorzuheben ist noch der Wettbewerb „Schicksale meiner Familienangehörigen während des Zweiten Weltkrieges“, organisiert vom Verein der Familien Polnischer Opfer

Wie mit Schülern über den Zweiten Weltkrieg sprechen?

sich die Schüler einerseits mit der Geschichte jener Stätten vertraut und gleichzeitig – in den Museumsarchiven recherchierend – sammeln sie Quellen zur Geschichte der aus Mosina stammenden Opfer der nationalsozialistischen Verfolgung. Zu weiteren Forschungssaktivitäten gehörten Interviews mit Zeitzeugen, etwa mit einem Bewohner von Mosina, der in einem Lager für polnische Kinder in Łódź (offizieller Name: Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmanstadt) inhaftiert gewesen war. Anhand des so gewonnenen Quellenmaterials kam ein Bühnenstück zustande, in dem wir die Geschichte der Einwohner von Mosina im Zweiten Weltkrieg erzählten – mit der *Sache Moschin* als besonderem Schwerpunkt – sowie eine Ausstellung, die abschließend in der erwähnten Gedenkstätte in Zabikowo sowie in der örtlichen Gedenkstätte in Mosina der Öffentlichkeit präsentiert wurde.

Die Beteiligung am nächsten Projekt „Eine blonde Provinz. Gedenken an die Deportationen von polnischen Staatsbürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten“ im Jahre 2015 gab uns wiederum die Gelegenheit, Quellen zur Geschichte der aus Mosina ins Generalgouvernement ausgesiedelten Familien zu sammeln. Die von uns durchgeführten und redaktionell bearbeiteten zwölf Interviews wurden auf www.wyprzedzeni1939.pl veröffentlicht. Es entstand dabei eine weitere Ausstellung sowie der Comic „Bewohner von Mosina im Krieg“. Die Projektergebnisse werden

Die Behandlung des Zweiten Weltkriegs im Schulunterricht erfordert besondere didaktische Aufmerksamkeit. Denn aus Sicht der Schüler handelt es sich ja um eine weit zurückliegende Vergangenheit. Ein ergebliches Spektrum an Möglichkeiten bietet sich hier in der Projektarbeit, durch die wir unsere Schuljugend inspirieren können, örtliche Begebenheiten des Zweiten Weltkrieges sowie ihre eigene Familiengeschichte zu entdecken. Der Schüler bzw. die Schülerin schließt dabei in die Rolle des Historikers, d. h. er/sie vertieft sich in familieneigene Archivalien, führt Interviews durch, lernt das Vergangene aus der Zeitzeugenperspektive kennen und erarbeitet auf dieser Basis eine narrative Darstellung dessen, was seine/ihre Angehörigen im Krieg durchgemacht haben.

Dies war auch unsere Arbeitsweise im Projekt „Schicksale meiner Familie während des Zweiten Weltkrieges“. Es war dem 70. Jahrestag der *Sache Moschin* gewidmet – einer von Deutschen in Mosina (damals Moschin) 1943 durchgeführten Repressionswelle. Das Projekt wurde von der Grundschule Nr. 2 in Mosina in Zusammenarbeit mit dem Martyriums-Museum [Museum Martyrologiczne] in Zabikowo vorbereitet. Die Schüler besichtigten Orte, an denen die 1943 inhaftierten Einwohner gefangen gehalten wurden, und zwar das Straf- und Untersuchungslager in Zabikowo, das Lager Fort VII sowie das deutsche NS-Konzentrations- und Vernichtungslager Auschwitz. Im Zuge dieser Studienbesuche machten

der öffentlichen Debatte. Unter dem Einfluss dieser Diskussion verstärkte sich erneut das Interesse für alle im Laufe des Zweiten Weltkriegs vorgenommenen Aussiedlungen der polnischen Bevölkerung.

Erwägungen im Zusammenhang mit dieser in den 1990er Jahren wieder aufgenommenen Diskussion über Vertreibungen während des Zweiten Weltkriegs haben dazu geführt, dass das West-Institut und die Redaktion der „Gazeta Poznańska“ 2004 einen Wettbewerb für Erinnerungen von Polen ausgeschrieben haben, die zwischen 1939 und 1941 aus Posen und Großpolen ins Generalgouvernement ausgesiedelt wurden. Es wurden 67 neue Erinnerungstexte eingereicht, die oft mit Fotokopien originaler Dokumente oder Fotos illustriert waren. Leider kam eine Veröffentlichung wegen Geldmangels bis heute nicht zustande.

Erinnerungen, Tagebücher und Zeitzeugenberichte haben als historische Quellen vor allem den Wert, dass sie oft Vorfälle festhalten, die anderweitig nicht dokumentiert worden sind. Je kürzer nach den beschriebenen Ereignissen diese Aufzeichnungen entstanden sind und je direkter die Autoren selbst in diese involviert waren, desto wertvoller sind sie als Dokumentente. Hingegen bedürfen Texte, die erst nach langen Jahren und von Menschen, die zur Zeit der Ereignisse noch kleine Kinder waren, aufgezeichnet wurden, der inhaltlichen Überprüfung. Denn es ist aus naheliegenden Gründen äußerst schwierig, festzustellen, wie genau sie die beschriebenen Vorkommnisse schildern. Das ist ein Problem, das aber generell bei der Interpretation von Erinnerungsmaterial auftritt. Gleichwohl können solche Texte wesentliche Beiträge zur Zeitgeschichte Polens liefern und Informationen beitragen, die anderenfalls auf immer

verlorengehen würden. Alle diese Erinnerungen sind als Dokumente über wichtige Abschnitte der Geschichte der deutschen Besatzung in Polen von Bedeutung. Deshalb bleibt die Forderung, sie zu veröffentlichen, weiterhin aktuell und wichtig.

Übersetzt von Elżbieta Marszałek und Reinhard Lauterbach

während der Besatzung täglich und stündlich an den Tag legten. Jene Beharrlichkeit, die sie von ihren Vorfahren gelernt hatten, die dem Druck der Germanisierung schon früher und über längere Zeit standgehalten hatten. Mögen die Bewohner Großpolens so deutlich wie möglich die stille Seite des Heldentums zeigen, die Rückseite jener „Münze“, die vorn den polnischen Adler zeigt.

Auf die Ausschreibung hin wurden 95 ausführliche und mit Dokumenten belegte Berichte eingesandt. Etwa die Hälfte davon wurde 1984 in dem Band *Z lat okupacji. Wspomnienia Wielkopolan o zyciu codziennym 1939-1945 (Aus den Okkupationsjahren. Großpolnische Erinnerungen an das Alltagsleben 1939-45)* veröffentlicht. In demselben Jahr veröffentlichte der Posener Verlag auch einen weiteren Erinnerungsband unter dem Titel *Pamiętniki ocalonych (Tagebücher Geretteter)*. Er enthält laut dem Untertitel „Erinnerungen von Überlebenden nazistischer Folterstätten in Großpolen“ und umfasst 29 der 40 eingesandten Berichte. Leider sind auch in diesem Fall die Originale der beim Verlag Wydawnictwo Poznańskie eingereichten Unterlagen verschollen.

Nach der politischen Wende wurden 1991 auch Kinder bis zu 15 Jahren, die während der Besatzungszeit ab Herbst 1939 bis März 1941 gemeinsam mit ihren Eltern vor der Umsiedlung aus den ins Generalgouvernement eingegliederten Gebieten in Umsiedlungslagern inhaftiert waren, als Kriegsteilnehmer anerkannt. Die Deportationen polnischer Bürger, die 1940-41 in ähnlichem Ausmaß und fast gleichzeitig mit den deutschen Deportationen unter der sowjetischen Besatzung Ostpolens vorgenommen wurden, waren dagegen bis 1989 wegen der Zensur und aus politischen Gründen tabu und durften nicht öffentlich erörtert werden. Erst jetzt wurde das schwere Schicksal, das vielen Polen die sowjetische Okkupation bereitet hatte, Thema

Zwangsarbeiter in der Zeit zwischen dem Kriegsende und ihrer Rückkehr nach Polen. Zwischen 1939 und 1945 waren insgesamt 2,826 Millionen Polen (nach den Grenzen des Landes von 1938) zur Arbeit im Reich gezwungen worden. Rund ein Viertel davon – etwa 700.000 Menschen – stammten aus den ins Reich eingegliederten Gebieten. Der Wettbewerb lieferte, wie zu erwarten, überaus interessantes faktographisches Material, und Teile des Ertrags wurden 1976 in dem Buch *Z literq „P“, Polacy na robotach przymusowych w hitlerowskiej Rzeczy 1939-1945. Wspomnienia (Unter dem Buchstaben „P“; Polen als Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland 1939-1945. Erinnerungen)* veröffentlicht. Dass einige Jahre danach Verhandlungen zwischen Polen und der Bundesrepublik Deutschland über Entschädigungen für ehemalige Zwangsarbeiter begannen, weckte in breiten Kreisen der polnischen Gesellschaft Interesse am Schicksal dieser Menschen.

1976 wurden auch die Ergebnisse eines Tagebuchwettbewerbs über „Alltagsleben im besetzten Großpolen“ veröffentlicht. Den Veranstaltern der Aktion war es vor allem um detaillierte Beschreibungen von alltäglichen Situationen der Besatzungsrealität und um Tatsachen zum Alltagsleben und zu den Sitten und Bräuchen der unterworfenen polnischen Bevölkerung gegangen. Doch die Veröffentlichung hatte auch einen geschichtspolitischen Aspekt. In der Einleitung hieß es völlig zu Recht:

Wir verbinden mit dieser Publikation zwei Absichten. Erstens wollten wir möglichst viele Beschreibungen der grauen Qual des Besatzungsalltags vor dem Vergessen retten; bevor sie durch den Zeitablauf immer nebelhafter werden; zweitens ging es uns darum, den Heroismusbegriff neu zu definieren bzw. zu erweitern: wir wollten das beharrliche Durchhalten würdigen, das die Bewohner Großpolens

Rutkowski sowie die wissenschaftlichen Mitarbeiter Dr. Janusz Deresiewicz und Dr. Karol Marian Pospieszalski die Studierenden der juristischen Fakultät dazu auf, ihre Erinnerungen an die Besatzungszeit niederzuschreiben. Als Anreiz diente, dass die Studierenden durch die Vorlage von Erinnerungen oder Tagebüchern zu eigenen Erlebnissen oder die Beschreibung von Ereignissen, deren Zeugen sie geworden waren, Leistungsnachweise für die Lehrveranstaltungen der genannten Hochschullehrer erhalten konnten. Die hierbei gewonnenen Materialien gingen in das schon erwähnte Archiv des Zweiten Weltkriegs beim West-Institut ein. Die Bedeutung dieser Quellen für die Erforschung der Geschichte der deutschen Besatzung erkannten die bereits genannten wissenschaftlichen Institutionen und Redaktionen auch in den folgenden Jahren an, indem sie neue Wettbewerbe zum selben Thema ausschrieben. Aus methodologischer Sicht erweist sich bei allen Forschungen zu den Ereignissen, dass das menschliche Tatsachengedächtnis als historische Quelle von unschätzbarem Wert ist. Überdies erlaubt es, Phänomene und soziale Haltungen der Besatzungsrealität im Detail zu dokumentieren.

Gleichwohl kam die Sammlung von Erinnerungen an die Okkupationsjahre Anfang der 1950er Jahre zunächst zum Erliegen. Erst zum Ende des folgenden Jahrzehnts wurden neue Wettbewerbe ausgeschrieben, um weiteres Material zu gewinnen. Als erster fand 1969 ein Wettbewerb um neue Erinnerungen von Bewohnern Großpolens an die Besatzungsjahre unter dem Titel „Besatzungsschicksale“ statt. Die Organisatoren baten darum, die geschilderten Erlebnisse nach Möglichkeit mit Dokumenten zu belegen; es wurde zugesichert, dass diese nach der Veröffentlichung der Wettbewerbsergebnisse an die Einsender zurückgegeben würden. Leider sind die damals ein- unaufrindbar.

Besonders eindringlich haben sich die Aussiedlungen aus Großpolen ins Generalgouvernement ins Gedächtnis der Bewohner der Region eingepägt. Schließlich betraten sie etwa 160.000 Menschen. Doch in den ersten 15 Nachkriegsjahren weckte diese Form der Diskriminierung von Seiten der deutschen Besatzer weder in der Wissenschaft noch bei der Presse größeres Interesse. Forschungs- und Veröffentlichungsschwierigkeiten waren damals die riesigen Menschenverluste, die die deutsche Besatzung unter Anwendung nie zuvor gesehener und unerhört grausamer Vernichtungstechniken Polen zugefügt hatte. Der erste Erinnerungswettbewerb, der die Aussiedlungsthematik berührte, wurde erst 1970 ausgeschrieben. Er rief zur Einsendung von Erinnerungen, Tagebüchern und Erlebnisberichten von Opfern und Zeugen der – wie es formuliert wurde – „Aussiedlung der polnischen Bevölkerung aus den Städten und Dörfern der unter der faschistischen Besatzung ins Dritte Reich eingegliederten polnischen Gebiete“ auf. Die Ergebnisse überstiegen die Erwartungen der Veranstalter bei weitem: es gingen über 240 Arbeiten ein, die überwiegend aus Großpolen kamen, zum Teil aber auch aus anderen Regionen Polens. Ein großer Teil des gesammelten Materials wurde 1974 unter dem Titel *Wysiedlenie i poniewierka 1939–1945. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych” do Rzeszy (Aussiedlung und erzwungenes Nomadentum. Erinnerungen von durch die faschistischen Besatzer aus den ins Reich „eingegliederten“ polnischen Gebieten vertriebenen Polen)* im Städtischen Verlag Posen veröffentlicht.

Der nächste Erinnerungswettbewerb wurde 1972 ausgeschrieben. Er suchte nach Erinnerungen, Tagebüchern und Erlebnisberichten von Polen, die von den Besatzern als Zwangsarbeiter nach Deutschland oder in andere von ihnen besetzte Länder deportiert worden waren. Gebeten wurde auch um Schilderungen des weiteren Schicksals polnischer

Polen (*Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*) unterstützt. Gleichwohl vertiefen die Organisation der Wettbewerbe und die Veröffentlichung ihrer Ergebnisse im Laufe der Jahre nicht immer ohne Schwierigkeiten. Es gab Eingriffe der Zensur, und oft war es nur großen Anstrengungen vieler Menschen zu verdanken, dass die Geldmittel für die Veröffentlichung der gesammelten Materialien zusammenkamen.

Um die entstehenden Texte etwas zu standardisieren und für die Forschung vergleichbar zu machen, wurde 1946 eigens ein „Leitfaden für Verfasser von Tagebüchern aus den Zeiten der deutschen Besatzung“ ausgearbeitet. Denn es zeigte sich, dass die spontane Erstellung von Erinnerungen nicht die gewünschten Ergebnisse brachte. Als sehr hilfreich erwies sich dabei, dass ab 1946-47 verstärkt Fragebögen zu bestimmten Themen eingesetzt wurden. Sie betrafen vor allem folgende Probleme:

- die Lage der polnischen Arbeiter unter der deutschen Besatzung;
- die Geschichte der Stadt Posen und des für die auszusiedelnde polnische Bevölkerung der Stadt sowie der Region Großpolen eingerichteten Lagers im Stadtteil Główna während der Kriegsjahre;
- die deutsche Nationalitätenpolitik in den ins Dritte Reich eingegliederten polnischen Gebieten;
- das geheime Schulwesen und die polnischen kulturellen und künstlerischen Aktivitäten in Großpolen während der Besatzungsjahre.

Zum ersten Forschungsthema leistete Władysław Ruciński, Professor an der Posener Universität, einen wertvollen Beitrag. Er schrieb unter seinen Studierenden einen Tagebuch-Wettbewerb aus, denn es war bekannt, dass viele der Posener Studierenden, die jetzt ihre akademische Ausbildung wieder aufnehmen, während des Krieges als Zwangsarbeiter eingesetzt gewesen waren. Neben Ruciński riefen auch Professor Jan

Ansturm des Erlebten Raum zu geben. Die Erinnerungen der Schüler tragen deutliche Spuren dieser Stimmungen.

Ziel dieses Wettbewerbs und aller, die ihm noch folgen sollten, war es, Unterlagen über das Schicksal einzelner Personen während des Zweiten Weltkriegs und Schilderungen von Ereignissen, die die Berichterstatter erlebt hatten, zu sammeln. Wie sich später gezeigt hat, waren es gerade die Unmittelbarkeit und die Frische der Erinnerung, in der diese Berichte verfasst wurden, die noch dem heutigen Leser erlauben, die ungewöhnlich komplizierte Situation der damaligen Überlebenden und ihre Gefühle nachzuvollziehen.

Ein Teil der entstandenen Texte (Erinnerungen und Tagebücher) wurde 1947 in das beim West-Institut geschaffene Archiv des Zweiten Weltkrieges aufgenommen. Der Bestand wurde durch weitere vergleichbare Wettbewerbe in den Jahren 1945-1948 auf über 330 nur teilweise veröffentlichte Erinnerungen, Tagebücher und Zeitzeugenberichte erweitert und umfasst heute durch weitere Zugänge in späteren Jahren fast 500 Texte. Neben dem West-Institut sammeln in den ersten Nachkriegsjahren auch andere Institutionen Erinnerungen an die Kriegs- und Besatzungszeit. Ab der zweiten Jahreshälfte 1946 waren es die Posener Gesellschaft der Freunde der Wissenschaften (*Poznańska Towarzystwo Przyjaciół Nauk*), das Polnische Institut für Soziologie (*Polski Instytut Socjologiczny*), später auch der Großpolnische Kulturverein (*Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne*), der Städtische Verlag Posen (*Wydatwo Poznańskie*) und die Redaktionen der Regionalzeitung „Głos Wielkopolski“, der Wochenzeitschrift „Nurt“ und des regionalen Senders des polnischen Rundfunks. Die Aktionen wurden – in der Erwartung, Zeugnisaussagen für von deutscher Seite verübte Kriegsverbrechen zu finden – auch von der Hauptkommission zur Erforschung der Naziverbrechen in

Memoiren und Tagebücher als Quellen zur Erinnerung an Krieg und deutsche Besatzung 1939–1945

1945 entstand in Posen das West-Institut mit der Aufgabe, sich der deutschen Problematik zu widmen. Seine Mitarbeiter leisteten schon zu Beginn der Existenz des Instituts einen äußerst bedeutenden und für sich erinnerenswerten Beitrag zur Sammlung und Veröffentlichung von Memoiren und Tagebüchern aus der Besatzungszeit. 1946 erschien als Band III der Serie *Documenta Occupationis Teutonicae* (DO) eine Sammlung von 90 Erinnerungen verschiedenen Umfangs aus der Feder von Schulkindern. Sie beschreiben, was sie während des Krieges erlebt hatten. Über die Entstehung des Materials schreiben die Herausgeber in der Einleitung:

Ein außerordentlicher Glücksfall war die Initiative des damaligen Schulfrats im Bezirk Posen, Karol Strzatkowski, der schon im Sommer 1945 die Schüler dazu aufrief, ihre Kriegserinnerungen zu Papier zu bringen. Der Aufruf kam vor allem im richtigen Moment. Die Besatzung war gerade erst vorbei, und für viele Schüler war es das erste Mal, dass sie ihren Gefühlen freien Lauf lassen konnten. Während des Krieges war es mit hohem persönlichem Risiko verbunden gewesen, Erinnerungen niederzuschreiben. Deshalb gab es kaum Vorlagen und Anhaltspunkte. Erst nachdem das deutsche Joch abgeschüttelt war, wurde es möglich, dem

Den Löwenanteil der Literatur über den Zweiten Weltkrieg stellen Memoiren und Zeitzeugenberichte verschiedener Art dar. Es ist dabei keine polnische Besonderheit, dass wir auch in Polen eine außerordentlich vielfältige autobiographische Literatur finden; in wenn auch geringem Umfang gilt dies auch für andere Länder Europas, die zwischen 1939 und 1945 unter deutscher Besatzung standen. Mit Blick auf die Materiallage erklärt sich das zum einen aus der Memoirentradition in Polen, aber auch aus dem traumatischen Charakter der Erlebnisse vieler Polen während dieser grausamen Jahre. Was sie mitmachten, war schwer zu verdägen oder aus der eigenen Lebensgeschichte zu streichen. In dieser Situation half es vielen Betroffenen, die durchlebten Ereignisse, bis hin zu den tragischsten, durch ihre Schilderung in ausdrucksstärker Form zu externalisieren. Die Sammlung von Erinnerungen an die Erlebnisse und Schicksale der Polen während der Besatzungszeit und ihre teilweise Publikation begannen in Posen fast unmittelbar nach Kriegsende. Auch später wurden im Rahmen der vorhandenen Möglichkeiten immer neue Materialien erschlossen. Ihre Kenntnis liefert einen wichtigen Schlüssel zu dem, was Polen und Polen zwischen 1939 und 1945 durchmachen mussten; die im Laufe vieler Jahre gesammelten Erinnerungen besitzen einen kaum zu überschätzenden Quellenwert.

Ereignisse steckt tief im Bewusstsein der Menschen, denen sie widerfahren sind – eine bis heute wichtige und traumatische Erfahrung.

Übersetzt von Michal Antkowiak

Das Kriegsende bedeutete für die Ausgesiedelten noch lange nicht das Ende der Probleme. Nach der Rückkehr in die Heimatstädte fanden sie ihre Häuser bzw. Wohnungen oft von neuen Mietern besetzt oder durch Kriegshandlungen zerstört vor. Was ihnen bevorstand, war das mühevolle Enttrümmern und Wiederaufbauen der Städte, das Sich-Wiederfinden in der neuen Wirklichkeit und das Nachholen des versäumten Schulunterrichts der Kinder und Jugendlichen.

*Helena wohnte nach dem Krieg in Poznań, in der ulica Si-
enkiwicza. Nach dem Abschluss eines Pädagogischen Ly-
zeums unterrichtete sie Sport in Stupca, anschließend stu-
dierte sie Pädagogik an der Adam-Mickiewicz-Universität
in Poznań. Sie heiratete und brachte eine Tochter zur Welt.
Helena arbeitete als Lehrerin in Międzyrzecz, Koscián und
dann wieder in Stupca. Siebenundzwanzig Jahre lang war
sie Schulleiterin. Heute wohnt sie in Swarzędz.*

Barbara Bogacka kehrte 1945 aus Tarnobrzeg nach Srem zurück. Später wohnte sie mit ihrer älteren Schwester und deren Familie in Poznań. Sie arbeitete in mehreren Krankenhäusern in Posen als Elektro- und Röntgen-Technikerin. In den 70er und 80er Jahren reiste sie viel, besuchte Spanien, Griechenland, Bulgarien, Sizilien, unternahm auch Reisen nach Ägypten, Indien und Vietnam. Sie ist im April 2016 im Alter von 94 Jahren verstorben.

„In jeder Geschichte“ – meint Hanna Krall – „gibt es etwas Neues, was anderen Menschen nicht passiert ist“. Demnach gibt es so viele Geschichten aus der Zeit der deutschen Okkupation, wie es Posenner gibt. Dieses Thema ist immer noch nicht abschließend abgearbeitet. Die vorgestellten Geschichten zeigen das Ausmaß des Leidens, das den ausgesiedelten Familien zuteil geworden ist. Die Erinnerung an jene

Eine weitere Erschwerung lag darin, dass man eigenes Geschirr benötigte: Becher, Teller, Besteck.

Wir hatten nichts davon mitgebracht, weil man uns ja ohne irgendetwas hinausgeworfen hatte. Das war schon schwierig, doch meine Mutter ging zu einem Arzt, der dort Lagerarzt war, und es stellte sich heraus, dass der meinen Vater kannte. Er hat für uns dann Becher und Löffel organisiert.

Barbara hielt sich in Główna nur ein paar Tage auf, denn sie bekam hohes Fieber und der Lagerarzt sagte, die Familie solle mit dem ersten Transport hinaus. Wegen der Krankheit wurden sie von ihm in einen Personenzug eingewiesen. „Man befürchtete, ob das nicht eine ansteckende Krankheit ist, deswegen ließ man uns in den ersten Zug einsteigen, der Richtung Tarnobrzeg fuhr“. Die Abfahrt aus Posen erfolgte am 15. März 1940.

Sobald unser Zug störte, wurde er auf Seitengleise hin und her rangiert, so haben wir eine Nacht und einen Tag, oder einen ganzen Tag gestanden. Es herrschte strenger Frost, doch in unserem Personenzug war es halb so schlimm, viel schlimmer hatten es die Anderen, die in den Güterwagen. Wir waren über eine Woche unterwegs, wahrscheinlich acht, neun Tage.

Letztendlich ist Barbara mit der Familie in Tarnobrzeg eingetroffen. Aus ihrer Erzählung geht hervor, dass die Ausgesiedelten von den Einheimischen nicht wohlwollend aufgenommen wurden. „Dort waren die Verhältnisse furchtbar, eine wahnsinnige Arbeitslosigkeit. Die Einwohner schauten uns unmutig an“. Die Ankommlinge sollten zu Arbeiten auf dem Lande eingesetzt werden.

Wer von uns hätte etwas im Dorf arbeiten können? Wir kannten uns nicht mit Pferden und nicht mit Kühen aus. Keine blasse Ahnung hatten wir davon! Meine Mutter hat den Leuten im Magistrat Schmiergeld gegeben, und wir haben ein Zimmer bekommen, aber ohne Abort und ohne Wasser. Dort gab es überhaupt keine Wasserleitungen. Wenn du nur wüsstest, was für eine Armut dort war!

Barbara schaffte es, eine Anstellung in einem ärztlichen Sprechzimmer zu finden – oben im selben Gebäude, wo ihre Familie wohnte:

In diesem Sprechzimmer arbeitete ich als Gehilfin, ich machte Injektionen und Verbände. So habe ich diese fünf Jahre durchlebt. Mein Bruder arbeitete in einer Bootswerft in Tarnobrzeg. Maria, die ältere Schwester, assistierte in einer Tuberkulose-Ambulanz. Oja, die Jüngere, ging zur Schule, denn sie war damals elf.

Die letzten Internierten haben das Lager in Główna am 20. Mai 1940 verlassen. Ab dem Zeitpunkt wurden alle aus der Stadt Posen Ausgesiedelten vorübergehend in andere Lager nach Łódź gebracht. Seit der Entscheidung (November 1939) bis zur Auflösung (Mai 1940) waren im Lager Główna insgesamt 33.500 Menschen inhaftiert, die fast alle ins Generalgouvernement deportiert wurden. Unter den Deportierten machten die Einwohner der Stadt Posen 27.000 und die Einwohner kleinerer Städte Großpolens [Wielkopolska] wie z. B. Srem, Szamotuły, Gniezno, Środa, Leszno und Pniewy über 4.500 aus⁴.

⁴ Ibidem, S. 80, 81.

mehr drei, sondern ein einziges Kleid an, und darüber den Mantel. Ankleiden und raus! Sie erlaubten uns nicht, irgendetwas mitzunehmen, und führten uns schnell hinaus.

Aus Srem wurden Barbara, ihre Mutter Helena und drei Geschwister: Maria, Tadeusz und Aleksandra³ mit dem Zug nach Głowna gebracht, wo sie um etwa ein Uhr in der Nacht vom 12. zum 13. März 1940 eintrafen:

Man hat uns in eine Baracke hineinkommandiert, wo an den Wänden Stroh ausgeschüttet war, dort gab es Schlafplätze – wo man sich hinlegte, da blieb man liegen. Das Stroh war mit Brettern umfasst und bildete eine Art große Liegefläche, aber wir konnten dort nur auf der Seite liegen, denn rücklings hätte man zu viel Platz eingenommen. Es gab dort ältere Leute und ganz kleine Kinder, auch Säuglinge. In der Mitte stand ein langer Tisch und Bänke.

Die Ernährung im Lager war sehr karg. Für die Internierten war zum Frühstück und zum Abendessen Brot und schwarzer Kaffee, zu Mittag Suppe vorgesehen. In den ersten Tagen kam es vor, dass die Insassen überhaupt keine Mahlzeit bekamen. Barbara bestätigt dies:

Am ersten Tag haben wir fast gar nichts gegessen. Am Nachmittag wurden nur kleine schwarze Laibchen verteilt – alle sagten, es sei gemahlene Baumrinde. Nachher brachte man uns Brot, Margarine und einen Kessel Tee. Und das war schon alles.

³ Ibidem, auf S. 124 befindet sich eine falsche Namensschreibung „Alexander Bogacki“ [männlicher Vor und Nachname].

wegenommen würden. Unterwegs trug jedes Kind auch ein paar goldene Schmuckstücke bei sich.

Die Aussiedlungsaktionen liefen nach einem bestimmten Schema ab. Meistens fanden sie spätabends oder frühmorgens statt. Für das Zusammenpacken hatten die Einwohner fünfzehn bis dreißig Minuten Zeit. Sie durften ausschließlich Handgepäck mitnehmen: Kleidung, Decken, Trinkgefäße und Essgeschirr, Lebensmittel, Dokumente. Erlaubt waren 12 kg Gepäck pro Erwachsenen und 6 kg pro Kind². Das ganze sonstige Vermögen wurde konfisziert. Aus zahlreichen Berichten der Ausgesiedelten geht hervor, dass diese Richtlinien nicht immer eingehalten worden sind.

Die Aussiedlung von Barbaras Familie war ein außer-gewöhnlicher Fall:

Am späten Abend sind sie gekommen, um uns aus dem Haus hinauszuzwerfen. Auf dem Tisch lag Muttis Handtasche, da drin hatte sie alle unsere Dokumente und unsere Schulzeugnisse. Denn wir waren naiv genug zu denken, dass wir dort auf die Schule geschickt würden. Einer der Deutschen hat die Handtasche gesehen und geöffnet. Dort drin war ein Brief von Muttis Verwandten, die in Deutschland wohnten. Und sie überlegten dann, was also mit uns zu tun ist. Schließlich ließen sie uns wieder auspacken, es hieß, wir bleiben. Da haben wir uns ausgezogen. Ich und die Schwester hatten je drei Kleider, sämtliche Goldsachen, Ringe, Armbänder angelegt, und das alles legten wir jetzt wieder ab. Mutti versteckte den Schmuck. Nach einer halben Stunde kamen sie zurück. Befehl: sofort ankleiden und hinausgehen! Keine Zeit zum Packen, wir schafften es gerade noch, uns anzuziehen. Diesmal hatte ich nicht

² Ibidem, S. 16.

Steckrübensuppe, Vogeleierkonfitüre, Kartoffelpastete, Klöße, Suppe von Weissem Gänsefuß oder „blinde Fische“ (eine ohne Fett gekochte Kartoffelsuppe, die keine Fettaugen hatte, daher die Bezeichnung als „blind“, A.d.Ü.).

Suppe von Weissem Gänsefuß

Zutaten:

Weißer Gänsefuß (auf den Wiesen am Warthe-Ufer ge-

pflückt)

Kartoffeln

Salz

Zwiebel

Zubereitung:

Weißem Gänsefuß pflücken und gut abspülen. Kartoffeln sehr dünn schneiden, dann in Stücken schneiden. Zwiebel auf der Herdplatte anbraten. Kartoffeln, gehackten Gänsefuß und Salz mit Wasser übergießen und weich kochen. Nach Geschmack salzen und geschnittene, gebräunte Zwiebel dazu geben.

Bemerkung: Manchmal wurde die Suppe mit Mehl, Grieß

oder Brotkrinde angedickt.

Die zweite meiner Gesprächspartnerinnen war Barbara Bogacka. Vor dem Krieg hatte sie mit ihren Eltern und drei Geschwistern in einem geräumigen Einfamilienhaus in Srem, einer Kreisstadt südlich von Posen, gewohnt. Ihr Vater war Arzt und wurde 1939 zum Militär einberufen. Als der Krieg ausbrach, war Barbara siebzehn Jahre alt.

Im Frühling des Jahres 1940 wurde bereits von Aussiedlungsgeredet, deswegen wollte sich die Familie darauf vorbereiten. Barbaras Mutter machte Bündel aus Bettlaken, weil sie gehört hatte, dass Reisekoffer den Ausgesiedelten von Deutschen

essen. Sie ließen uns zu sich kommen und erlaubten uns, Hirse vom Acker zu sammeln. Sie haben uns beigebracht, Kuhfladen zu sammeln, sobald der Sommer kommt. Alle waren darüber erstaunt, auch die Erwachsenen, aber die Schwestern sagten, wir sollten die Fladen irgendwo einlagern, denn im Winter werden sie als Brennstoff dienen. Die Posener konnten sich in solchen Angelegenheiten schwerlich auskennen... Nach fast einem Jahr sind wir von dort nach Starachowice gefahren. Dort wurde mein Vater zur Arbeit in einer Waffenfabrik eingeteilt, und uns schickte man auf eine deutsche Schule.

In Starachowice engagierte sich Bernard, Helenas Vater, in konspirativer Tätigkeit:

Oft wickelte mir der Vater irgendwelche Zeitungen um den Leib und sagte: „Du gehst jetzt in dieses und jenes Haus, dort gibt man dir Brot und du bringst dieses Brot nach Hause“; ich habe mich sehr gewundert, dass man mir dort die Zeitungen wegnahm, aber andere Zeitungen mitgab. Damals war ich fast sechs Jahre alt. Erst viel später, nach Jahren, habe ich erfahren, dass ich Flugblätter und geheimes Material überbracht hatte.

Bernard wurde verhaftet und in ein Lager gebracht, seinen Kindern – Helena und Benon – gelang es im Jahre 1942, mit fremder Unterstützung nach Posen zurückzukehren. Während der Okkupation musste Helenas Familie auf unterschiedlichen Wegen Nahrung für sich besorgen. Meine Gesprächspartnerin hat alle „kriegszeitlichen“ Kochrezepte sorgfältig niedergeschrieben und zur Verfügung gestellt, so dass wir jetzt sehen können, was in jenen schwierigen Zeiten auf der Speisekarte vieler Polen gestanden hat. Hier findet man

eine andere hat im Waggon geboren. Als sie geboren hatte, zerrissen Männer ihre Hemden, oder was da jemand sonst besaß, um dieses Neugeborene zu wickeln. Mein Vater konnte wenig hergeben, weil wir so wenige Sachen bei uns hatten. Jemand rückte mit einem Handtuch heraus – egal, ob es vielleicht schon schmutzig und benutzt worden war – das wurde ihr auch für das Kind gegeben. Diese Frau, die geboren hatte, ging einmal während eines Halts hinaus – denn sie ließen uns ab und zu aus dem Waggon raus, gaben uns Kaffee und Brot; dann durften wir neben dem Waggon stehen oder ein wenig laufen und essen. Ja, und sie trat zwischen die Dampfloks und unseren Waggon, sie wird wohl die Zugachse überschritten haben, keine Ahnung. Sie wollte nicht fliehen, sondern nur ein bisschen Ordnung rund um sich machen, denn sie hatte von jemandem Unterhosen und irgendwelche Stoffsaachen bekommen, sie war ja kurz nach der Entbindung. Und dort wurde sie erschossen. Alle gingen sie begraben. Ich weiß noch, wie ihr Mann sagte: unter dem Baum begraben, vielleicht ließe sich die Stelle irgendwann wiederfinden. Vielleicht hat er sie nicht wiedergefunden, vielleicht ist er früher geflohen, vielleicht ist er umgekommen. Und dieses im Zug geborene Kind wurde später von jener zweiten Frau gestillt.

Nach ein paar Wochen kommt Helena in Kotuñ an, einer Stadt vor Siedice, wo im Winter 1939/40 ein Frostrekorde von -41°C verzeichnet wurde. Von dort aus gelangte der ganze Transport nach Zeliszew:

In Zeliszew sind wir ziemlich lange geblieben. Ich erinnere mich, dass es dort eine marianitische Kirche gab und eine unsrige. Die marianitischen Schwestern gaben uns zu

zur Nummer zwölf, das war ein Personenwagen. Die Deutschen kamen und schoben uns weg, na ja, wir hatten halt gedacht, dass zur Liste zwölf der zwölfte Waggon gehört. Das wäre schön gewesen... Leider mussten wir in einen Güterwagen. Beim Einsteigen hat man uns gezählt. Und die Männer im Waggon haben geschrieben, wir sollten die Hände spreizen – zum Zeichen, dass drinnen kein Platz mehr sei. In anderen Waggon gab es bis zu hundert Menschen. In den unsrigen sind achtundachtzig Personen reingegangen, doch angekommen sind am Ende nur dreieundfünfzig. In dem Viehwaggon gab es nur zwei kleine, einander diagonal gegenüberliegende Fensterchen, auf dem Boden lag ein bisschen hingeworfenes Stroh.

Durch mehrmaliges langes Anhalten und Umkehren zog sich die Reise in die Länge. Helena erinnert sich, zunächst von Poznań nach Konin gefahren zu sein, dann eine Station zurück, dann ging die Fahrt weiter. Zwischen Kutno und Modlin habe der Zug sogar zwei Wochen lang gestanden. „Da sind einige entflohen, weil die Wächter in das nahegelegene Haus gegangen waren und der Waggon blieb einige Zeit offen, dann kam einer von ihnen und vertiegelte uns wieder“.

Während der Reise ereigneten sich dramatische Zwischenfälle, die dem fünfjährigen Kind deutlich im Gedächtnis geblieben sind:

Wenn jemand in unserem Waggon starb, dann flogen wir einfach, oder eigentlich legten die Leute Geld zusammen, um den Toten irgendwo am Gleis, auf dem Acker begraben zu können. Es musste dann von Hand ein kleines Grab ausgehoben und der Leichnam mit Erde bedeckt werden, so dass ihn Raben und Krähen nicht zerpickten konnten. Während dieser Reise stellte eine Frau ein kleines Kind,

zusammengelegt. Ich weiss noch, der Vater hatte Geld im Schuh, und alle Anderen holten irgendwo Geld hervor, um diesen Deutschen zu bestechen, damit er die Familien nicht auseinander reißt, und das ist gelungen. Später ist es ihnen wieder in den Sinn gekommen, Kinder zu separieren, um zu schauen, welche zum Eindeutschen geeignet wären. Ich war eine Hellblonde. Als mich der Deutsche an der Hand fasste, rief der Vater nur: „Augen!“ Jener fasste mich dann am Gesicht, ich schaute ihn an, und weil ich eben schwarze Augen hatte, winkte man ab. Sonst weiß ich nicht, was für ein Ende das genommen hätte. Ich weiß nicht, was aus den anderen Kindern geworden ist.

Die Aufenthaltsdauer in Głowna reichte von ein paar Tagen bis zu einigen Wochen. Ziel der Internierung war die Deportation ins Generalgouvernement. Die Transporte gingen mit dem Zug täglich nachts oder zu einer späten Abendstunde direkt vom Lager ab. Vor der Abfahrt wurden alle kontrolliert. Der Zug setzte sich jeweils aus 20 bis 30 Waggon zusammen, wovon die meisten Güter- bzw. Viehwagen waren. In den wenigen Personenvagen wurden manchmal Kranke und Alte sowie Frauen mit kleinen Kindern befördert¹. Die ausgesiedelten Passagiere wurden von Hunger, Frost und Enge geplagt. Das Reiseziel war keinem von ihnen bekannt, was Angst und Unsicherheit zusätzlich verstärkte. Helena ist auf die Transportliste Nr. 12 gelangt und so verließ sie das Lager Głowna am 15. Dezember 1939. Die Fahrt fand in einem Güterwagen statt und dauerte sehr lange.

Als die Waggon einrollten, in die man uns pferchen wollte, da gab es den Waggon Nummer zwölf, also gingen wir

¹ M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głownej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939–1945), Poznań 2008, S. 72.

alles Mögliche. Meine Oma warf mir einen Pullover zu, und der blieb am Zaun hängen, dem innersten vom Lager her, und da wollte ich an den Zaun heran, doch ein Deutscher schrie mich an. So hing der Pullover bis zum Abend am Zaun. Abends kam Wachwechsel und Vater sagte, jetzt könnten wir den Pullover abholen. Ich ging hin, und ein Deutscher stiefs den Pullover mit seinem Gewehr herunter, und ich habe ihn dann vom Boden aufgenommen. Man hat uns da Unterschiedliches herübergeworfen. Zwar konnte man ein Paket abgeben, doch die Pakete wurden am Tor aufgemacht, und was danach übrig blieb, war höchstens noch Brot, weiter nichts, denn alles Übrige haben die Deutschen entwendet. Mehr Unterstützung bekamen wir also nicht durch die offiziellen Pakete – denn solche hat Oma für uns auch abgegeben – sondern eben durch die über den Zaun geworfenen Sachen. Später kam auch der Onkel mit. Der hatte mehr Kraft als die Oma und konnte weiter werfen. Manchmal stellte sich der Deutsche blind, manchmal aber wurde die Sache, wenn sie zwischen die Zäune fiel, von seinem Hund zerrissen.

Im Lager Głowna entstand schnell eine Krankenstation, in der ausgesiedelte polnische Ärzte und Krankenschwestern arbeiteten. Medizinische Betreuung war unbedingt nötig, denn es gab häufig Erkältungsfälle, Lungenentzündungen und Bronchitis. Helena erinnert sich, dass es dort „sehr viele Kinder, schwangere und gebärende Frauen sowie Ältere“ gegeben habe. Während Helenas Lageraufenthalts tauchte die Idee auf, Frauen mit Kindern von den Männern zu trennen, was jedoch abgewendet werden konnte:

Das Schlimmste war, dass bei der Registrierung Frauen, Männer und Kinder getrennt wurden. Aber dann haben wir

nicht geeigneten Baracken. Auf dem Lagergelände befand sich auch ein Gleisanschluss. Das Gelände war mit einem dreifachen Stacheldrahtzaun umgeben, dazwischen spazierten deutsche Wächter mit Hunden. An jeder Ecke stand ein Wachturm. Helenas Familie gehörte zu den ersten Eingetroffenen, denen die Aufgabe zufiel, das Lagerleben zu organisieren. Vor der Ankunft in Główna fuhr der Bus noch lange in Posen herum, um weitere Ausgesiedelte mitzunehmen:

Endlich sind wir vor dem Lager in Główna vorgelagert. Dort hielt unser Bus letztendlich an. Es war stockfinster, man konnte nichts sehen, plötzlich leuchteten Scheinwerfer auf, das Tor wurde geöffnet und unser Bus rollte hinein. Später hat der Vater erzählt, dass es dort bereits an die hundert hieher transportierte gab, und jetzt noch unser Bus dazu. Furchtbare Bedingungen. Das Lager war noch gar nicht eingrichtet. Es war nur vorne mit einem Zaun umgeben und hatte ein Tor. Ich kann mich erinnern, dass wir in einem großen Gebäude waren. Auf den Zementboden hatte man für uns Stroh hingeworfen, und zwar so wenig, dass jeder nur fünf Strohhalm bekam.

Angehörige der Insassen des Übergangslagers sowie andere Einwohner Posens naherten sich dem Tor, riefen die Namen ihrer Angehörigen und versuchten, ihnen das Nötigste – Lebensmittel oder Kleidung – über den Zaun hindüberzuwerfen. Es gab zwar die Möglichkeit, Pakete für die Ausgesiedelten offiziell zu übergeben, doch in Wirklichkeit wurden diese von den Lagerbehörden penibel kontrolliert und alles, was irgendeinen Wert darstellte, requiriert. Schon ab dem ersten Tag – so Helena – habe man ihnen *dies und jenes herübergeworfen, mal Brot, mal ein Stückchen Speck, mal einen Klumpen Steckrübenmarmelade,*

Wasser aus dem Teekessel, löschte das Feuer. Wir verließen die Wohnung unter Gewehrkolbenschlägen – auf den Rücken, auf den Kopf. Dem Vater haben sie befohlen, die Wohnung abzuschließen, und ihm die Schlüssel gleich aus der Hand genommen.

Auf diese brutale Weise wurden tausende Einwohner Großpolens aus ihren Wohnungen verjagt, ohne Rücksicht auf Gesundheitszustand oder Alter. Je nach vorhandenen Kapazitäten wurde die exmitierte Bevölkerung mit Bussen oder Zügen transportiert. Helena erinnert sich:

Vor dem Haus wartete ein Bus, und Deutsche standen mit verschränkten Händen Spalier. Durch dieses Spalier gingen wir in den Bus und stiegen ein. In dem Bus gab es bereits furchtbar viele Leute. Der Vater staunte sehr, bei den anderen Passagieren Waschschüssel, Eimer und verschiedene Bündel zu sehen – wir hatten ja nichts, weil man uns nichts mitzunehmen erlaubt hatte. Ich weiß noch, wie der Vater meinem Bruder einen Laib Brot unter den Ärmel geschoben hat, und so sind wir losgefahren. Noch beim Einsteigen fiel etwas Schweres auf mich herab, etwas sehr Schweres, das ich fast nicht imstande war zu tragen. Es zeigte sich, dass mein Onkel, auf die Nachricht, was geschieht, angerannt gekommen war und seinen Wintermantel auf mich warf. Dieser war dann unser einziges Gepäck, im Waggon diente er uns als Fussboden, und die Matratze war mein Vater.

Die exmitierten Bewohner Posens und anderer Großpolnischer Städte wurden in ein Umsiedlungslager gebracht, das in den ersten Novembertagen 1939 im Stadtviertel Główna in der ulica Bałtycka eingerichtet worden war. Das Lager bestand aus ein paar alten, früher als Militärdepot dienenden, als Unterkunft

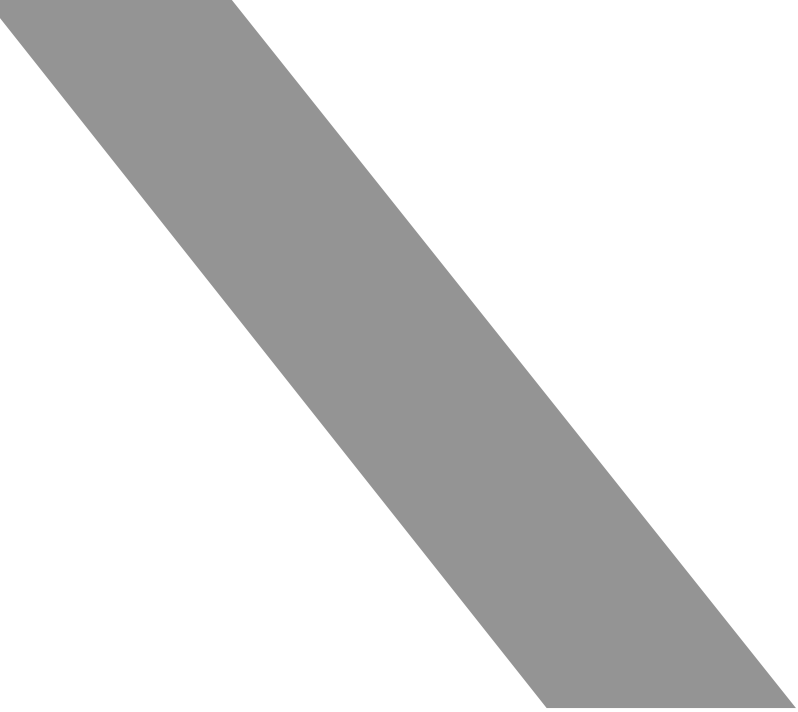
Gruppe der ersten 217 Posener, die nach Główna abtransportiert wurden:

Der Vater arbeitete bei Cegielski, am fünften November hatte er Nachmittagssschicht. Er holte uns bei der Oma ab, führte uns nach Hause und zündete Feuer unter der Herdplatte, um für uns etwas Warmes zum Trinken zu machen und Waschwasser zu erhitzen. Es muss so elf oder zwölf Uhr gewesen sein, da ballerte es furchtbar gegen die Tür. Bevor sie reinkamen, hatte der Vater noch so eine weiße Ta-gesdecke vom Bett abgezogen und auf das hinter der Nähmaschine stehende Fahrrad geworfen, denn dieses Fahrrad hätten wir abliefern sollen. Er ahnte aber nicht, dass wir hinausgeschmissen würden. Der Vater öffnete die Tür, drei Soldaten kamen herein und es wurde uns auf Deutsch ein Befehl vorgelesen. Ein Pole, der mit ihnen gekommen war, übersetzte diesen Befehl ins Polnische: Wir mussten die Wohnung innerhalb von 15 Minuten räumen und alles in dem Zustand zurücklassen, wie es steht und liegt. Da machte der Vater nur den Schrank auf und sagte, wir sollten so viel Kleidung anziehen, wie nur möglich. Als uns die Soldaten unter Gebüll aus dem Zimmer herausdrängten, kam ich mit meiner geliebten Stoffpuppe, die meine Mutter genäht hatte. Einer der Deutschen riss mir die Puppe aus der Hand, warf sie in den Herd hinein und übergoss sie mit

Nie wieder...

Deportationen der polnischen Bevölkerung aus Gebieten, die ins Deutsche Reich eingegliedert worden waren, hatten den Zweck, schnell und massenweise Vermögen für Deutsche zu gewinnen. Zunächst sollten Intelligenzler exmittiert werden sowie Personen, die man verdächtigte, sich künftig in konspirativer Tätigkeit engagieren zu wollen, aber auch solche, die für ihre antideutsche Gesinnung bekannt waren, wie etwa Kämpfer des Großpolnischen Aufstands von 1918. Betroffen waren auch Menschen, die nach 1918 nach Großpolen zugewandert waren. Ein nicht minder wichtiges Kriterium stellte die Lage und Ausstattung der zu besetzenden Wohnungen bzw. Haushalte dar – vorgezogen wurden hoher Standard und günstige Lage. Das Quellenmaterial zur vorliegenden Ausarbeitung ist im Jahre 2015 beim Verfassen einer Magisterarbeit nach der Oral-History-Methode gesammelt worden. Von über zehn Befragten wurden – zusammen mit ihren Familien – zwei meiner Gesprächspartnerinnen ausgesiedelt: Helena, eine damals Fünfjährige, die mit ihrem Vater und ihrem Bruder in der ulica Górna Wilda 17 wohnte (das erste Haus von der ulica Półwiejska, heute nicht mehr vorhanden), sowie Barbara Bogacka, damals 17 Jahre alt und in Srem wohnhaft.

Für die Stadt Posen begann das Aussiedlungsstrauma mit dem 5. November 1939. Diejenigen Einwohner, die ganz oben auf der Liste standen, waren überrascht und vollkommen unvorbereitet. Helena befand sich mit ihrer Familie in der



AKTIVES ERINNERN

den Sowjetstaat bezogen wird. Die vorhergehende fünfjährige deutsche Besatzungsherrschaft wird in dieser Erzählung zum

Verschwinden gebracht.

Ist es durch die Verwendung des Begriffs „Vertreibung“ gelungen, eine hinreichend klare Botschaft zu entwickeln, einen Kommunikationsraum für deutsche Rezipienten dieser Ausstellung, vor allem aus der jungen Generation, zu schaffen, so dass sie den Kontext der deutschen Besatzungsherrschaft in Polen besser verstehen? Die Diversität und Vielschichtigkeit der in der Ausstellung gezeigten Objekte lässt hoffen, dass es eine große Chance hierfür gibt. Im Epilog zu dieser Ausstellung schlagen wir deshalb vor, auf die Ausstellung nicht nur unter dem Aspekt des den Titel bestimmenden Begriffs zu blicken, der sich in das vorherrschende Narrativ zur Geschichte des Zweiten Weltkriegs in Deutschland (und Europa?) eingliedert. Unser Anliegen ist es, den Betrachter zu ermutigen, die Ausstellungen „Vertreibung 1939... Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten“ als einen Teil der Besatzungsgeschichte zu „lesen“. Wir hoffen, dass auf diesem Wege die Erfahrung der Besatzung besser nachvollziehbar wird. Darüber hinaus wünschen wir uns und den Mitwirkenden, dass die „Besatzung“ fast nach 75 Jahren endlich einen zentralen Platz in den Narrationen über den Zweiten Weltkrieg in der öffentlichen Wahrnehmung erlangt.

Übersetzt von Elzbieta Marszałek und Reinhard Lauterbach

geistig behinderten unter ihnen im Rahmen der NS-Euthanasie umgebracht werden. Die komplette Entpolonisierung und die massive „Ausrottung“ polnischer und jüdischer Einwohner des „Warthelands“ waren wichtige Bestandteile nationalsozialistischer Besatzungsherrschaft, einer Herrschaft, die auf allumfassendem, ja grenzenlosem Terror basierte.

Dieser Gedanke liegt der hier besprochenen Ausstellung zugrunde, obwohl ihr Titel und das meiste Dokumentenmaterial sich auf die „Vertreibungen“ beziehen. Eine langjährige geschichtspolitische Strategie Deutschlands hat dazu geführt, dass die Kategorie „Vertreibung“ neben Holocaust, Vernichtungskrieg oder Bombenkrieg eine wichtige Stelle in der gesellschaftlichen Wahrnehmung des Krieges einnimmt. Die Besatzungserfahrung, die bisher höchstens das Interesse der Wissenschaftler weckte, wird nur durch die Betroffenen als solche erinnert. Der öffentliche und symbolische Raum scheint durch die bereits erwähnten Kategorien schon vollständig „besetzt“ zu sein, so dass für die Erfahrungen der Besatzung kein Platz mehr vorhanden wäre. Mit diesem Zustand geht jedoch die Chance verloren, den Zweiten Weltkrieg gerade aus der sozial-emotionalen Perspektive zu verstehen. Denn eine Besatzungsherrschaft war viel mehr als eine neue politische Ordnung in den fremden Kriegsgebieten. Sie zielte auf die dauerhafte Unterwerfung der besetzten Bevölkerung, die man mit einer Politik der allumfassenden Einschüchterung zu erreichen und aufrechtzuerhalten beabsichtigte. Die Methode der „Vertreibung“ war darin nur eines von mehreren Instrumenten.

Hegemoniale Erinnerungsdiskurse können sich jedoch von realen Erfahrungen ablösen. So wird etwa seit rund 20 Jahren mit den besten Absichten in manchen deutschen Kreisen die „Vertreibung“ als „Schicksalsgemeinschaft von Polen und Deutschen“ interpretiert, wobei diese „Gemeinschaft“ auf die Erfahrungen der Jahre 1944/45 und die Deportation der Polen durch

übergeben. Doch schnell stellte sich heraus, dass die Polen für die „Herrenmenschen“ als Arbeitskräfte unverzichtbar waren, zumal die neuen deutschen Ansiedler in erwarteter Menge nicht zu gewinnen waren. Bereits am 3. September 1939 wurden erste Arbeitsämter errichtet, mit dem Ziel, die Polen für die NS-Wirtschaft zu erfassen. Um das Dilemma zwischen Volkstumspolitik und wirtschaftlicher Ausbeutung zur Bedenkenstellung zu lösen, schlugen die deutschen Funktionsträger für das „Wartheland“ die rassische Segregation vor. Spezielle Kommissionen inspizierten die Sammeltransporte der aus ihren Häusern herausgeworfenen „Untermenschen“ mehrmals, um „rassisch wertvolle“ Polen als Arbeitskräfte für das „Altreich“ zu rekrutieren. Auf diesem Wege wurden insgesamt rund 450.000 Polen allein aus dem „Wartheland“ zur Zwangsarbeit nach Deutschland verschleppt. Nicht selten wurden die angeworbenen oder zwangsrekrutierten Arbeitskräfte doppelt verwendet, wenn sie z.B. vor dem Abtransport noch für die Arbeitsämter vor Ort bei Aufräumungsarbeiten oder zum Schneeschaueln zwangseingesetzt wurden. Doch auch die als minderwertig klassifizierten Polen wurden vor ihrer Vertreibung ins Generalgouvernement in die Umsiedlungslager der SS gebracht und zur Arbeit gezwungen. Man schickte sie zum temporären Arbeitseinsatz, um sie dann nach der Erledigung der Arbeit endgültig aus den eingegliederten Gebieten zu entfernen. Insbesondere die Umwandlerzentrale in Litmanstadt wurde zum Drehkreuz der Segregation von polnischen Bürgern aus dem Warthegau. Hier wurde sowohl die „Eindeutschungsfähigkeit“, als auch die Arbeitsfähigkeit in jedem Einzelfall geprüft. Die Arbeitsämter spielten dabei eine entscheidende Rolle bei der Bestimmung über die Zukunft und damit häufig überhaupt über das Leben der Polen. Schließlich sollten alle polnischen „unnützen Esser“ in die sogenannten Polenreservate abgeschoben und die Kranken und

sie sich überdies materiell noch mit der Bereicherung am Vermögen der örtlichen Bevölkerung zu vergolden wussten. Dies betraf hauptsächlich Polen christlichen und jüdischen Glaubens. Wir besitzen keine genauen Angaben über die zahlenmäßige Stärke der deutschen Besatzungsverwaltung im Generalgouvernement, aber einschließlich der Familienmitglieder kann es sich ohne weiteres um einiige zehntausend Personen gehandelt haben.

Die Ausstellung „Vertriebene 1939... Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten“ erzählt von deutscher Besatzungspolitik im „Wartheland“ in den ersten Kriegsjahren. Auch wenn die deutschen Machthaber in ihrem Verständnis dieses Gebiet gar nicht „besetzen“, sondern es als ein urgermanisches Territorium mit den anderen alten deutschen Provinzen wiedervereinigen wollten, so handelte es sich aus der Perspektive der dortigen polnischen Bevölkerung um nichts anderes als um eine gewaltsame Besatzungsherrschaft. Die sogenannten eingegliederten Gebiete unterschieden sich vom Generalgouvernement vor allem dadurch, dass sie vollständig entpolonisiert und eingedeutscht werden sollten. Zum Zweck der „rassischen Musterung“ wurde im Oktober 1939 die sog. Deutsche Volksliste eingeführt – ein in der Bevölkerung besonders verhasstes Instrument des direkten Terrors. Angesichts dessen, dass die ansässigen Deutschen im „Wartheland“ gerade einmal 17% der gesamten Bevölkerung ausmachten, gingen die Nazis von Anfang an von Massenausiedlungen aus, um die Regionen um Posen und Łódź in eine „blonde Provinz“ zu verwandeln. Die geplante Abschiebung von acht Millionen Polen und Juden in das als „Schrottplatz“ definierte Generalgouvernement war mit der Enteignung von deren Besitz verbunden. Die beschlagnahmten Höfe wurden, gelegentlich noch mit warmen Mittagessen auf dem Tisch, Volksdeutschen aus dem Baltikum oder Bessarabien feierlich

Norm von solcher Stärke geworden, dass es sich noch bis in die sechziger Jahre des 20. Jahrhunderts in der westdeutschen Jugend nachweisen lässt. Gymnasialisten schrieben damals in Studien die negativsten Kollektivigenschaften Polen und Russen zu. Während jedoch – wie es die hervorragende polnische Historikerin Anna Wolff-Powęska zeigte – die Russen gleichzeitig als Vertreter des Landes, das Deutschland besiegt hatte, zumindest Respekt und Interesse hervorriefen, wurden Polen weiterhin ausschließlich als „primitiv“, „schlammig“ und „brutal“ assoziiert. Der Verbreitungsweg solcher Vorstellungen konnte im durch den Eisernen Vorhang geteilten Europa nicht eigene unmittelbare Erfahrung sein; hierfür kommen nur die schulische Erziehung und vor allem die mündliche Überlieferung in den Familien in Frage, in denen die ältere Generation von der Propaganda der 1930er und 1940er Jahre infiziert war. Terror und Germanisierung Polens umfassten sämtliche Bereiche des Alltagslebens. Die Rassentrennung definierte die Beziehungen zwischen Besatzern und Besetzten und galt im öffentlichen Raum, wo bestimmte Flächen „nur für Deutsche“ reserviert wurden, die öffentlichen Umgangsformen, wo z. B. in den ins „Dritte Reich“ eingegliederten Gebieten alle Polen deutsche Soldaten und uniformierte Mitglieder der NSDAP grüßen mussten, oder das Schulwesen, wo die Schulpflicht für polnische Kinder auf die ersten Grundschuljahre reduziert wurde. Das polnische Schulwesen wurde überhaupt aufgelöst, und der öffentliche Gebrauch der polnischen Sprache war strafbar.

Die Massenverreibungen und Erschießungen waren Elemente des bereits seit den dreißiger Jahren vorbereiteten „Generalplans Ost“, der den Deutschen neuen „Lebensraum“ im Osten Europas garantieren sollte. Mit seiner Umsetzung waren nicht nur Sonderheiten von SS und Wehrmacht beschäftigt, sondern auch gewöhnliche Polizisten und Beamte, die in den „neuen Räumen“ auf eine beschleunigte Karriere hofften, die

Ein Plädoyer für „Vertreibung“ als Teil der (deutschen) Besatzungsgeschichte

Untrennbares Element jedes Teilkrieges ist nicht nur die Eroberung fremden Territoriums, sondern auch die Einführung eines Besatzungsregimes auf diesem Territorium. Keines der Besatzungsregimes, die wir in der Geschichte Europas kennen, war so allumfassend, völkermörderisch und die eroberte Bevölkerung versklavend wie jenes, das die Regierung des nationalsozialistischen Deutschlands von 1939–1945 in Osteuropa etablierte. In diesem System nahm das Generalgouvernement die Stelle Polens auf der Landkarte ein; ein Teil Polens dagegen wurde in die Staatsstruktur des „Dritten Reiches“ integriert (einige Teile Ostpolens erlitten 1939–1941 dasselbe Schicksal gegenüber der UdSSR).

Das durch Terror und Vernichtung polnischer „Unternehmen“ gekennzeichnete Besatzungsregime ergab sich nicht aus militärstrategischen Überlegungen oder als Vergeltung für Aktionen des polnischen Widerstands. Die einzelnen, *ad hoc* angeordneten, verbrochenen Handlungen stellten einen Vorwand zur Realisierung bereits vorher vorbereiteter langfristiger Pläne zur Eroberung Polens dar, die auf Grundlage einer rassistischen Ideologie und einer sie unterstützenden antipolnischen Politik sowie weit verbreiteter antipolnischer Vorurteile in der deutschen Gesellschaft entstanden waren. Hitlers Äußerung vom 6. August 1942: „Wir werden die lächerlichen

hundert Millionen Slawen aufsaugen oder beseitigen“¹ war tief begründet und gesellschaftlich weitestgehend akzeptiert. Das NS-Regime stützte sich in erster Linie auf Antisemitismus und Antibolschewismus, aber in beinahe gleichem Maße auch auf in jedem Schaubuch verbreitete Vorstellungen von Polen als einem zurückgebliebenen und von rassistisch minderwertigen Menschen, die von Natur aus dazu bestimmt seien, Untergebene zu sein, bewohnten Land. Opfer solchen Unwissens und solcher Stereotype wurden auch Menschen, die ansonsten der Ideologie des Nationalsozialismus eher fern standen. Der (spätere) Held des Widerstandes, Claus Graf von Stauffenberg, nahm 1939 als Offizier an der Aggression gegen Polen teil und beschrieb seiner Frau die Polen als „unvorstellbaren Pöbel“ und als „Nation, die zu ihrem Wohlbefinden die Peitsche braucht. Die tausenden Gefangenen werden mit Sicherheit bei der Entwicklung unserer Landwirtschaft Verwendung finden können“². Das erniedrigende Bild des „Slawen“ war infolge einer jahrzehntelangen Bearbeitung von Generationen deutscher Schüler, Studenten und Staatsbürger mit negativen Vorbildern zu einer sozialen

¹ A. Hitler, *Monologe im Führerhauptquartier 1941–1944*. Die Aufzeichnungen Heinrich Heims, hrsg. W. Jochman, Hamburg 1980, S. 331.

² P. Hoffmann, *Claus Schenk von Stauffenberg und seine Brüder*, Stuttgart 1970, S. 189.

und deutschen Deportationsschicksals statt, ausgelöst von einer verbrecherischen deutschen Regierung und Teil einer deutschen Besatzungspolitik, die Polen, Deutsche und auch alle anderen Bewohner Europas als bloßes Menschenmaterial betrachtete, als Objekte ihrer imperialen Politik.

Den Zweiten Weltkrieg kann man, vor allem was seine Ziele und die Art und Weise, wie er in Osteuropa geführt wurde, betriff, als den größten und wohl einzigen, sicher aber den letzten Kolonialkrieg auf europäischem Boden bezeichnen. Er trägt alle Kennzeichen der Unerbittlichkeit und Grausamkeit, mit denen Kolonialkriege seit dem 16. Jahrhundert geführt wurden, nur diesmal auf europäischen Boden. Die Osteuropäer, die ihn erleiden mussten, könnten eigentlich viel Verständnis für die Afrikaner, Asiaten sowie Mittel- und Südamerikaner aufbringen, zu deren kollektivem Gedächtnis solche mörderischen Kriege seit 500 Jahren gehören. Dieser europäische Kolonialkrieg war von Anfang an als humanitäre Katastrophe geplant und brachte unterschiedliche Formen davon über alle Beteiligten. Schuld daran ist weder ein namenloses Schicksal noch ein Abstraktum wie die Vorstellung vom ethnisch reinen Nationalstaat, sondern die nationalsozialistische Führung des Deutschen bzw. Großdeutschen Reiches mit ihren kolonialen und imperialen Zielen. Das Nazireich ging im Ergebnis seines Krieges zu Recht unter, aber es riss in diesen Untergang viele Europäer, darunter vor allem die Osteuropäer und insbesondere die Polen, Juden und Russen mit hinein. Von dieser historischen Verantwortung sind die Führer dieses Reiches niemals freizusprechen, wie auch immer wir einzelne Vorgänge bezeichnen.

In diesem Sinne bin ich heute froh darüber, Bürger eines Landes zu sein, dessen Regierung 2015 den humanitären Umgang mit realen Phänomenen wie dem Flüchtlingsproblem zur Priorität erklärt hat.

ob er sich normal, ja menschlich verhalten würde, oder ob er gerade einen brutalen Willkürakt bis hin zum Mord vorhatte – nichts war vorauszusehen, der Deutsche konnte sich als freundlich erweisen oder als Verbrecher, er konnte alles straflos tun, der Pole war ihm völlig ausgeliefert – eine Situation der totalen Willkür⁶.

Ein Teil der Bewohner der polnischen Westprovinzen, die nominell ins Reich eingegliedert wurden, ohne dass ihre Einwohner deutsche Staatsbürger wurden, wurde in das sogenannte Generalgouvernement ausgesiedelt, und zwar unter denkbar brutalen Umständen. Direkt nach dem Abschluss des Polenfeldzugs hielt Hitler am 6. Oktober 1939 seine berühmte „Heim-ins-Reich“-Rede, in der es offiziell hieß:

„Denn der ganze Osten und Südosten Europas ist zum Teil mit nicht haltbaren Splintern des deutschen Volkstums gefüllt. Gerade in ihnen liegt ein Grund und eine Ursache fortgesetzter zwischenstaatlicher Störungen.“

In Wahrheit ging es um deutsche Minderheiten in den Gebieten, die durch die Teilung Ostmitteleuropas im Ribbentrop-Molotov-Pakt der Sowjetunion zugesprochen worden waren, also in Ostpolen, im rumänischen Bessarabien und in den baltischen Republiken. Die ersten „erzwungenen Wege“ von Deutschen fanden so statt, offiziell sollten sie in Westpolen angesiedelt werden, an die Stelle der dort zwangsweise ausgesiedelten Polen. Letztlich fand hier eine grausige Verknüpfung polnischen

⁶ Vgl. H. Henning Hahn, *Deutsche Besatzungspolitik in Polen und polnischer Widerstand 1939–1945*, in: *Nationalsozialismus und Zwangsarbeit in der Region Oldenburg*, hrsg. K. Hoffmann, A. Lembeck, Oldenburg 1999, S. 37–54, hier S. 48.

⁷ Hier zit. nach E. Hahn, H. Henning Hahn, *Die Vertreibung im deutschen Erinnern. Legenden, Myths, Geschichte, Paderborn etc.* 2010, S. 170.

Gruppen und Minderheiten im 20. Jahrhundert. Rassismus und Antisemitismus waren neben dem Nationalismus weitere Antriebskräfte für Vertreibung und Vernichtung⁵

Der Nationalstaat als Ursache von Vertreibungen? Das passt zu einer Delegitimierung der europäischen Staatenordnung in der Zwischenkriegszeit (des sog. Versailler Staatensystems), zu einer Rehabilitierung imperialer Ordnungsvorstellungen, denen wir seit drei Jahrzehnten allenthalben und vor allem im angelsächsischen Sprachraum begegnen können, und zu dem Versuch, einen kausalen Zusammenhang aus dem Gedächtnis zu eliminieren, der für die damalige Erlebnisgeneration überall in Europa auf der Hand lag: den Zusammenhang zwischen Kriegen und Vertreibungen, erzwungenen Migrationen. „Geschichtspolitik gegen den gesunden Menschenverstand“, so könnte man diese Vorgehensweise nennen. Dabei bewies die erwähnte BdV-Ausstellung bei jedem Beispiel, das sie anführte, von den Armeniern bis zu den Völkern Jugoslawiens, dass alle Vertreibungen in Europa und auch anderswo während oder als Folgen von Kriegen stattgefunden hatten. Polnische Vertreibungskamen in der damaligen Ausstellung auch vor, aber nicht diejenigen, die ab 1939 aus dem sog. Warthegau ins Generalgouvernement vertrieben wurden, sondern die Polen, die 1945/46 die ehemals polnischen Gebiete verließen, die an die Sowjetunion gefallen waren – obwohl es sich dabei streng genommen nicht um Vertreibung, sondern um Zwangsoption handelte. Das Bild, 1945 seien Polen und Deutsche gleichermaßen vertrieben worden, suggeriert die Schuldzuweisung für all dieses an die drei großen Alliierten – und die Tendenz der deutschen Vertreibungen, sich selbst allenthalben als Opfer darzustellen. In Deutschland hat sich infolgedessen bei vielen Versöhnungswilligen eingebürgert, von einer deutsch-polnischen

⁵ Autopsie und private Notiz des Autors.

Schicksalsgemeinschaft in der Mitte des 20. Jahrhunderts zu sprechen, und damit zu behaupten, Deutsche und Polen hätten sowohl das Schicksal des Vertriebenen-Werdens als auch das Erlebnis fremder kriegerischer Besatzung gemeinsam. Zu Erstem habe ich schon angedeutet, dass es sich kaum um eine wirkliche Parallellität handelte. Zum Zweiten, der Besatzung, ist aber noch einiges hinzuzufügen. Zwischen all dem, was während des Zweiten Weltkriegs als deutsche Besatzung praktiziert wurde, und der Besatzung Deutschlands ab 1945 ist ein grundsätzlicher Unterschied zu machen: Letztere setzte in allen Besatzungszonen 1945 zunächst einmal geordnete Verhältnisse ein, und sie war eine *occupatio cum spe*, mit der Aussicht, irgendwann einmal ein normales und geordnetes Leben führen zu können, in der Hoffnung auf einen normal funktionierenden Staat. Alle deutschen Besatzungen während des Zweiten Weltkriegs waren genau das Gegenteil: Sie waren *de facto* regellose Willkürherrschaft, eine *occupatio sine spe*, ohne auch nur die geringste Aussicht auf geordnete Verhältnisse, eine Situation, in der auch Unterwerfung keinerlei Sicherheit versprach, jeder individuell wie kollektiv zu einem Leben ohne Zukunft verdammt war. Polen traf es, neben der Sowjetunion und Jugoslawien, am schlimmsten, und den Bewohnern dieser Länder waren auch, nach dem erhofften deutschen Endsieg, die schlimmsten Schicksale bestimmt: Massenauströtung oder zumindest Dezimierung und kollektive Deportation. Den Vorgesmack bekamen die Bewohner der westpolnischen Provinzen schon in den ersten fünf Wochen zu spüren, als der sogenannte Volksdeutsche Selbstschutz, unterstützt durch die SS, im Schutze der vorrückenden Wehrmacht zahlreiche Mordaktionen mit dem Ziel verübte, die regionalen und lokalen polnischen Eliten auszuroten. Die diesbezüglichen Anweisungen aus Berlin waren eindeutig. Das wohl schlimmste in der Situation normaler Polen war die Unkalkulierbarkeit des Lebens: Traf man einen Deutschen, so war nicht vorauszusehen,

geführt hatten. Die Bemühungen um ein Zentrum gegen Vertreibungen waren wohl nicht zufällig kurz nach dem Beginn der Debatte um die Errichtung eines zentralen Holocaustdenkmals in Berlin aufgenommen worden. Es galt, die Vertreibung als das zweite große Menschlichkeitsverbrechen im kollektiven Gedächtnis zu etablieren – quasi als Gegengewicht. Die Frankfurter Allgemeine Zeitung polemisierte am 29. August 2003 gegen den damaligen Bundesaußenminister Joschka Fischer, der in einem Interview die Vertreibung als Folge des Krieges und damit als einen Akt deutscher Selbstzerstörung bezeichnet und gemeint hatte: „Wenn wir über Vertreibung sprechen, kann man das, was vorher war, nicht außen vor lassen“³. Dagegen die FAZ:

Wir brauchen keine historische Proseminarstunde darüber, dass nichts in der Geschichte geschieht, das nicht eine Vorgeschichte hat. Es markiert indes Verbrechen von der Art der Vertreibung der Ostdeutschen, dass sie Vorgeschichte abschneidet.

Dahinter stand das intensive Bemühen, über die Vertreibung zu reden, ohne den Krieg zu erwähnen. Auf die Frage, was das Vertreibungsgeschehen zu Ende des Krieges und danach verursacht habe, fand man eine universalhistorisch klingende Antwort, die die Besucher der vom Bund der Vertriebenen (BdV) veranstalteten Ausstellung „Erzwingene Wege“ im Jahr 2006 in Kronprinzenpalais in Berlin in der Eingangshalle lesen konnten:

Die Umsetzung der Idee eines ethnisch homogenen Nationalstaates ist eine der Hauptursachen für Vertreibung ethnischer

³ „Was haben wir uns angetan?“ Ein ZEIT-Interview mit Außenminister Joschka Fischer über ein Zentrum gegen Vertreibungen..., „Die Zeit“ 28.8.2003, S. 6-9.

⁴ pba: Kommentar. Völlig falsche Debatte, in: FAZ 29.8.2003.

Ansinnen zurück, und der Aufnahme dieser Staaten in die Europäische Union stand die Vergangenheit nicht mehr im Wege. Wenn auch die Bemühungen um eine Europäisierung des Vertreibungsgedenkens gescheitert sind, so lässt sich doch kaum leugnen, dass der bis dahin auf den deutschen Sprachraum beschränkte Begriff ‚Vertreibung‘ sich dadurch internationalisiert hat. Anstelle von Bevölkerungsstransfer oder Bevölkerungsumsiedlung finden wir heute in vielen Sprachen diesen Begriff, einschließlich der seitsamen, Anfang der 1950er Jahre als bewusste politische Strategie entstandenen, zusammenfügenden Formel ‚Flucht und Vertreibung‘, als ob die beiden realen Phänomene das Gleiche bedeuteten. Sogar im Polnischen, wo der Begriff ‚wypędzenie‘ bis vor zwei Jahrzehnten weitgehend tabuisiert bzw. in Anführungszeichen gesetzt wurde, gehört er inzwischen zur Alltagssprache. Jede Gesellschaft ist Meister ihres Diskurses, also will und kann ich darüber auch nicht urteilen. Interessant ist allerdings: Heute sprechen wir in Bezug auf die Menschen, die sich zu uns flüchten, von Flüchtlingen, Asylsuchenden oder Migranten, aber nie von Vertriebenen, obwohl alle diese Menschen nicht freiwillig ihre Heimat verlassen haben. Als Historiker will und kann ich niemandem vorschreiben, wie etwas zu bezeichnen ist, sondern kann nur analysierend untersuchen, wie wer oder was bezeichnet und benannt wird, und damit eine Geschichte des Wortgebrauchs aufzeichnen. Die Beobachtung, dass man mit dem Wort ‚Vertriebene‘ Menschen der eigenen Nation oder Gruppe, aber nicht die Fremden, die ‚zu uns‘ kommen, bezeichnet, erlaubt die Schlussfolgerung: Historisch impliziert der Terminus ‚Vertreibung‘, dass diesen Menschen Mitleid sowie individuelle und kollektive Solidarität gebührt; deshalb vermeidet man diese Bezeichnung für Menschen, die nicht der eigenen Gruppe angehören, damit ihnen nicht die gleichen Emotionen zuteilwerden. Ein weiterer strittiger Punkt der damaligen Debatte waren die kausalen Zusammenhänge, die zur Vertreibung der Deutschen

- Die Massenumsiedlung deutscher Minderheiten 1939/40 aus den durch den Ribbentrop-Molotow-Pakt in den sowjetischen Einflussbereich gefallenen Gebiete Osteuropas zwar offiziell ins Deutsche Reich, de facto aber in polnische und tschechische Besatzungsgebiete (gelegentlich verharmlosend als „Heim-ins-Reich“-Aktionen bezeichnet);
- Deutsche Besatzungspolitik und die Politik ethnischer Segregation, eine Apartheid im Kriegsaltag Europas;
- Deportationen während der deutschen Besatzung.

Weder der Einführungsvertrag zur Ausstellung noch dieses Essay können die komplexe und leidvolle Geschichte jener Epoche nacherzählen. Statt einer narrativen Erläuterung der Ereignisse soll hier das Thema Vertreibung kontextualisiert werden, allerdings nicht in den faktischen Ablauf der polnischen Geschichte, sondern in den deutschen historischen Diskurs, ergibt sich doch daraus eine Relevanz für unsere aktuellen Debatten in Deutschland und möglicherweise auch in Polen.

Vor anderthalb Jahrzehnten, also um die Jahrtausendwende, fand in der Bundesrepublik Deutschland eine sog. Vertreibungsdebatte statt, hervorgerufen von den Bemühungen der damaligen Präsidentin des Bundes der Vertriebenen, Erika Steinbach, ein Zentrum gegen Vertreibungen als Identitätstiftendes Erinnerungsmal zu gründen. Anliegen der Initiatoren war nicht nur die Identitätstiftende Verankerung der Vertreibung in das deutsche kollektive Gedächtnis, sondern auch die Europäisierung dieser Erinnerung. So wurde 2004 ein „Europäisches Gedenkenzentrum für Opfer von Zwangsvertreibung und ethnischer Säuberung“ vorgeschlagen. Dieser Vorschlag war von der damaligen rot-grünen Bundesregierung abgelehnt worden. Als er dann von der Parlamentarischen Versammlung des Europarats debattiert wurde, wandte sich die französische Delegation vehement dagegen. Sie brachte mehrere Argumente

vor¹: zum einen monierte sie den unterschiedslosen Gebrauch der Begriffe ‚Deportation‘, ‚Vertreibung‘, ‚Zwangsumsiedlung‘ und ‚ethnische Säuberung‘; „Die Fahrt nach Auschwitz und der in den Verträgen nach 1945 festgelegte Bevölkerungsaustausch“ könnten nicht gleichgestellt werden. Die französische Justiz begrenze „den Begriff ‚Deportation‘ auf die Verschleppung in Konzentrations- und Vernichtungslager“. Die Schaffung des vorgeschlagenen Zentrums sei daher aufgrund „einer inakzeptablen Gleichsetzung der ‚Opfer‘ und einer Beleidigung der Millionen Märtyrer der ‚Endlösung‘ oder der Widerstandskämpfer“ kategorisch abzulehnen. Der Versuch einer Gleichsetzung aller Opfer, der Mitglieder des antifaschistischen Widerstands und der Opfer der NS-Herrschaft mit deutschen Vertriebenen, unter deren Funktionären nicht wenige NS-Täter und Mitläufer gewesen waren, sowie auch der Begriffe ‚Deportation‘ und ‚Vertreibung‘ scheiterte.

Zur selben Zeit bemühten sich einige deutsche Vertreibenenverbände, gestützt auf die UN-Konvention gegen Völkermord vom Dezember 1948, darum, die Vertreibung als Genozid anzuerkennen. Damit verbanden sie unterschiedliche Ziele. Im aktuellen Kontext argumentierten sie vor allem damit, dass dies gegen die Aufnahme der sogenannten Vertreiberrstaaten Polen, Tschechien und Ungarn in die Europäische Union spreche, bevor nicht die damals Geschädigten, also die deutschen Vertriebenen, materielle, finanzielle und rechtliche Genugtuung erhielten. Auf der Grundlage eines ausführlichen Gutachtens des Heidelberger Völkerrechtlers Prof. Jochem Abraham Frowein² u. a. wiesen die europäischen Institutionen dieses

¹ <http://www.bohemistik.de/frankreichmain.html> [Zugriff am 8.12.2018].
² Europäisches Parlament, Generaldirektion Wissenschaft, Arbeitsdokument: Gutachten zu den Benes-Dekreten und zum Beitritt der Tschechischen Republik zur Europäischen Union, <http://www.europarl.europa.eu/thinktank/en/document.html?reference=Dg-4-AFeT_eT(2002)323934> [Zugriff am 19.06.2017].

Dass Menschen in Polen andere Erinnerungsschwerpunkte haben als in Deutschland und auch in anderen Ländern Europas, ist ebenfalls erklärlich, ja sogar verständlich; trotzdem stellt dieser Umstand in unserem grenzüberschreitenden Dialog immer wieder einen Stolperstein dar. Da hilft nur eines: aufklärende Publizistik und Respekt vor der jeweiligen anderen Erinnerung der Nachbarn.

Dieser Text entstand als Einführungsvortrag zu Eröffnung der Ausstellung *Vertriebene 1939... Deportationen von polnischen Bürgern aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten* in Berlin, die ein Team um Jacek Kubiak 2016 in Berlin zeigte. Über die Themen und Ereignisse, die in der Ausstellung berührt wurden, können sich polnische und deutsche Historiker rasch einigen; im Gedächtnis der beiden Gesellschaften spielen sie sich allerdings auf recht unterschiedliche Weise. Die Unterschiede können hier nur andeutungsweise aufgezählt werden, markieren sie doch Themenkomplexe, die für die polnisch-deutsche Beziehungsgeschichte 1939-1945 sowie deren Vor- und Nachgeschichte prägend sind, gleichzeitig aber auch Brennpunkte der Erinnerungen, also Erinnerungsorte:

- Konzepte von 'Lebensraum' in Hitlers *Mein Kampf*;
- Osteuropa in den Augen der völkischen Bewegungen in Deutschland von 1933;
- Die Flucht und Vertreibung der tschechischen Bevölkerung 1938/39 aus den von Deutschland annektierten tschechoslowakischen Grenzgebieten;
- Die *Polen-Aktion* – die Ausweisung von jüdischen Staatsbürgern Polens aus dem Reich im Oktober 1938;
- Massenbombardierungen als Mittel der deutschen Kriegsführung von Guernica bis Wielun, Warschau und Coventry;
- Massenezekutionen der polnischen Elite durch den sog. Volksdeutschen Selbstschutz;

Deutschland ins kollektive Gedächtnis eingegangen sein sollten, ist sehr verständlich. Sie übersteht dabei allerdings: jede Gesellschaft in Europa hat den Krieg anders erlebt und erinnert ihn daher auch anders. Eine Umfrage in Europa unter den Überlebenden des Krieges, wann der Krieg angefangen habe, ergibt höchst unterschiedliche Antworten: September 1939 Polen und Deutschland, April 1940 Skandinavien, Mai 1940 Westeuropa, Juni 1940 Italien, Oktober 1940 Griechenland, April 1941 Jugoslawien, schließlich Juni 1941 die Sowjetunion. Es ist daher nur natürlich, dass jede Gesellschaft den Krieg anders erinnern muss. Von Deutschen und im Namen von Deutschland wurde zwischen 1938, dem diplomatisch getarnten Überfall auf die Tschechoslowakei, und dem Mai 1945 der Krieg in so viele Länder Europas und Nordafrikas getragen, wurden so viele Gewalttaten, Zerstörungen und Verbrechen verübt, dass es den Nachgeborenen oft schwer fällt, die unterschiedlichen Erinnerungen der einzelnen Nationen kennenzulernen. Meine Generation der am Kriegsende oder kurz danach geborenen Deutschen hat da schon eine Menge Orientierungsschwierigkeiten; wie sollen sich da erst unsere Kinder und Enkel zurechtfinden? In den vergangenen Jahrzehnten hat sich der deutsche Erinnerungsdiskurs, was den Zweiten Weltkrieg betrifft, zunehmend auf den Holocaust konzentriert. Dafür gibt es viele gute Gründe, es bräuchte aber auch Nachteile mit sich. Einer davon ist, dass dabei ausgeblendet zu werden droht, dass die verbrecherische Politik gegen die jüdische Bevölkerung Europas schon 1933 begann, und dass darüber das zweite Menschlichkeitsverbrechen, nämlich die Auslösung und verbrecherische Durchführung des Zweiten Weltkriegs, leicht vergessen werden kann. Das ist sicherlich kein absichtsvoller Vorgang, schließlich ist unter dem Krieg ja nicht nur die überfallenen Länder, sondern in der eigenen Erinnerung auch die deutsche Bevölkerung, die zu einem beträchtlichen Teil recht unfreiwillig in das kriegerische Unternehmen einbezogen worden war. Man kann solche Probleme des Erinnerns nicht guthießen, aber relativ leicht erklären.

Der Weg in die humanitäre Katastrophe. Zweiter Weltkrieg und Vertreibungen in Geschichte und Erinnerung

In der mehr als tausendjährigen Beziehungsgeschichte zwischen Polen und Deutschland, die lange Jahrhunderterte hindurch weitaus friedlicher verlief als zum Beispiel zwischen Deutschland und Frankreich, stellt der Zweite Weltkrieg ohne Zweifel eine Besonderheit dar. Die seit der Mitte des 18. Jahrhunderts wachsende Asymmetrie zwischen beiden Nationen endete in der wohl totalsten Konfrontation, die zwischen zwei Nachbarn vorstellbar ist. Über Ursachen und Verlauf hat es im deutsch-polnischen Historiker-Dialog der letzten Jahrzehnte nie eine Kontroverse gegeben, sei es in den vielen Gesprächen und Konferenzen der Gemeinsamen Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission, sei es in den Kontakten der Historikerverbände beider Länder, sei es in den diversen deutsch-polnischen Foren oder ähnlichen gemeinsamen Plattformen. Mit anderen Worten: Die Experten beider Seiten mögen zwar unterschiedliche Forschungs Schwerpunkte haben, aber es gibt keine Verständigungsprobleme, was den Zweiten Weltkrieg angeht.

Allerdings ist offen zuzugeben: Wenn wir uns die Medien in beiden Ländern ansehen, dann sieht der Befund ganz anders aus. Dass Medien gerne mit Pauschalistierungen wie „die Polen“ oder „die Deutschen“ arbeiten und damit einzelnen Äußerungen

gesamtationale Relevanz zuschreiben, gehört zum Geschäft. Das gilt vor allem in einer Zeit, in der Medien sich weniger als Instrumente investigativer Aufklärung verstehen, sondern als Interessenvertreter ihrer Regierungen, Gesellschaften oder bestimmter geschichtspolitischer Orientierungen, und die Emotionen ihrer Leser oft bedenkenlos schüren. Der mediale Dialog beider Länder ist, was die Geschichte angeht, gespickt von Missverständnissen und Unwissen bzw. Halbwissen, so dass man gelegentlich verzweifeln könnte. Viel zu häufig wird überdies Geschichte mit Erinnerung verwechselt. Und diese beiden, darauf sollten Historiker bestehen, unterscheiden sich grundsätzlich voneinander. Was eine Gesellschaft aus ihrer Vergangenheit erinnert, wie sie es tut und welche Emotionen sie damit verbindet, entspricht ihren jeweils gegenwärtigen Bedürfnissen, und dazu hat sie ein Recht; aber das hat nichts mit der – nach bestimmten Regeln zu ermittelnden, auf kritischer Quellenanalyse beruhenden – Geschichte zu tun, wie sie die europäische Kultur als Wissenschaft entwickelt hat.

Kehren wir zum Zweiten Weltkrieg zurück. Die Erwartung vieler Menschen in Polen, dass die Kriegsergebnisse in Polen, so wie sie die dort lebenden Menschen erfahren haben, so auch in

! Niepodległość – Freiheit und Unabhängigkeit]. Derzeit sind Soldaten der 1. und 2. Armee der in der Sowjetunion aufgestellten polnischen Einheiten (Wojsko Polskie) und der BCh [Bataliony Chłopskie – Bauernbatalione] Gegenstand ähnlicher Eingriffe. Das Zerstören von Denkmälern, die Entmythologisierung und Mythologisierung sind Erscheinungsformen einer Geschichtspolitik, die hauptsächlich für den innerstaatlichen Gebrauch gedacht ist. Die Geschichtspolitik eines jeden Staates hat aber auch ihre externe, d. h. internationale Dimension. Als Beispiele für geschichtspolitische Differenzen zwischen beiden Staaten seien hier erwähnt: die Kontroversen um das Zentrum gegen Vertreibungen, das Problem der Formulierung „polnische Konzentrationslager“ oder die Frage der Kriegsreparationen. Das jüngste und positive Beispiel für übereinstimmende Ansichten ist hingegen die Idee, in Berlin ein Denkmal zu Ehren der polnischen Opfer der deutschen Besatzung von 1939–1945 zu errichten. Ein solches Monument würde die Tradition versöhnender Gesten und Ereignisse forschreiben, für die die an die deutschen Bischöfe gerichtete *Botschaft der polnischen Bischöfe* von 1965, der Kniefall Willy Brandts am Denkmal der Helden des Ghettos in Warschau 1970 oder die heilige Messe im niederschlesischen Kreisau von 1989 Beispiele sind.

Übersetzt von Michal Antkowiak

in Konzentrations- bzw. Vernichtungslagern, z. B. in Oświęcim [Auschwitz] und Sztutowo [Stutthof] sowie in Buchenwald und Oranienburg. In Polen sind auch Museen anderer Art zu nennen, wie etwa das Museum des Zweiten Weltkrieges in Danzig oder das Museum des Warschauer Aufstands in der polnischen Hauptstadt. Eine wesentliche Funktion beim Festigen der Erinnerung an die Geschehnisse von 1939-1945 erfüllen in beiden Ländern Filme (Spielfilme, Fernsehserien, Dokumentarfilme, z. B. *Kanal* von Andrzej Wajda und *Der Untergang*), Literatur (Romane, Essays, Reportagen), Ausstellungen sowie Massenmedien, darunter die sozialen Netzwerke.

Zu den nichtinstitutionellen (gesellschaftlichen) Gedächtnisträgern zählen wir hauptsächlich die familiäre und individuelle Überlieferung; ihre Leistung besteht insbesondere darin, dass Kriegserinnerungen von Generation zu Generation weitergegeben werden. Es ist dabei zwischen der Generation von Zeitzeugen (Tätern und Opfern) und derjenigen der passiven Beobachter zu unterscheiden. Anders stellt sich die Situation für die Kindergeneration dar, die in der Nachkriegszeit im Schatten des Krieges und mit dessen Folgen leben musste, und nochmals anders für die der Enkel und Urenkel. Diese sind durch das Kriegstrauma zwar nicht mehr belastet, tragen aber doch eine Erinnerung an bzw. ein Verantwortungsgedühl für die Kriegsgeschichte in sich.

In diesem Kontext soll die Mythologisierung bzw. Entmythologisierung von Ereignissen des Zweiten Weltkrieges betrachtet werden. Eine Erscheinungsform davon ist in Polen der sog. Denkmalkrieg rund um das Andenken an die Soldaten der Roten Armee, deren Denkmäler häufig zerstört werden, während parallel die „verstörten Soldaten“ zu offiziellen Ehren kommen. In der Volksrepublik Polen stigmatisierte man die polnische Heimatarmee [Armia Krajowa], die NSZ [Narodowe Siły Zbrojne – Nationale Streitkräfte] und die Konspiration der WIN [Wolność

Die Kriegsverbrechen und Besatzungsgräuel, mit denen Polen heimgesucht worden ist, nehmen im Bewusstsein der Deutschen eine eher marginale Stellung ein⁴. Dies bedeutet, dass in der deutschen Geschichtsdebatte im Laufe der Jahre ebenfalls die Deutschen – sei es als aus den Ostgebieten „Vertriebene“, sei es als mit Bombenteppichen belegte Zivilisten – in die Rolle von Opfern des Zweiten Weltkrieges schlüpfen. Bücher und Filme, die sich mit diesen Themen befassen, z. B. die Fernsehserie „Unsere Mütter, unsere Väter“ von 2015, gelten als Tabubrüche, und Politiker überlegen, in welcher Form die Opfer geehrt werden könnten, z. B. durch den Bau des Zentrums gegen Vertreibungen in Berlin⁵. Eine offene Frage bleibt dabei, inwieweit solche Aktivitäten zu einer Relativierung der deutschen Schuld führen⁶.

Der deutsche Kulturwissenschaftler Harald Welzer ließ 2012 eine Umfrage durchführen, um zu erforschen, was die Deutschen über die Haltung ihrer Eltern und Großeltern im Dritten Reich eigentlich wüssten. Das Ergebnis: Nähme man das in Familien tradierte Geschichtsbild für bare Münze, so müsste die Geschichte neu geschrieben werden. Laut der Umfrage sollen 13% der Vorfahren in der Widerstandsbewegung aktiv gewesen sein, und nur 1% der Befragten gab zu, dass ihre Angehörigen sich an verbrecherischen Taten beteiligt haben. Andererseits behaupteten die Befragten zu 26%, ihre Familien hätten verfolgt geholfen, und 17% verurteilen den Hass und verteidigten die Opfer der Schikanen. Nur 3%

⁴Vgl. A. Sakson, *Polska i niemiecka pamięć historyczna*, in: *Zbrodnie niemieckie w Wielkopolsce 1939–1945*, hrsg. M. Libicki, R. Wryk, Poznań 2004, S. 151–166.
⁵Z. Mazur, *Centrum przeciw Wypędzeniom (1999–2005)*, Poznań 2006.
⁶A. Sakson, *Europejska czy narodowa kultura pamięci historycznej?*, in: *Porządek społeczny a wyzwania współczesności*, hrsg. A. Sakson, Poznań 2005, S. 203–218.

gaben zu, dass es unter ihren Familienangehörigen Antisemitismus gegeben habe.

Was noch schlimmer ist: Dieses Schönfärben der Geschichte kommt insbesondere in besser gebildeten Familien vor. Gerade diese Menschen, so Welzer, wüssten sehr wohl, welch schreckliche Verbrechen im Dritten Reich begangen worden sind, doch das Bewusstsein, eigene Angehörige könnten etwas damit zutun gehabt haben, sei für sie unerträglich. Deshalb schiebe man die Bürde des Nationalsozialismus möglichst weit weg von sich. Von hier aus sei der Punkt nicht mehr weit entfernt, an dem – so die Argumentation des deutschen Forschers – schließlich gesagt werden könne: Irgendwann müsse man dieses Kapitel schließen, zumal man ja selbst schon damit längst abgerechnet habe⁷.

Träger des Geschichtsgedächtnisses und die Erinnerungspolitik

Ein wesentliches Element der Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg in Polen und in Deutschland sind die mit der staatlichen Geschichtspolitik integrierten Institutionen des organisierten Gedenkens. Im Allgemeinen lassen sich zwei Arten der Erinnerungspolitik unterscheiden: die institutionelle und die gesellschaftliche. Die institutionelle umfasst historische Gedenkmaßnahmen, Denkmäler, Tafeln, Namen von Straßen und Plätzen sowie Feierlichkeiten anlässlich von Ereignissen des Zweiten Weltkrieges, z. B. der 1. und (in Polen) der 17. September oder der 8. Mai. Eine wichtige Rolle spielen die von verschiedenen staatlichen Einrichtungen – wie etwa Bildungswesen oder Militärdienst – gefördernten Unterrichts- und Erziehungsprogramme. Eine gleiche Funktion erfüllt das Netzwerk von Museen an ehemaligen Hinrichtungsstätten sowie

⁷A. Sakson, *Polska i niemiecka...*, S. 151.

Krieges auf der Seite der Alliierten gekämpft und riesige Verluste erlitten hatte, wurde es – kraft Entscheidung der Siegermächte – der sowjetischen Einflusszone zugeschlagen und musste alle Konsequenzen dieser Entscheidung tragen. Die deutsche Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg ist hingegen durch drei zentrale Ereignisse geprägt, die sich von den politischen Erfahrungen grundsätzlich unterscheiden. Es sind dies:

- die Niederlage bei Stalingrad, ein Symbol für den verlorenen Krieg und den Untergang des auf „tausend Jahre“ angelegten Dritten Reichs, regiert von der nationalsozialistischen Partei und ihrem Führer Adolf Hitler, dem bis zu seinen letzten Tagen eine Mehrzahl der Deutschen enorme Unterstützung entgegenbrachte;
- der Holocaust, das heißt die Ermordung der jüdischen Bevölkerung in Deutschland und im besetzten Europa, symbolhaft durch das Vernichtungslager Auschwitz repräsentiert;
- die Vertreibung, das heißt Evakuierung, Flucht, Deportation und Aussiedlung von etwa 10 Mio. deutschen Einwohnern aus den deutschen Ostgebieten, aus Polen, der Tschechoslowakei, der UdSSR, Rumänien und Ungarn². In diesen Abschnitt der Erinnerung gehört auch der „Bombenkrieg“, das heißt von Alliierten durch Bombenteppiche ausgeführte Luftangriffe auf Deutschland, sowie die ganze Ereigniskette, die unter dem Oberbegriff „Vertreibungen an der Zivilbevölkerung“ bzw. „Vertreibungsverbrechen“ zusammengefasst wird: von Deutschen erlittene Ausiedlungen, Hunger, Selbstmorde, Vergewaltigungen, Prügelangriffe, Diebstähle und Diskriminierung³.

² A. Sakson, *Socjologiczne problemy wysiedleń*, in: *Uraczna oczyszczona. Przynosowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólna doświadczenie*, hrsg. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996, S. 143–170.
³ Vgl. L. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, S. 294–323.

im Kollektivbewusstsein als eine vierte Teilung Polens Ribbentrop-Molotow-Pakt beitrug. Dieses Ereignis wird

2) Die deutsche und sowjetische Besatzung und die daraus

resultierenden Deportationen von Polen aus Großpolen, Pommern und Westpreußen ins Generalgouvernement.

• Das polnische Trauma des Zweiten Weltkriegs knüpft an das beispiellose Ausmaß an menschlichen und materiellen Verlusten an, die von den Besatzern angerichtet worden sind:

• Von allen am Krieg teilnehmenden Staaten hat Polen prozentual den größten Teil seiner Bevölkerung verloren, nämlich etwa 17,2%. Ungefähr 6 Mio. polnische Staatsbürger sind ums Leben gekommen, die Hälfte davon waren polnische Juden. Die materiellen Kriegsschäden werden auf insgesamt 38% des Volkseinkommens geschätzt.

• Die Polen erlitten die längste und brutaleste Okkupation (1939-1945).

• Durch die 1945 vorgenommene Grenzverschiebung von Ost nach West hat Polen insgesamt 75 861 km², d. h. über 20% seines Territoriums, eingebüßt.

• Im okkupierten Polen haben die Deutschen die größten Konzentrationslager zur Vernichtung von Juden errichtet. Die Polen haben den Besatzern erbitterten Widerstand geleistet, und zwar sowohl während des Feldzugs von 1939, als auch im Rahmen des polnischen Untergrundstaates.

• Von 1939 bis 1945 haben Deutsche ca. 1,7 Mio. Polen aus ihren Wohnstätten aus- bzw. umgesiedelt, verdrängt und vertrieben sowie zur Zwangsarbeit und Eindeutschung deportiert. Im Zuge von vier sowjetischen Deportationswellen von 1939 bis 1949 wurden 320.000 Polen ins Innere der Sowjetunion deportiert.

3) Nach dem Kriegsende stand Polen 1945 als Verlierer im Siegerlager da. Obwohl es vom ersten bis zum letzten Tag des

Wie sich Deutsche und Polen an den Zweiten Weltkrieg und die Deportationen erinnern

Der Ausbruch des Zweiten Weltkrieges liegt beinahe 80 Jahre zurück, trotzdem stellen die Ereignisse von 1939–1945 im kollektiven wie familiären Gedächtnis der Polen und der Deutschen immer noch die wichtigste, vorherrschende Erfahrung aus der Vergangenheit dar. Und dies, obwohl 1989 der politische Systemwechsel in Polen und 1990 die Wiedervereinigung Deutschlands zustande kamen, und obwohl immer zahlreiche Generationen in das gemeinschaftliche Leben eintraten, denen die Grausamkeiten dieses in der menschlichen Geschichte schrecklichsten Krieges nicht mehr aus eigener Erfahrung bekannt sind. Dieser Zustand des kollektiven Gedächtnisses in beiden Ländern ist durch soziologische Forschung gut belegt. Laut einer von CBOS [Centrum Badania Opinii Społecznej – Zentrum für Meinungsforschung] anlässlich des 75. Jahrestages des deutschen Überfalls auf Polen durchgeführten Studie stellt der Zweite Weltkrieg nach überwiegender Ansicht der erwachsenen Polen (71%) einen nach wie vor lebendigen Teil der politischen Geschichte dar; demnach sei es geboten, ihn ständig ins Bewusstsein zu rufen. Das einschlägige Wissen bringen die Polen – so das Ergebnis der Studie – vor allem aus der Schule mit (73% der Antworten). Unter den drei am häufigsten genannten Wissensquellen zum zweiten Weltkrieg rangieren auch Bücher (47%) und Filme (41%). Mehr als ein Drittel der

Befragten (35%) gibt an, seine bzw. ihre Kenntnisse über diesen Krieg in erster Linie aus Gesprächen im Familienkreis zu schöpfen. Stolz sind die Polen vor allem auf die Organisation des Polnischen Untergrundstaates [Polskie Państwo Podziemne], die Aktivitäten der Heimatarmee [Armia Krajowa, AK] (45%), den Warschauer Aufstand (37%) sowie den Verteidigungskrieg von 1939 (36%). Für kaum mehr als ein Fünftel der Befragten (22%) steht fest, dass unser Land 1945 zu den Siegern gehört hat, und der Prozentanteil dieser Meinung ist innerhalb der letzten fünf Jahre zurückgegangen¹.

Was bleibt den Polen und den Deutschen in Erinnerung?

Als Kommentator zu den von CBOS veröffentlichten Ergebnissen könnte man sagen, dass der Zweite Weltkrieg im Bewusstsein der Polen mit drei Hauptthemen assoziiert wird: 1) Der deutsche Angriff auf Polen am 1. September 1939 und die polnische Kriegsniederlage, zu der auch der Einmarsch sowjetischer Truppen am 17. September 1939 gemäß dem

¹ 75 rocznica wybuchu II wojny światowej. Komunikat z badań CBOS, Warszawa, sierpień 2014, Nr. 114, S. 2.



GEDÄCHTNISSE IM STREIT

Regierung des Nachkriegspolens schloss mit mehreren Sowjetrepubliken – der ukrainischen, belarussischen und litauischen – Verträge über den Bevölkerungsaustausch ab. Aus dem Osten sollten dort lebende Polen übersiedeln, in den Ostendagegen polnische Ukrainer, Belarussen und Litauer. Auf polnischer Seite fanden sich aber nicht genug Umsiedlungswillige. Als die kommunistischen Behörden trotz allen Drucks aus Moskau nicht genug Zwang ausübten, um die Umsiedlung der Minderheiten ins Werk zu setzen, trat der antikomunistische Widerstand in Aktion. Die „verstoßenen Soldaten“ erzwangen durch Terror Auswanderungen in die Sowjetunion vor allem aus der Region um Białystok.

Schließlich behandelt Czary Trósiak *Oberschlesien als Umsiedlergemeinschaft*. Sein Text, der den vorliegenden Band abschließt, ist eine recht bittere Reflexion darüber, wie wenig die Polen die ethnische Eigenart der Oberschlesier hinzunehmen bereit sind – eine Eigenart, die ohne die Kenntnis der Zwangsmigrationen des Zweiten Weltkriegs nicht zu verstehen ist.

Die drei unter dem Obertitel *Kontexte und Konsequenzen* zusammengefassten Aufsätze rufen uns etwas Wichtiges in Erinnerung. Wenn wir wollen, dass die Deportationen polnischer Bürger aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten, wie sie es zweifellos verdienen, Teil der europäischen Erinnerung werden, dann dürfen wir auch die anderen Zwangsmigrationen der Epoche des Zweiten Weltkriegs nicht vergessen. Auch wenn sich Polen dabei nicht in der Rolle der Opfer gezeigt haben.

Übersetzt von Elżbieta Marszałek und Reinhard Lauterbach

Entwurf des Bildhauers Jarosław Maćzka aus Bielsko-Biała ausgewählt. Der städtische Denkmalausschuss habe die Entscheidung einstimmig bestätigt, aber zum Bau sei es dann doch nicht gekommen. Denn die Stadt habe unter dem Druck eines anderen Vertriebenenverbandes die bereits erteilte Genehmigung und Bestätigung des Entwurfs zurückgezogen. Es sei beschlossen worden, einen Wettbewerb zu organisieren². Henryk Walendowski, der Vorsitzende der Initiativgruppe, hatte einige Anlass zu den verbitterten Worten: „Ein paar Kritiker des Entwurfs haben die jahrelange Arbeit unserer Gruppe und die Hoffnungen vieler Tausender zunichte gemacht, die seit Jahrzehnten auf das Denkmal gewartet haben.“ Zur Zeit ist nicht klar, wann das Denkmal entstehen wird.

Ein weiteres Anliegen der Veranstalter des Symposiums war es, wenigstens einen beschiedenen Beitrag zum polnisch-deutschen und europäischen historischen Diskurs beizusteuern. Diesem Bedürfnis ist der letzte Teil unserer Publikation mit dem Oberitel *Kontexte und Konsequenzen* zu verdanken. Dort findet sich der wichtige Aufsatz von Bernadeta Nitschke-Szram über *Aussiedlungen der Deutschen aus Polen und der Tschechoslowakei: Versuch eines Vergleichs*. Die Autorin zeigt, dass die aus der Tschechoslowakei ausgewiesenen Deutschen brutaler behandelt wurden als die Deutschen, die Polen verlassen mussten. Die gegenüber den Deutschen in der Tschechoslowakei angewandte Gewalt habe die auch oft drastische Vorgehensweise der Polen in praktisch jeder Hinsicht übertraffen. Anita Adamczyk verdanken wir dagegen den Vortrag *Die Erinnerung an die Umsiedlungen gemäß den polnisch-sowjetischen Umsiedlungsverträgen von 1944*. Die kommunistische

überlegen, ob und in welchem Ausmaß das Thema der nazistischen Deportationen Thema im Schulunterricht beider Länder sein kann. Es sind Stimmen aus der Praxis von Menschen, die in deutsch-polnischen Fragen stark engagiert sind und jeweils das Thema der Aussiedlungen von Polen unter deutscher Herrschaft popularisieren. Beta Buchwald von der Grundschule Nr. 2 in Mosina und Wiesława Surdyk-Fertsch vom Zentrum für Lehrerfortbildung in Posen haben gemeinsam eine Aktion ins Leben gerufen, bei der Schülerinnen und Schüler Erinnerungen von Deportationsopfern und ihren Angehörigen sammeln haben. Beide Autorinnen setzen sich dafür ein, dass die regionale und lokale Geschichte ihren Platz im Unterricht findet. Jens Stiller dagegen ist Direktor des Dreilindengymnasiums in Berlin. Er hat die Ausstellung des Polnischen Städtebundes „Vertriebene 1939“ in seine Schule eingeladen und in diesem Zusammenhang Geschichtswerkshops für seine Schülerinnen und Schüler organisiert.

Als wir uns die Frage *Was für ein Mahmal gegen die nationalsozialistischen Deportationen brauchen wir?* zum Leitthema der Diskussion wählten, war dies genau das, was wir im Sinn hatten: die Erinnerung an diese Ereignisse an die jüngere Generation weiterzugeben und sie zu verfestigen sowie das Thema in der Schuldidaktik dauerhaft zu verankern. An unserer Podiumsdiskussion nahmen aber auch Vertreter der Initiativgruppe für die Errichtung eines Denkmals für die damals Vertriebenen in Posen teil. Es handelt sich um eine Gruppe von Personen, die als Kinder gemeinsam mit ihren Eltern zu Deportationsopfern wurden. Im Namen des Vereins ergriß der Vorsitzende der Initiativgruppe, Henryk Walendowski, das Wort. Er berichtete, dass bereits 2014 die Initiativgruppe von der Posener Stadtverwaltung einen Standort für das geplante Denkmal zugewiesen bekommen habe. Wenig später habe die Gruppe dann aus 30 Vorschlägen und Visualisierungen den

² Der Streit um das Denkmal war mehrfach Thema in der Lokalpresse, vgl. u.a. <http://pозnan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,21381086,чка-јак-најszыbciej-postawic-pomnik-wypedzonych-napisał-łst.html> [Zugriff am 17.12.2018].

die Polen und die ganze slawische Bevölkerung Mittel- und Ost-

europas zu vernichten.

Der erste Teil des vorliegenden Bandes trägt den Titel *Gedächtnisse im Streit*. Er ist dem Nachdenken darüber gewidmet, welchen Platz die Deportationen im deutschen bzw. polnischen Geschichtsdiskurs einnehmen, wie sie das Bild der Realität der Besatzungszeit prägten und warum sie in der deutschen Diskussion über den Zweiten Weltkrieg praktisch unbekannt sind oder jedenfalls viel zu selten erwähnt werden. Dies ist aber nicht der einzige Unterschied im Erinnern in Polen bzw. Deutschland. Andrzej Saksons Text *Wie sich Deutsche und Polen an den Zweiten Weltkrieg und die Deportationen erinnern* entstand eigens für das Symposium und stellt in knapper Form die Unterschiede des historischen Gedankens in Polen und Deutschland dar. Dagegen ist der Text von Hans Henning Hahn *Der Weg in die humanitäre Katastrophe. Der Zweite Weltkrieg und Vertreibungen in Geschichte und Erinnerung* ursprünglich als Vortrag entstanden, der im September 2016 anlässlich der Eröffnung der Ausstellung „Vertriebene 1939“ des Polnischen Städtebundes in der Konrad-Adenauer-Stiftung in Berlin gehalten wurde. Der Autor verweist darauf, dass praktisch jede europäische Nation ihre eigene Erinnerung an den Zweiten Weltkrieg pflegt, und dass dieser – so seine suggestive These – der „größte und wohl einzige, jedenfalls aber letzte Kolonialkrieg auf europäischem Boden“ gewesen sei.

Hingegen ist die Skizze von Robert Traba und Katarzyna Woniak *Ein Plädoyer für „Vertreibung“ als Teil der (deutschen) Besatzungsgeschichte* eine klare Stellungnahme dafür, auch für die Deportationen polnischer Bürger aus den ins Dritte Reich eingegliederten Gebieten den Begriff der „Vertreibung“ zu verwenden. Die Autoren waren bis vor kurzem wissenschaftliche Mitarbeiter am Zentrum für Historische

Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Berlin und haben für die deutschsprachige Version der Ausstellung „Vertriebene 1939“ als Berater gewirkt. Das Argument der Autoren muss vor dem Hintergrund gesehen werden, dass die meisten polnischen Historiker für die nationalsozialistischen Deportationen aus den polnischen West- und Nordgebieten den Begriff der „Aussiedlung“ verwenden. Ich vermute, dass dahinter die Befürchtung steckt, die terminologische Gleichsetzung der Aussiedlungen polnischer Bürger 1939 und in den darauf folgenden Jahren und derjenigen der Deutschen 1945 und kurz danach könnte beide Vorgänge auf einen gemeinsamen moralischen Nenner bringen. Für beide Zwangsmigrationen denselben Begriff „Vertreibung“ zu verwenden, sei der ungerechtfertigte Versuch, sie moralisch und rechtlich gleichzusetzen.

Hier ist nicht der Ort, um diese terminologische Kontrolle in aller Ausführlichkeit zu behandeln. Mir selbst ist der Standpunkt des britischen Historikers Norman Davies am nächsten: „Die Begriffe ‚Deportation‘ und ‚Vertreibung‘ sind fast identisch [...]. Beide legen das Hauptaugenmerk auf die Erfahrungen zu Beginn der Reise. Das Wort ‚Aussiedlung‘ dagegen betont den gewaltsamen, brutalen Charakter der nationalsozialistischen Aussiedlungen und ist insofern vielleicht geeignet, den Opfern nachträglich Gerechtigkeit widerfahren zu lassen.“

Im zweiten Hauptabschnitt *Aktives Erinnern* sei auch auf die drei Beiträge der Lehrerinnen und Lehrer Beata Buchwald, Wiesława Surdyk-Fertsch und Jens Stiller hingewiesen. Sie

¹ N. Davies, *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, übers. von E. Tabakowska, Kraków 2008, S. 398.

wären Deportationen solchen Ausmaßes zu diesem Zeitpunkt, schon ab dem Herbst 1939, unmöglich gewesen. Stalin stimmte der Ausreise der ethnischen Deutschen aus seinem Herrschaftsbereich in jene Gebiete Polens zu, die administrativ an Deutschland angegliedert und vollständig germanisiert werden sollten.

Nach 1989 schoben sich dann in der geschichtspolitischen Diskussion die „weißen Flecken“, die die kommunistische Epoche hinterlassen hatte, nach vorn und wieder rückte die Erinnerung an die nationalsozialistischen Deportationen in den Hintergrund. Später konzentrierte sich die Aufmerksamkeit auf das nach und nach bekanntwerdende schwere Schicksal der in der Sowjetunion verbliebenen oder dorthin deportierten Polen sowie auf die imponierende Geschichte des polnischen Untergundstaats und seiner bewaffneten Formation, der Heimatarmee (Armia Krajowa). Gleichzeitig blieb aus naheliegenden Gründen das Verbrechen der nazistischen Deportationen im Schatten des Mords an den polnischen und europäischen Juden. Indessen besteht ein Zusammenhang zwischen dem Holocaust und den Deportationen aus den ins Reich eingegliederten Gebieten. Im Zuge der Deportationen polnischer Bürger, deren Würdigung durch ein Mahnmal bei dem Symposium diskutiert wurde, testeten die Nazis, was sie später den Juden antaten: große Menschenmassen wehrlos zu machen und zu verschleiben. Nicht zufällig war für die logistische Koordination der Deportationen in Berlin derselbe Adolf Eichmann verantwortlich, der später für seine Beteiligung an der Organisation des Holocausts in Jerusalem zum Tode verurteilt wurde. Einer der Anklagepunkte – der neunte – war dabei das „Verbrechen gegen die Menschlichkeit“ in Gestalt der Deportation von 500.000 polnischen Bürgern unter unmenschlichen Bedingungen. Im übrigen kann daran erinnert werden, dass die Nazis für den Fall ihres Sieges vorhatten, im Rahmen des „Generalplans Ost“

Die Deportationen polnischer Staatsbürger waren die ersten erzwungenen Migrationen des Zweiten Weltkriegs, und sie bildeten den Beginn einer Kausalkette, die am Schluss zum Transfer von über 10 Millionen Deutschen durch Flucht und Vertreibung aus Mittel- und Osteuropa führte.

Bis heute leben in Polen hunderte oder tausende Menschen, die als Kinder oder Jugendliche miterleben mussten, wie in ihren Wohnungen Deutsche erschienen, ihnen 15 Minuten Zeit zum Packen des Allernötigsten gaben und sie dann zum Verlassen ihrer Häuser zwangen. Von der Tiefe des Vertreibungsstrahmas, das diese Menschen damals durchlebt haben, konnte ich mich im Verlauf der weit über 100 Interviews überzeugen, die ich gemeinsam mit Janusz Zemer mit Opfern der Deportationen geführt habe. Die Erinnerung an diese Erlebnisse ist in den Familien und lokalen Gemeinschaften lebendig geblieben, auch wenn die unmittelbaren Opfer der Deportationen schon nicht mehr am Leben sind. Eindrücke davon, wie die Menschen sich heute an jene Ereignisse erinnern, liefert der Text *Nie wieder...* von Dominika Bazanäk im vorliegenden Band.

Wie konnte es dazu kommen, dass die Erinnerung an dieses Kriegsverbrechen von ungeheurem Ausmaß und schwerwiegenden Folgen im kollektiven Gedächtnis der Polen nur einen vergleichsweise kleinen Raum einnimmt? Und dies trotz der langjährigen Bemühungen des Posener West-Instituts, diese Erlebnisse zu dokumentieren, über die Maria Rutowska in ihrem Beitrag *Memoiren und Tagebücher als Quellen zur Erinnerung an Krieg und deutsche Besatzung 1939–1945* berichtet?

Während der Zeit der Volksrepublik Polen war die Freiheit, dieses Thema aufzunehmen, sicherlich durch den unmitttelbaren Kausalzusammenhang zwischen den Deportationen polnischer Bürger und dem Ribbentrop-Molotow-Pakt eingeschränkt. Denn letzterer war damals ein Tabuthema. Ohne die Zusammenarbeit der beiden totalitären Verbündeten

Um sich die Bedeutung der im Titel gestellten Frage *Was für ein Mahnmahl gegen die nationalsozialistischen Deportationen brauchen wir?* bewusst zu machen, sollte an einige Umstände erinnert werden. Die Deportationen, um die es geht, waren eine Katastrophe europäischen Ausmaßes. Hunderttausende polnische Bürger wurden aus Haus und Hof gejagt, ins Ghettoalagouvernement transportiert oder einfach ihrem Schicksal überlassen, so dass sie sich auf eigene Faust neue Bleiben suchen mussten. Die Deportationen fanden nicht nur in Großpolen statt, sondern in unterschiedlichem Grade in allen Gebieten, die das Dritte Reich unmittelbar annektiert hatte: in Pommern und Westpreußen, dem nördlichen Masowien, Teilen der Region Łódź, Oberschlesiens und der Region Zywiec im Beskidenvorland. Der Historiker Czesław Łuczak hat die Gesamtzahl der betroffenen polnischen Staatsbürger christlich und jüdischen Glaubens, die in den West- und Nordgebieten Polens ausgesiedelt, vertrieben oder verjagt wurden, auf 1,5 Millionen geschätzt.

Anstelle der Vertriebenen siedelten die Nazis ethnische Deutsche aus den baltischen Staaten und anderen Gebieten an, die aufgrund des Ribbentrop-Molotow-Pakts in den sowjetischen Herrschaftsbereich in Ost- und Zentraluropa gefallen waren. Die Nazipropaganda trompetete emphatisch, die Umsiedlung erfolge „Heim ins Reich“ und sei „die größte Völkerwanderung der Neuzeit“.

Unmittelbarer Anlass für das Symposium, das wir in diesem Band dokumentieren, war die Eröffnung der Freilichtausstellung „Vertriebene 1939...“ in Posen. Die Ausstellung wurde im Marcinkowski-Park gezeigt, dort, wo in hoffentlich nicht allzu ferner Zukunft ein Denkmal für die vertriebenen Bewohner Großpolens stehen wird. Das Symposium wurde gemeinsam vom Polnischen Städtebund, der Fakultät für Politikwissenschaften und Journalismus der Adam-Mickiewicz-Universität Posen und der Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen ausgerichtet und fand in den Räumen der genannten Fakultät statt. Der Titel der Veranstaltung lautete: „Erinnerung an Deportationen, Aussiedlungen und Vertreibungen. Was für ein Mahnmahl gegen die nationalsozialistischen Deportationen brauchen wir?“. Die erwähnte Ausstellung war eine konzentrierte Fassung der Ausstellung „Vertriebene 1939. Deportationen polnischer Bürger aus den ins Dritte Reich eingegliederten polnischen Gebieten“, die dank der Zusammenarbeit des Instituts für Nationales Gedenken, Filiale Posen, der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit, der Wojewodschaft Großpolen, der Stadt Posen, des Großpolnischen Unabhängigkeitsmuseums und der Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen in den Jahren 2009–2018 in knapp 40 Städten zu Gast war – hauptsächlich in Polen, aber auch in Deutschland und Österreich.

Inhaltsverzeichnis

Vorwort (Jacek Kubiak)	7
Gedächtnisse im Streit	
Andrzej Sakszon Wie sich Deutsche und Polen an den Zweiten Weltkrieg und die Deportationen erinnern	15
Hans Henning Hahn Der Weg in die humanitäre Katastrophe. Zweiter Weltkrieg und Vertreibungen in Geschichte und Erinnerung	19
Robert Traba, Katarzyna Woniak Ein Plädoyer für „Vertreibung“ als Teil der (deutschen) Besatzungsgeschichte	25
Aktives Erinnern	
Dominika Bazaniak Nie wieder.....	31
Maria Rutowska Memoiren und Tagebücher als Quellen zur Erinnerung an Krieg und deutsche Besatzung 1939-1945.....	39
Beata Buchwald Wie mit Schülern über den Zweiten Weltkrieg sprechen?	44
Wiesława Surdyk-Fertsch Die deutschen Deportationen als Thema der schulischen Didaktik	46
Jens Stiller Kolonialisierung, Vertreibung, Rassismus – zum Umgang mit den Verbrechen gegen die Menschlichkeit im deutschen Schulunterricht	49
Kontexte und Konsequenzen	
Bernadetta Nitschke-Szram Ausiedlungen der Deutschen aus Polen und der Tschechoslowakei: Versuch eines Vergleichs	55
Anita Adamczyk Die Erinnerung an die Umsiedlungen gemäß den polnisch-sowjetischen Umsiedlungsverträgen von 1944	61
Cezary Trojak Oberschlesien als Umsiedlergemeinschaft	65
Über die Autoren	70

Herausgeber:



Wydawnictwo Miejskie Poznań
ul. F. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań
www.wmpoznania.pl

Grafische Mitarbeit, Umschlagentwurf, Satz- und Druckvorbereitung:
Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Poznań

Redaktion: Elżbieta Marszałek und Reinhard Lauterbach

Herausgegeben von: Jacek Kubiak

Redaktionelle Bearbeitung: Karolina Hamling

Korrektur: Stefan Brix

Druck und Einband:
Białostockie Zakłady Graficzne S.A., Al. 1000-lecia P.P. nr 2, 15-111 Białystok

© Copyright by Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2018
© Copyright by Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen, Warschau 2018

Erste Auflage

ISBN 978-83-7768-213-5

Veranstalter der Debatte „Deportationen, Aussiedlungen und Vertreibungen. Was für ein Mahnmal gegen die nationalsozialistischen Deportationen brauchen wir?“ im Rahmen des Projektes „Vertreibungen 1939 aus Großpolen“.



POZNAŃ*



Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen
ul. J. Dąbrowskiego 56
02-561 Warszawa



Was für ein Mahnmal gegen die nationalsozialistischen Deportationen brauchen wir?

AUSSIEDLUNGEN UND VERTREIBUNGEN

herausgegeben von Jacek Kubiak

Öffentliche Debatte, 8. Dezember 2017

Fakultät für Politikwissenschaften und Journalismus

der Adam-Mickiewicz-Universität

in Poznań

AUSSIEDLUNGEN UND VERTREIBUNGEN

